GAZETAPOLSKA.PL

Coraz więcej obcokrajowców w polskich więzieniach

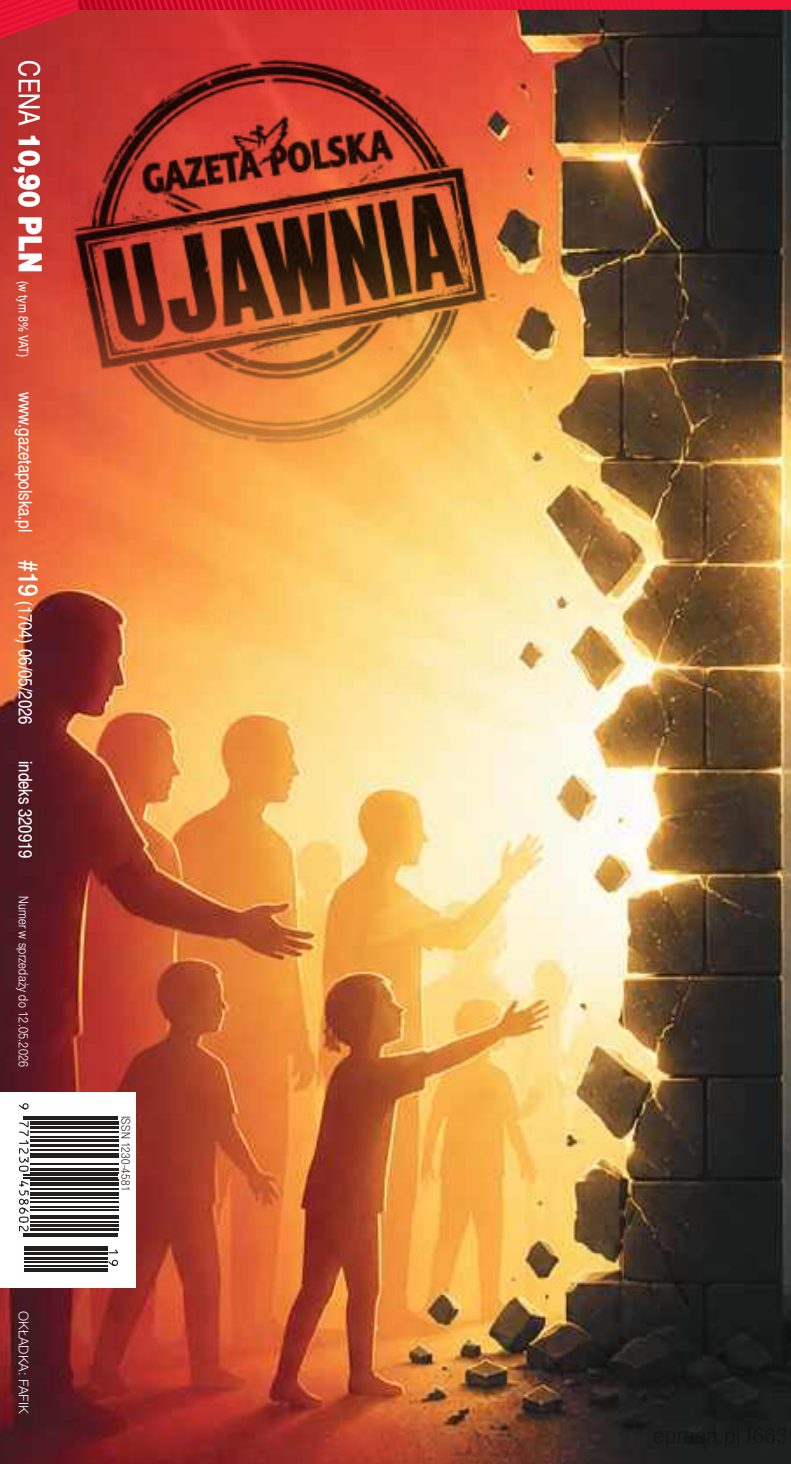
Kosiniak-Kamysz patronuje imprezie kursanta KGB

Prorosyjska sitwa pod nadzorem PSL w MON

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



RAPORT SPECJALNY

DLACZEGO NIE MA PIENIĘDZY NA CIĘŻKO CHORE DZIECI



CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

#19 (1704) 06/05/2026

indeks 320919

Numer w sprzedaży do 12.05.2026

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK

eprasa.pl 663920251

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · REPUBLIKA · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl f663920251



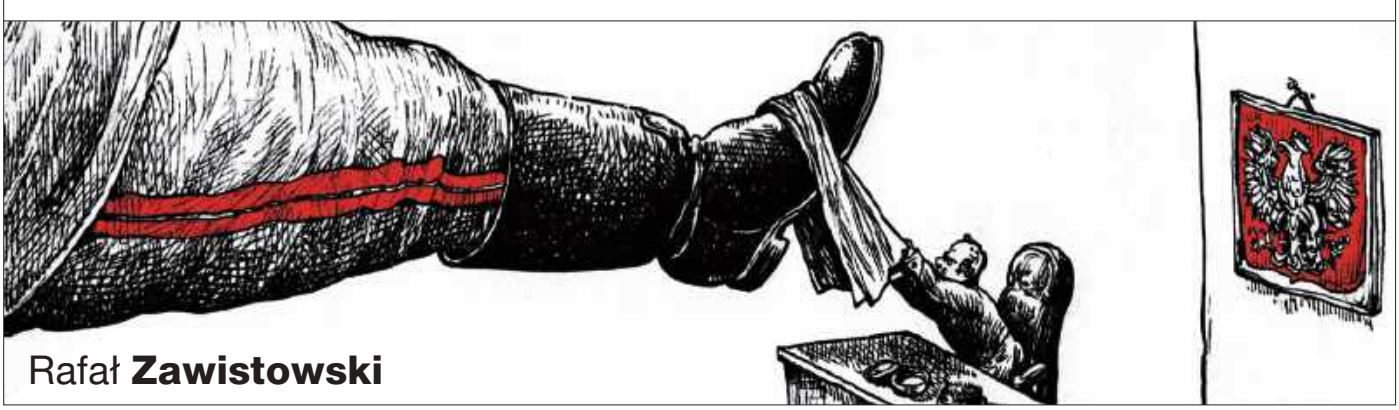
Tomasz Sakiewicz

DZIEDZICTWO ORGANIZACJI GEHLENA

To nazwisko jest znane głównie historykom wojskowości, a szczególnie wywiadu wojskowego. Zupełnie niesłusznie, bo Gehlen miał wpływ nie tylko na najnowszą historię Polski. Jego dokonania rzutują również na naszą obecną rzeczywistość.

Ale zanim o samym Gehlenie, muszę podzielić się jeszcze jedną refleksją. Ostatnio odwiedziła mnie w siedzibie TV Republika niemiecka telewizja ARD. Robi jakiś kolejny materiał o naszych mediach. Patrząc na jej poprzednie „wyroby", zakładam, że nieprzychylny. Pod koniec rozmowy pani redaktor, przedstawiająca się jako zupełnie nowa w Polsce, zapytała mnie, dlaczego uważamy Niemców za wrogów. My – to znaczy ja i dziennikarze Republiki. O ile pamiętam, to ani razu na antenie nie użyliśmy wobec dzisiejszego rządu Niemiec takiego określenia. Ewidentnym wrogiem jest putinowska Rosja, bo planuje swoje imperialne działania, opierając je na militarnej agresji, nie wzdraga się przed aktami terroru i nie chce zaakceptować istnienia niepodległej Polski. Jak więc zaklasyfikować Niemcy?

Odpowiadając na to pytanie, trzeba postawić kilka innych. Po pierwsze, czy Niemcy godzą się z istnieniem niepodległego państwa polskiego? I szczerze muszę przyznać, że mam co do tego poważne wątpliwości. Na każdym kroku można wyczuć, że wolą Polskę jako państwo zależne. Po drugie, czy w relacjach międzynarodowych używają narzędzi, które powinny zmuszać nas do reakcji? Takie instrumenty to: szantaż, wpływanie na wynik wyborów, niszczenie osób niewygodnych, zachęcanie do łamania prawa. Istnieje cały katalog przykładów, że Niemcy takich mechanizmów używają. Póki z nich korzystają, mówienie o przyjaźni między narodami będzie fikcją. Jednak od bycia wrogiem do bycia przyjacielem jest pewna przestrzeń, którą semantycznie można zagospodarować, unikając nawet słów niecenzuralnych – choć te czasem się jednak cisną. Żeby tę lukę wykorzystać możliwie pozytywnie, dwie sprawy na pewno trzeba jakoś wyjaśnić. Pierwsza to kwestia rozliczenia się Niemiec za II wojnę światową. Takie absolutne minimum to zaprzestanie przerzucania swojej odpowiedzialności na ofiary. Nie chcę w tym miejscu rozwijać wątku reparacji. Druga sprawa, dużo bardziej tajemnicza, to dziedzictwo organizacji Reinharda Gehlena. Kim był ten Niemiec? To były szef wywiadu Wehrmachtu, czyli niemieckiej armii na obszary wschodnie. W swoich opracowaniach podziwiał strukturę Armii Krajowej jako wzór do naśladowania na terenach okupowanych. Oczywiście był wrogiem AK. Zorganizował bezcenne archiwum aktywów niemieckiego wywiadu z terenów zajętych przez ZSRS. Archiwum trafiło w ręce Amerykanów. Ale zaproponował im coś jeszcze: stworzenie siatki wywiadowczej, w oparciu m.in. o autochtonów, na terenach zajmowanych przez wojska sowieckie i zwasalizowane armie. Wykorzystywał do tego oczywiście Niemców mieszkających w tych rejonach, rodziny mieszane, a nawet zdarzali się żołnierze AK. Początkowo ten twór nazwano Organizacją Gehlena. Później powołano z niej niemiecki wywiad, czyli BND. Oczywiście każde państwo ma swój wywiad, ale w Polsce Organizacja Gehlena nieźle wgryzła się w życie społeczne, szczególnie na Śląsku, Mazurach czy w Trójmieście. Nie było to jednak tylko pasmo sukcesów, bo SB potrafiła ją zinfiltrować, a poza tym znajdowała się też pod szczególną uwagą KGB czy przede wszystkim Stasi. Nie zmienia to faktu, że wywiad niemiecki dostał możliwość wpływania na pewne rzeczy w Polsce dużo mocniej niż wobec innych państw. Skutkiem tego wpływu mogą być ludzie znaczący dzisiaj w naszej polityce. Niemcy, szukając jakiejś uczciwej formuły współpracy z Polską, muszą sami powstrzymać tego typu przewagi. Inaczej o przyjaźń będzie tu trudno. **GP**



Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl f663920251

W numerze

KRAJ

6 Dlaczego nie ma pieniędzy na ciężko chore dzieci
 # Hubert Kowalski

14 Kosiniak-Kamysz patronuje imprezie kursanta KGB
 # Grzegorz Wierzchołowski

16 Coraz więcej obcokrajowców w polskich więzieniach
 # Grzegorz Broński

22 Postępowanie sprawdzające ABW i odprysk afery śmieciowej
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

26 Zdumienie i obawa. Jak III RP patrzy na zbiórkę „Łatwoganga”
 # Wojciech Mucha

28 Owsiakizacja Polski, czyli w jaki sposób uśmiechnięty populizm zniszczy nawet najpiękniejszą inicjatywę
 # Dawid Wildstein

30 Epopeja Poczobuta jeszcze potrwa
 # Jakub Maciejewski

34 Lekarza i prokuratora dla Jastruna. Wezwał do mordowania Czytelników „Gazety Polskiej”
 # Grzegorz Wszołek

36 Strategiczne szaleństwo Tuska
 # Piotr Grochmalski



ŚWIAT

42 Epoka zamachów
 # Maciej Kożuszek

46 Czekiści Putina
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

64 Sienkiewicza listy z Ameryki – 150 lat później
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

70 Majowy nieproszony gość
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

10

Kosiniak-Kamysz, czyli najbardziej czerwony lider PSL w historii
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
25 Tadeusz M. Płużański
25 Józef Wieczorek
32 Witold Gadowski
33 Dawid Wildstein
45 ROSJA ABSURDEM STOI
48 OBRONNOŚĆ
53 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
63 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
76 KULINARIA



77 NAUKA
79 W INTERNETACH
80 Tomasz Łysiak
80 Marcin Wolski
81 Katarzyna Gójska



KRAJ

18

Państwo hoduje drapieżniki, a potem dziwi się tragediom
Z Marcinem Możdżonkiem rozmawia Jacek Liziniewicz



PUBLICYSTYKA

40

Niebezpieczna zapaść polskiej nauki
Mateusz Matyszkowicz



HISTORIA

60

W jedną ziemię wsiąkła krew nasza...
Tomasz Panfil

eprasa.pl f663920251

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl f663920251



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Adam Szostkiewicz z „Polityki" myślał, myślał i wymyślił, komu Andrzej Poczobut zawdzięcza wolność: „Walny udział w zwolnieniu miała administracja Trumpa, co przyznał minister Sikorski. Sukces ma więc dwu ojców: dyplomację polską i amerykańską. I zdyskontuje go rząd Trumpa i rząd Tuska. Sikorski nazwał go przykładem doskonałego sojuszu polsko-amerykańskiego. Dał do zrozumienia, że Biały Dom Trumpa współpracuje z rządem Tuska, czyli uważa go za tak samo dobrego partnera, jak wcześniej rząd pisowski". A to Trump nie jest już rosyjskim agentem i znani z rusofobii Tusk i Sikorski mogą z nim współpracować? Moja robocza hipoteza jest taka, że kolejny rusofob i znakomity fachowiec Stróżyk z SKW przewerbował Trumpa na agenta polskiego!

Ojciec Viki Gabor, znany z romskich korzeni, wyszedł z aresztu po prawie roku. Był zatrzymany pod zarzutem udziału w zorganizowanej grupie przestępczej zajmującej się wyłudzeniami pieniędzy metodą „na policjanta". Choć dla dobrego dowcipu chłop dał się powiesić, nie przejdzie mi przez usta, że zatrzymany swe ofiary oczyganił. Tak jak nigdy nie pisałem, że Tusk oszwabił Polaków z pieniędzy z OFE. Polityczna poprawność to podstawa!

Kibice Lecha Poznań podczas meczu z Legią Warszawa zaprezentowali oprawę, na której znaleźli się święci Piotr i Paweł, patroni Poznania, będący w jego herbie. Taka niby oczywistość, ale w ateizowanym mieście wielu uznało oprawę za powiew wolności, a może i akt obywatelskiego nieposłuszeństwa wobec władz. Cóż, święty Paweł napisał dwa listy do Koryntian, to pewnie teraz i do Poznaniaków by napisał. Tutejsze polityczne córy Koryntu uwzględniając.

Głupiej się nie da. Tusk ogłosił, że wojna z Rosją może być za parę miesięcy i dlatego… zaatakował naszego najsilniejszego sojusznika, Stany Zjednoczone. Jak rozumiem, liczy, że w miesiąc zbuduje z Niemcami armię europejską. Nie, znowu nie napiszę, że próbuje nas oszwabić.

Ale Dominika Długosz z „Newsweeka" zachwycona twardzielem Tuskiem: „Polska



„Sukces ma więc dwu ojców: dyplomację polską i amerykańską. I zdyskontuje go rząd Trumpa i rząd Tuska"
Adam Szostkiewicz o uwolnieniu Andrzeja Poczobuta, Polityka.pl



W „Piachem w tryby" rzuciłem hasło: „Hennig-Kloska, jesteś boska!". Wykorzystała je w swoim spocie partia Centrum. Ale... na poważnie.

eprasa.pl f663920251

2050 kozaczyła, ale w klubie nie było twardzieli. Tusk nie dał się szantażować". O! Skoro Tusk poćwiczył bycie twardym na Katarzynie Pełczyńskiej-Nałęcz, to pewnie wykorzysta to doświadczenie do tego, by być twardym wobec Friedricha Merza! Też jesteście pewni, że tak będzie?

Krzysztof Varga w „Newsweeku" zakipiał: „Jaskiniowa retoryka bogobojnych patriotów polega na tym, że ssą kasę publiczną jak odkurzacze, powołując jednocześnie fundacje o bombastycznych nazwach, jak Polska Wielki Projekt". A to ja jeszcze jestem ciekawy, co Varga sądzi o twierdzeniu Romana Giertycha, że Tusk jest jak Bolesław Chrobry. Zapewne uzna, że za mało bombastyczne.

Na szczęście publicyści obozu, którego częścią jest Krzysztof Varga, jaskiniowcami nie są! Ot, na przykład taki Tomasz Jastrun z „Przeglądu", który napisał był, że „Z autorami »Gazety Polskiej«, podobnie jak z jej czytelnikami, już nie można dyskutować, nie ma płaszczyzny do polemiki, zostaje tylko mordobicie lub mord po prostu". Ale nie napisał, że nas zamorduje maczugą z kolcami. Czyli jaskiniowcem nie jest, tylko subtelnym intelektualistą.



Artur Troost z „Krytyki Politycznej" w Święto Pracy: „Francuscy liberałowie postanowili uczcić Święto Pracy w specyficzny sposób – podjęli starania na rzecz likwidacji pierwszomajowego dnia wolnego dla części pracowników. Istnieje już długa tradycja walki z robotniczym świętem". Zdaje się, że najskuteczniejszym jego wrogiem był Wojciech Jaruzelski, któremu udało się spowodować, że lud pracujący organizował kontrmanifestacje przeciwko pochodom 1-majowym.

Anegdota z czasów, gdy to ja z kolegami z Akcji Alternatywnej Naszość psułem SLD 1-majowe święto. Millerowa policja zawsze nas zwijała i trzymała ze dwie godziny na komisariacie Poznań-Stare Miasto. Po tychże rytualnych dwóch godzinach postanowiliśmy z kolegami kupić flaszkę, a to celem jej nielegalnego spożycia w ogrodzie jordanowskim. Niestety, pojawiła się przeszkoda – kryminalni w zielonej Skodzie, którzy nas śledzili. Podszedłem więc do tajniaków i pytam: „Panowie jesteście policja polityczna, więc nie będzie wam przeszkadzało, jeśli się napijemy?". Na co policjant: „Panie Lisiewicz, to ja już powiem panu prawdę. Nam komendant kazał jeździć za wami, aż zaczniecie pić. Bo to oznacza, że już nie planujecie akcji politycznych. Pan się wczuje w moją sytuację. Ja chcę jechać z rodziną nad morze. Ale nie mogę tego zrobić, dopóki pan nie zaczniesz pić. Więc prośba taka, żeby jak najszybciej…". „A kwestia ewentualnych mandatów?" – dopytałem. „Żadnych mandatów!" – zapewnił gorączkowo policjant. Zakupiłem flaszkę i pomachałem nią w kierunku Skody, która natychmiast odjechała.

Zawsze szło mi nieźle wymyślanie protestacyjnych haseł, ale nigdy nie spodziewałem się, że z moich usług skorzysta… koalicja 13 grudnia. Czego to ja nie wymyśliłem: „Ruda WRON-a Orła nie pokona", „Nie bać Tuska", „Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO, teraz jesteś za Platformą"… No w „Piachem w tryby" w Republice rzuciłem hasło „Hennig-Kloska, jesteś boska!". Niebawem postanowiła je wykorzystać w swoim spocie partia Centrum, ale na poważnie: słowa, że Hennig-Kloska jest boska, wygłosił tam poseł Norbert Pietrykowski. Teraz czekam, aż ormowiec Dobrzyński zacznie skandować, dlaczego jest za Platformą.

Namawiali mnie Państwo, żebym zamieszczał tu wierszyki, które pojawiają się w środowym „Piachu w tryby". No dobra, jak fajnie wyjdą, będę wrzucał. W tę środę zajmowaliśmy się umową z Mercosurem, więc przedstawiliśmy hardcorową wersję wierszyka „Czarna krowa w kropki bordo", dotyczącą krówki z tamtych krajów: „Czarna krowa w kropki bordo / Żarła trawę, kręcąc mordą. / A w tej trawie, nie na niby, / Były fajne pestycydy. / I od tego, drogie dzieci, / Krówka się zaczęła świecić! / Dali krówce też po prostu / Do jedzonka hormon wzrostu. / Zjesz z niej mięsko, czas pokaże, / Czy zostaniesz koszykarzem? / Czy też cały będziesz w pryszczach? / Na to szansa dużo wyższa… / Ten obiadek dzieciom daje / Przedszkolanka von der Leyen. / Jedz go grzecznie / pod przymusem, / Gdy chcesz być europrymusem. / A łobuz co się nie uczy, / Tak pod nosem sobie mruczy: / Lepszy burger jest ze szczurem / Niż umowa z Mercosurem!". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



FOT. WIKIPEDIA/POZOBUT_GOV.PL

eprasa.pl f663920251

DLACZEGO NIE MA PIENIĘDZY NA CIĘŻKO CHORE DZIECI

PAŃSTWO STAWIA BARIERY, POLACY ZBIERAJĄ MILIONY

Polacy wpłacają setki milionów złotych na zbiórki, których celem jest leczenie dzieci chorych na nowotwory i choroby rzadkie. Rodzice często za granicą szukają wszelkich możliwości, które mogą doprowadzić do ich wyleczenia lub chociaż poprawy ich stanu i wydłużenia życia. Rozmówcy „Gazety Polskiej" wskazują na trzy problemy, które ograniczają finansowanie terapii. Chodzi o zabieranie z Funduszu Medycznego pieniędzy w celu łatania dziury w Narodowym Funduszu Zdrowia, brak zgody na podawanie w nowych wskazaniach wcześniej dopuszczonych leków, a także długą drogę do wydania decyzji refundacyjnych przez ministra zdrowia lub refundowanie w znacznie węższym zakresie, niż rekomenduje Europejska Agencja Leków.



Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Polskę poruszyła charytatywna zbiórka na rzecz dzieci chorych na raka, którą zorganizował influencer „Łatwogang" wraz z raperem „Bedoesem". Udało się im zebrać ponad 280 mln zł. To absolutny rekord, ale akcja wzbudziła także pytania o sytuację polskiej ochrony zdrowia, która nie zapewnia dzieciom wsparcia w takim stopniu, w jakim próbują sami obywatele. Skala internetowych zbiórek na leczenie dzieci w Polsce dobija do potężnych kwot. Dominują choroby rzadkie, m.in. DMD oraz onkologia dziecięca, zwłaszcza sytuacje nawrotów choroby. Ale nie chodzi wyłącznie o leki, lecz także o działania wokół leczenia, czyli m.in. rehabilitacje, koszty pobytu za granicą czy spełnianie osobistych marzeń chorych dzieci.

Niestandardowe leczenie

Choroby rzadkie w Polsce to te występujące u nie więcej niż 5 osób na 10 tys. mieszkańców. Łącznie choroby rzadkie dotyczą 6–8 proc. populacji, a około połowy przypadków ujawnia się w dzieciństwie. Jednocześnie każdego roku w Polsce diagnozuje się około 1,1–1,2 tys. nowych przypadków nowotworów u dzieci. Choć dzięki postępowi medycyny udaje się dziś wyleczyć

eprasa.pl f663920251



DLA DZIECI

Kiedy „Łatwogang” wraz z raperem „Bedoesem” zebrali ponad 280 mln zł, pojawiły się pytania o sytuację polskiej ochrony zdrowia. Dlaczego to ona nie zapewnia dzieciom wsparcia w takim stopniu?

FOT. ADOBE STOCK

ponad 80 proc. małych pacjentów, to nadal 15–20 proc. dzieci wymaga leczenia niestandardowego lub zmaga się z nawrotem choroby. W przypadku chorób rzadkich sytuacja jest jeszcze trudniejsza, bo dla znacznej większości tych chorób nie istnieje skuteczne leczenie przyczynowe, a pacjenci wymagają przede wszystkim długotrwałej diagnostyki, rehabilitacji i opieki wielospecjalistycznej.

Prof. Piotr Czauderna, chirurg dziecięcy i doradca prezydenta Karola Nawrockiego, podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską”, że nie jest tak, że dzieci chorujące na nowotwory nie są w Polsce leczone. – Jest wręcz odwrotnie, są leczone i to na bardzo dobrym poziomie. Najlepszym tego dowodem są wyniki, które pokazują, że średnio 80 proc. dzieci z nowotworami w Polsce udaje się wyleczyć – mówi. Prof. Czauderna wyjaśnia też, że zdarza się, iż niektóre działania związane z szeroko pojętą chorobą nie będą refundowane, na przykład skomplikowane badania genetyczne czy odpowiednio kompleksowe czy częste zabiegi rehabilitacyjne. Zwraca uwagę, że podobny problem mają inne państwa europejskie. Przyznaje, że bywa również tak, że kiedy możliwości leczenia w kraju się wyczerpują, rodzice dostają informację o nowatorskich metodach, które są dostępne za granicą. – Rodzice chwytają się każdej nadziei i jest to zrozumiałe. To sytuacje, które poruszają ludzkie sumienia. Trzeba jednak pamiętać, że nowatorskie metody dają nadzieję, ale nie gwarancję, bowiem często mają charakter eksperymentów medycznych – mówi prof. Czauderna.

Wąska refundacja leczenia DMD

Najdroższa obecnie terapia świata, czyli terapia genowa lekiem Elevidys na dystrofię mięśniową Duchenne’a (DMD), w związku z którą bardzo często organizowane są w Polsce zbiórki, została warunkowo zarejestrowana w USA, ale w Europie już nie, ponieważ uznano, że koszty są niewspółmierne do potencjalnych korzyści, a badania naukowe dotyczące bezpieczeństwa i skuteczności leku są niewystarczające. – Podejmowanie decyzji o refundacji jest trudne, bo w przypadku leku Elevidys roczne koszty dla polskich dzieci wynosiłyby nawet ponad miliard złotych, czyli tyle, ile kosztuje rocznie funkcjonowanie dużego specjalistycznego szpitala. Pomijając już fakt, że lek ten nie jest zarejestrowany w Europie, co uniemożliwia jego stosowanie w Polsce, tego nie da się na dziś sfinansować z pieniędzy publicznych. Polski budżet ochrony zdrowia jest zbyt mały, by ponosić takie koszty, i trzeba to sobie uczciwie powiedzieć. Jeśli chcemy takie terapie refundować, musimy zwiększyć finansowanie systemu, na przykład w postaci wzrostu składki. Nie ma innej drogi – podkreśla prof. Czauderna.

Fundacja StopDuchenne wspiera dzieci z dystrofią mięśniową Duchenne’a (DMD), czyli ciężką, postępującą chorobą prowadzącą do utraty sprawności i przedwczesnej śmierci. – Problemem nie jest już brak terapii, ale brak dostępu do nich w Polsce – mówi nam Dariusz Żebrowski, prezes fundacji. Wyjaśnia, że w UE leki są oceniane przez Europejską Agencję Leków i zatwierdzane przez Komisję Europejską, jednak dopiero decyzja refundacyjna ministra zdrowia powoduje, że są realnie dostępne dla pacjentów. Substancja czynna vamorolone (nowej generacji steroid) została dopuszczona w UE, ale w Polsce jej refundacja rozważana jest tylko dla znacznie węższej grupy pacjentów, niż wynika ze wskazania rejestracyjnego. Zgodnie z rekomendacją Prezesa Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji nr 30/2026 obejmowałaby ona jedynie dzieci w wieku 4–7 lat, chodzące i potrafiące wstać z podłogi z pozycji leżącej w czasie krótszym niż 10 sekund. – To wyklucza znaczną część pacjentów. W Polsce żyje prawie 1 tys. osób z DMD, z czego około 700 mogłoby skorzystać z terapii. Maksymalny, szacunkowy koszt leczenia tej grupy to blisko 152 mln zł rocznie, czyli 0,06 proc. budżetu ochrony zdrowia (247,8 mld zł w 2026 roku). Przy ograniczeniu zgodnym z rekomendacją AOTMiT leczeniem objęto by około 100 pacjentów, co kosztowałoby blisko 21,7 mln zł. Refundacja dla 700 chorych to niewielki koszt w skali systemu, a ogromna różnica dla pacjentów – mówi prezes fundacji. Vamorolone to tzw. steroid dysocjacyjny, który może ograniczać działania niepożądane typowe dla klasycznych steroidów (na przykład zaburzenia wzrostu, problemy metaboliczne czy kostne), co ma znaczenie w leczeniu długoterminowym. – Givinostat to kolejna potencjalna opcja, która działa w innym mechanizmie i może spowalniać przebieg choroby oraz poprawiać jakość życia. W przyszłości warto badać możliwość stosowania obu tych terapii – ocenia Żebrowski. Podkreśla, że fundacja koncentruje się wyłącznie na terapiach dopuszczonych

eprasa.pl f663920251

w UE, nie promuje zbiórek na leki dostępne tylko poza Europą, ponieważ brak rejestracji w UE nie daje realnej szansy na szeroką refundację. – Terapie genowe wymagają długoterminowego nadzoru. Zgodnie z wytycznymi amerykańskiej agencji Food and Drug Administration pacjenci po ich zastosowaniu mogą wymagać obserwacji nawet do 15 lat. Wyjazdy za granicę bez zapewnienia ciągłości opieki mogą wiązać się z ryzykiem – podkreśla prezes. Fundacja działa na rzecz sprowadzania do Polski badań klinicznych. – To szansa dla pacjentów i rozwój polskiej nauki. Każdy rok zwłoki refundacyjnej oznacza utratę zdrowia dzieci – podsumowuje prezes Fundacji StopDuchenne. Jak tłumaczą w rozmowach z nami lekarze zabiegający o refundacje w zakresie niemniejszym niż określone przez EMA, decyzje o zawężaniu refundacji są spowodowane na ogół obawą o dopuszczenie szerokiego grona uprawnionych, co wiązałoby się z dużymi kosztami.

Jeśli dany lek nie zostanie objęty refundacją, dostęp do niego jest bardzo ograniczony i pozostają tylko ścieżki wyjątkowe, które są mocno sformalizowane. Chodzi m.in. o tzw. import docelowy, który pozwala sprowadzić lek dla konkretnego pacjenta z zagranicy, na przykład z USA, pod warunkiem że jest on tam dopuszczony do obrotu, nie ma odpowiednika w Polsce i jest niezbędny dla ratowania życia lub zdrowia. Procedura ta jest inicjowana przez lekarza, wymaga potwierdzenia konsultanta krajowego lub wojewódzkiego oraz zgody ministra zdrowia, a sam lek sprowadzany jest indywidualnie przez hurtownię farmaceutyczną. Co istotne, samo sprowadzenie leku nie oznacza jeszcze jego finansowania, gdyż refundacja wymaga osobnej decyzji ministra.

Leczenie „off-label", problem z programami lekowymi i NFZ, który nie nadąża

Prof. Czauderna zwraca uwagę na kolejną kwestię. – Jeżeli jakaś procedura nie jest dostępna w Polsce, na przykład jakiś zabieg operacyjny, to wysyłamy chore dziecko za granicę i za to płaci NFZ – tłumaczy. Jak mówi, czasami mamy do czynienia z sytuacją, kiedy potrzeba zastosować tzw. leczenie „off-label", czyli zastosować lek poza jego oficjalnie zarejestrowanymi wskazaniami. – Nie zawsze jednak w takim przypadku mamy możliwość refundacji leku, bo nie jest ona na przykład w Polsce dla tego wskazania dostępna. Oprócz tego wiele kosztownych leków podawanych jest w ramach tzw. programów lekowych refundowanych przez NFZ. Programy te zresztą są obecnie źródłem poważnych problemów finansowych dla wielu specjalistycznych szpitali, ponieważ NFZ płaci za nie z dużymi opóźnieniami. W ramach programów lekowych mamy ściśle określone kryteria, które pacjent musi spełnić, aby dany lek mógł być mu podany. Jeżeli okaże się, że pacjent ich nie spełnia, ale lekarze wiedzą z najnowszych publikacji, że leczenie danym lekiem przyniesie korzyści, to mimo to lek nie może być podany, bo NFZ może stwierdzić, iż jest to niezgodne z prawem. I takie sytuacje się zdarzają. Wówczas konieczne może być opłacenie leku z innych źródeł. Wprowadzenie zmian do programu lekowego, by na przykład poszerzyć jego wskazania, jest skomplikowane i trwa długo. Tutaj rzeczywiście pomocne mogą być zbiórki publiczne – mówi prof. Czauderna. Zwraca też uwagę, że w Stanach Zjednoczonych nowe leki dla dzieci są dostępne dużo szybciej.

Skala internetowych zbiórek na leczenie dzieci w Polsce dobija do potężnych kwot. Dominują choroby rzadkie, m.in. DMD oraz onkologia dziecięca, zwłaszcza sytuacje nawrotów choroby.

Ogromne koszty i ograbiony Fundusz Medyczny

Firmy farmaceutyczne dyktują bardzo wysokie ceny leków na choroby rzadkie, co jest związane m.in. z ogromnymi kosztami badań i procesem rejestracji leku, ale także z małą populacją leczonych pacjentów. Przemysł farmaceutyczny to jedna z najbardziej rentownych branż w całej gospodarce. Gdy chodzi o terapię genową, to koszt leku jest wprawdzie bardzo wysoki, ale jego podanie jest jednorazowe. Kiedy na przykład konieczna jest terapia enzymatyczna, wtedy stosunkowo drogi lek musi być podawany regularnie przez całe życie pacjenta, co również generuje ogromne koszty. Dziś już koszty rocznego leczenia w kwocie 1–2 mln zł na pojedynczego pacjenta nikogo nie szokują.

Prof. Czauderna podkreśla, że koszty niektórych terapii, zwłaszcza w chorobach rzadkich, są gigantyczne. – Ich nie udźwignie żaden system, nie da się całkowicie zlikwidować wszystkich luk i sfinansować wszystkich metod leczenia. Udało się nam zorganizować finansowanie rdzeniowego zaniku mięśni SMA dzięki Funduszowi Medycznemu, działającemu na podstawie ustawy uchwalonej z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy, którą pomogłem tworzyć – przypomina.

Niedawno była minister zdrowia Katarzyna Sójka zwróciła uwagę na sytuację Funduszu Medycznego, który został stworzony m.in. po to, by zapewniać finansowanie innowacyjnych terapii lekowych związanych również z chorobami rzadkimi. – Fundusz Medyczny powołaliśmy ustawą w 2020 roku. Ma funkcjonować tak, że każdego roku z budżetu państwa do budżetu Ministerstwa Zdrowia mają trafiać 4 miliardy złotych i minister ma przekazywać te pieniądze na konto Funduszu Medycznego na jego cele – przypomina w rozmowie z „GP". W zeszłym roku była minister Leszczyna nie przekazała tych 4 mld zł na FM, lecz do NFZ, by ten mógł spłacać zobowiązania. Kolejne 3,6 mld zł zabrano z FM na nadwykonania świadczeń dla dzieci i młodzieży i 1 mld na konsolidację szpitali. Następne 4,2 mld zł z Funduszu Medycznego na onkologię zostało najpierw rozdysponowane, potem anulowane, a następnie przez miesiące pozostawało zamrożone bez podpisanych umów. Różnymi działaniami z FM wyjęto lub zablokowano w sumie 12,8 mld zł. – Ten fundusz został ograbiony – ocenia była minister zdrowia. **GP**

eprasa.pl f663920251

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

OBYWATELE BĘDĄ SIĘ MĘCZYĆ DALEJ

Niby człowiek wiedział, a jednak trochę się łudził. Tak można powiedzieć o głosowaniu nad wotum nieufności wobec Pauliny Hennig-Kloski. Rząd pokazał, że jest w stanie utrzymać swoich ministrów. Nie wiem jednak, czy to pokaz siły. Raczej cynizmu. Demonstracja zamiłowania do przemocy. Ta władza lubi to okazywać. Nie bez przyczyny. Oczekują tego sympatycy Donalda Tuska. Im nie wystarczają zwykłe rozliczenia oponentów politycznych. Chcą się przyglądać cierpieniu. Dlatego władza działa, tak jak działa. Widać to przy okazji aresztowań. Zawsze musi się przy tym odbyć ponury spektakl dla gawiedzi. Teraz też nie wystarczy im, że Hennig-Kloska jest obroniona. Przecież nikt nigdy nie dopuściłby do tego, że władza zawisłaby na takiej minister. Rząd trwałby nawet mimo dymisji. W tym wszystkim chodziło o dalsze upokarzanie Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz i Szymona Hołowni. Fani koalicji i frontu jedności są zachwyceni igrzyskami. Politycy prześcigają się w złośliwościach i docinkach. Nie ma w tym, żadnego wyrazu troski o obywateli. Byleby zrobić na złość i upokorzyć – w tym wypadku – liderów Polski 2050. Bo czy naprawdę ktokolwiek z tego rządu jest dumny z działań Hennig-Kloski, Urszuli Zielińskiej, Mikołaja Dorożały czy Anity Sowińskiej? Nie sądzę. Będą więc kopać Pełczyńską-Nałęcz i skakać po gardle Szymona Hołowni, by odwrócić uwagę od meritum i słabych rządów w Ministerstwie Klimatu. Liderzy Polski 2050 muszą być przykładem dla tych, którzy zasugerowaliby, że można coś zrobić inaczej. Jednocześnie w tym wszystkim nieważni są obywatele. Leśnicy, myśliwi, drzewiarze, rolnicy naprawdę liczyli, że coś się w tym rządzie zmieni i że zacznie on mieć bardziej ludzki i merytoryczny wyraz. Liczyli na kogoś, kto nie będzie im niszczyć życia. Nie dostali nic. Ich głos znów nie został usłyszany, bo ważniejsze są targi polityczne. Dla nich informacja: będzie tylko gorzej, bo Hennig-Kloska jest boska. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

PRAWNICY PRZECIW PRAWU

Waldemar Szczurek zaczyna ścigać prezydenckich urzędników za doradzenie Karolowi Nawrockiemu, by nie przyjmował ślubowania od nowych (neo?) sędziów TK. Powody się znalazły, sami sędziowie tak bardzo nie wierzyli, że Nawrocki mógłby ich zaprzysiąc, że niektórzy z nich nawet nie dopełnili stosownych ustawowych formalności i nie poinformowali KRS o odejściu z macierzystych sądów. Zostawiając jednak na boku kwestię, kto ma tu rację, uderza jeszcze jeden aspekt sprawy, o którym mało się mówi, a szkoda. Ofiarą represji prokuratury Żurka mają stać się ci, którzy podsuwali prezydentowi argumenty za takim, a nie innym załatwieniem sprawy. Najczęściej prawnicy. Praca prawnika bardzo często polega na szukaniu i znajdowaniu kruczków prawnych, by przeforsować lub uratować sprawę szemraną lub pozornie beznadziejną. Tu mieliśmy ten drugi przypadek, na to się przynajmniej zanosiło, tymczasem prezydenccy prawnicy po prostu wykonali swoją pracę i za to właśnie reżim będzie chciał ich, mówiąc kolokwialnie, dojechać. Dojechać prawników za to, że są prawnikami. Ciekawe, co na to inni prawnicy? Zapewne uznają, że to ich nie dotyczy, choć znając apetyt ministra na władzę, mogą się bardzo zdziwić. Tymczasem coraz częściej słyszymy, że TK ma być już nie narzędziem blokowania zmian, jak to planowała PO w 2015 roku, a wręcz wykonawcą odsunięcia od władzy Karola Nawrockiego i przekazania jego obowiązków Włodzimierzowi Czarzastemu. Czy to się uda? Pewnie się nie uda, ale sam pomysł takiej prawniczej korekty demokratycznej decyzji Polaków pokazuje, że nie tylko TSUE lubi ponad miarę rozszerzać swoje kompetencje. Z drugiej strony, jeśli się chce, można też ignorować prawników, a nawet sądy, co pokazała sprawa Cenckiewicza, więc ta dominacja jednego zawodu nie jest jednoznaczna, musi być jeszcze potwierdzona odpowiednimi afiliacjami towarzyskimi i politycznymi. I tak wracamy do nadzwyczajnej kasty. **GP**

eprasa.pl f663920251

KOSINIAK--KAMYSZ, CZYLI NAJBARDZIEJ CZERWONY LIDER PSL W HISTORII

PROROSYJSKA SITWA POD NADZOREM PSL W MON





Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Ostre słowa prof. Sławomira Cenckiewicza o Władysławie Kosiniaku-Kamyszu jako największym szkodniku, który w MON odbudowuje postkomunistyczne, powiązane w Moskwą układy, mówią także wszystko o roli PSL na scenie politycznej. Wbrew twierdzeniom niektórych nie jest to partia obrotowa. Nigdy nie weszła ona w sojusz z prawicą, za to przez dziesięciolecia trwała w koalicjach z PO i SLD. PSL to newralgiczny element postkomunistycznego układu: ma odciągnąć od prawicy tylu konserwatywnych wyborców, by miał on większość.

ROLA PSL

W koalicji 13 grudnia to PSL ma być najbardziej niebezpieczny dla PiS, bo KO czy Lewica nie zabiorą mu głosów.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Trzeba zlikwidować Wojska Obrony Terytorialnej, bo one nie służą naszemu społeczeństwu, nie widzimy efektów ich działań” – ta wypowiedź Kosiniaka-Kamysza z 2018 roku nie była przypadkowa. Wynikała z faktu, że reprezentuje on postkomunistyczne układy w wojsku, dla których pojawienie się niekontrolowanych przez nie WOT było największym złem. Jako szef MON po 13 grudnia 2023 roku lider PSL musiał wycofać się z tych słów, bo Polacy widzieli świetną rolę, jaką WOT odegrały przy okazji powodzi, pandemii czy wojny hybrydowej na granicy.

Cenckiewicz do Kosiniaka: Stróżyk, Dusza, Pacek, Lichocki czy Klin to symbole Pana rządów!

Niemniej w MON Kosiniak-Kamysz udowodnił, że stanie na straży postkomunistycznych układów to jedyny sens jego funkcjonowania w polityce. Miażdżąco napisał o tym na X Cenckiewicz: „Większego szkodnika jak Pan @KosiniakKamysz w MON nie było (pewnie poza tym całym Stanisławem Dobrzańskim z PSL – zresztą agentem bezpieki PRL) – Stróżyk, Dusza, Pacek, Lichocki czy Klin to symbole Pana rządów!”. Czyli nie strażacy ani koła gospodyń wiejskich to zaplecze obecnego szefa MON, a wojskowa bezpieka. Ale to jakoś ma Kosiniakowi-Kamyszowi uchodzić, bo Tusk wzbudza zdecydowanie więcej negatywnych emocji niż on. A niektórzy na prawicy nie atakują go za mocno, bo może kiedyś trzeba będzie wejść z nim w koalicję. Otóż takiej koalicji nigdy nie było i nie będzie. Cenckiewicz napisał do Kosiniaka-Kamysza: „Pańskie umizgi do prawicy też były i są fikcją – przejrzałem to z bliska! Jest Pan narzędziem Tuska i działa Pan z nim w porozumieniu, głosując za demontażem ustroju, konstytucji i praworządności w Polsce!”. Wspomniał też o rzadko przypominanej haniebnej roli PSL w czasie polsko-rosyjskiego resetu: „Przywódca partii, która przez swoją politykę energetyczną w czasach resetu uzależniała nas od gazu rosyjskiego, nie będzie mnie uczył patriotyzmu!”.

„Najbardziej czerwony prezes PSL po 1989 roku”

Ani słowa Kosiniaka-Kamysza o likwidacji WOT, ani jego pamiętne oklaski dla antyklerykalnego wystąpienia Leszka Jażdżewskiego, ani zaangażowanie w manifestacje KOD, ani wreszcie to najgorsze, czyli zlikwidowanie podkomisji smoleńskiej i powołanie dużego zespołu do jej „rozliczania” zgodnie z interesem Rosji, nie były przypadkowe.

Jak mówi Wieńczysław Nowacki, człowiek, który o ruchu ludowym wie wszystko, Kosiniak-Kamysz jest NAJBARDZIEJ CZERWONYM prezesem PSL po 1989 roku. Jego postkomunistyczne związki są silniejsze niż Waldemara Pawlaka, Jarosława Kalinowskiego czy Janusza Piechocińskiego.

Ojciec w rządzie Rakowskiego, stryj po studiach w NRD i w centralach handlu zagranicznego

Dlaczego? Wynika to także z powiązań rodzinnych. Jego ojciec, Andrzej Kosiniak-Kamysz, wiceminister zdrowia i główny inspektor sanitarny w komunistycznym rządzie Mieczysława Rakowskiego, do ZSL wstąpił w pamiętnym 1968 roku. Władysław Kosiniak-Kamysz urodził się w Krakowie i podobnie jak ojciec został lekarzem. – Oni nigdy nie byli chłopami. Na tym terenie, także w ramach ZSL, aktywni byli działacze „linii Witosowej”, współpracujący z solidarnościowym ruchem chłopskim. Symbolem prawdziwego ruchu ludowego był w Krakowie Edward Kaleta, uważany za kontynuatora linii Wincentego Witosa i Stanisława Mierzwy, prześladowanego w latach stalinowskich. Byli działaczami ZSL, którzy potajemnie wspierali prawdziwy ruch chłopski i należy im się za to ogromne uznanie – mówi Wieńczysław Nowacki, który, aresztowany w 1983 roku,podjął w więzieniu głodówkę, a oprawcy, dokarmiając go siłą, uszkodzili mu przełyk. Rozpracowywany był przez SB pod kryptonimem Niezłomny. – Andrzej Kosiniak-Kamysz był przeciwieństwem tej linii, zawsze wzorowo prawomyślny, zawsze w zgodzie z linią PZPR – dodaje.

eprasa.pl f663920251

Warto więc podkreślić, że jeszcze „ciekawszy" życiorys niż ojciec ma stryj lidera PSL Zenon Kosiniak-Kamysz. Ukończył on studia w Dreźnie w NRD. Jest absolwentem Uniwersytetu Technicznego Wydziału Organizacji i Zarządzania w Dreźnie. Od 1982 roku pracował jako specjalista w Centrali Handlu Zagranicznego Budimex oddział Kraków. W latach 1984–1986 był zastępcą szefa kontraktu Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Krakbud w Lipsku w NRD. Od 1986 roku do grudnia roku 1989 był wicedyrektorem Oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Krakowie.

Z takim życiorysem w sam raz nadawał się w III RP do kariery m.in. w dyplomacji. Za rządów Tadeusza Mazowieckiego w 1990 roku został mianowany pierwszym sekretarzem ambasady RP w Budapeszcie. Za rządów koalicji SLD-PSL, czyli premierów Pawlaka, Oleksego i Cimoszewicza, pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, pełniąc tam funkcję dyrektora departamentu. Kolejny awans czekał go za rządów premiera Leszka Millera, czyli znów koalicji SLD i PSL – od 2001 roku do 2003 roku był wiceministrem spraw wewnętrznych, czyli zastępcą Krzysztofa Janika.

Jak przyszli liderzy PSL współpracowali z Kim Ir Senem, Ceaușescu i Honeckerem

Potocznie mówi się, że PSL to kontynuacja ZSL z czasów komunizmu. To prawda, ale nie cała, bo z racji pokoleniowych jest jeszcze gorzej. Czołówka starszych działaczy PSL to dawni aparatczycy Związku Młodzieży Wiejskiej z czasów reżimu Jaruzelskiego. A to nie była, jak się potocznie myśli, młodzieżówka ZSL, lecz organizacja skupiająca młodych działaczy PZPR i ZSL. Kolejni szefowie ZMW wywodzili się właśnie z PZPR. W aparacie tej organizacji działali: Waldemar Pawlak, Jarosław Kalinowski, Janusz Piechociński czy Jan Bury. Była to organizacja partnerska sowieckiego Komsomołu, przyszli działacze PSL jeździli, tak jak Włodzimierz Czarzasty, do Związku Sowieckiego. Organ ZMW, pismo „Zarzewie", pisał o tym 15 marca 1987 roku: „Najważniejszym partnerem ZMW jest Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży. Współpraca ta ciągle rozszerza się (...), obejmuje wymiany grup studyjnych, wspólne seminaria, wymianę doświadczeń z zakresu działalności organizacyjnej w środowisku wiejskim, szkolenia dla aktywu. Ważne miejsce w kontaktach ZMW zajmuje Dymitrowski Komunistyczny Związek Młodzieży". Jak czytamy w „Zarzewiu", ZMW współpracowało nie tylko z Komsomołem czy bratnimi organizacjami z NRD Honeckera czy Rumunii Ceaușescu, ale także ze Związkiem Młodych Komunistów Kuby, Rewolucyjnym Związkiem Młodzieży Mongolii, Związkiem Socjalistycznej Młodzieży Pracującej Korei i wietnamskim Związkiem Młodzieży Komunistycznej im. Ho Chi Minha.

To w MON Kosiniak-Kamysz udowodnił, że stanie na straży postkomunistycznych układów to jedyny sens jego funkcjonowania w polityce.

Świetne kontakty w Moskwie

ZMW znane było ze znakomitych kontaktów w ZSRS. Dochodziło do zaskakujących sytuacji, gdy o Agrotechnice – pionierskiej spółce nomenklaturowej ZMW – źle pisano w prasie PRL, zaś wychwalały ją „Izwiestia" czy „Komsomolska Prawda". Klimat organizacji najlepiej oddają relacjonowane na łamach „Zarzewia" wizyty i szkolenia aktywu ZMW w ZSRS. „Riazań powitał nas bardzo uroczyście i serdecznie. Na Dworcu Wschodnim zebrali się licznie riazańscy komsomolcy. Niech żyje niezłomna radziecko-polska przyjaźń – głosił w języku polskim napis na ogromnym transparencie. Dziewczęta w ludowych rosyjskich strojach wręczyły kierownictwu naszej grupy bochen chleba" – relacjonował Mieczysław Alaba.

Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku wiele organizacji zdelegalizowano. Ale nie ZMW. Lider tej organizacji, towarzysz Waldemar Świrgoń z PZPR, tłumaczył 11 kwietnia 1982 roku na łamach wznowionego „Zarzewia", że ZMW „powstawał po to, by naprawiać politykę państwa wobec wsi, a nie po to, by walczyć z państwem. Chyba dlatego ZMW jako jedyna organizacja powstała po sierpniu 1980 r. nie została ani zawieszona, ani rozwiązana po wprowadzeniu stanu wojennego". Stan wojenny był nie tylko czasem konsolidacji ideologicznej ZMW. Roku 1982 sięgają swymi korzeniami interesy ludzi z biznesowego imperium obecnego PSL. Transparenty Agrotechniki niesiono w pierwszomajowych pochodach.

Newralgiczna rola w postkomunistycznym systemie

To jest prawdziwy rodowód liderów PSL, to jest ich DNA, które powoduje, że nigdy nie zawarli koalicji z niepodległościową prawicą. Odgrywają za to inną rolę. W sytuacji, w której Polacy są wciąż zbyt tradycyjni, by oddać władzę lewicy i liberałom, PSL ma za zadanie udawać partię bardziej od tamtych konserwatywną. Znać się na wsi z proboszczami. Pojawiają się nawet politycy, którzy mówią o możliwej współpracy z prawicą, jak Marek Sawicki. Tylko po to, by tej prawicy zabrać głosy i tym samym umożliwić rządy Tuska czy wcześniej Leszka Millera. W koalicji 13 grudnia to PSL ma być najbardziej niebezpieczny dla PiS, bo KO czy Lewica nie zabiorą mu głosów. Tylko temu służy pewne przymilanie się PSL do prezydenta Karola Nawrockiego po jego wygranej. Właśnie po wygranej, bo wcześniej PSL bez zmrużenia oka poparło „tęczowego" Rafała Trzaskowskiego. GP

eprasa.pl f663920251

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA 9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl f663920251



Wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz objął honorowym patronatem kongres organizowany przez stowarzyszenie kierowane przez oficera WSW i WSI szkolonego w Moskwie przez KGB. Impreza, na której w roli prelegentów wystąpią byli esbecy i oficerowie komunistycznego wywiadu, odbędzie się w ośrodku wypoczynkowym podlegającym MON.

URZĘDNICY SZKOLENI PRZEZ PUŁKOWNIKA WSI

KOSINIAK-KAMYSZ PATRONUJE IMPREZIE KURSANTA KGB



Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Jak sprawdziła „Gazeta Polska”, wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz objął patronatem honorowym XIX Kongres Bezpieczeństwa Narodowego i Ochrony Informacji Niejawnych, Biznesowych oraz Danych Osobowych. Wydarzenie to zaplanowano na 18–20 maja 2026 roku.

W imprezie wezmą udział przedstawiciele Kosiniaka-Kamysza: gen. bryg. Edward Gruszka, doradca ministra obrony narodowej, oraz płk Roman Utracki z biura szefa MON. Kongres ma się odbyć w ośrodku „Rewita” w Ryni pod Warszawą. Jest to obiekt należący do Agencji Mienia Wojskowego – państwowej instytucji nadzorowanej bezpośrednio przez ministra obrony narodowej.

Zlot weteranów komunistycznych służb

Kto stoi za organizacją wydarzenia, które swoim nazwiskiem firmuje wicepremier i szef Ministerstwa Obrony Narodowej? Prezesem i założycielem Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN) jest płk w stanie spoczynku Mieczysław Tadeusz Koczkowski. To były oficer komunistycznej Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW) i późniejszych Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). W wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku. Jak wynika z archiwalnych dokumentów opisywanych w przeszłości przez „Gazetę Polską”, w okresie od września 1981 roku do marca 1982 roku – a więc dokładnie w czasie wprowadzania w Polsce stanu wojennego – Koczkowski przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Lista gości imprezy płk. Koczkowskiego, odbywającej się pod egidą szefa MON, przypomina zlot weteranów komunistycznego wywiadu. Na kongresie wystąpi m.in. gen. Gromosław Czempiński, były szef UOP. Czempiński służbę rozpoczął w 1972 roku jako funkcjonariusz wywiadu SB (Departament I MSW), był członkiem PZPR, a w latach 70. i 80. pracował pod przykryciem dyplomatycznym m.in. w placówkach PRL w Chicago i Genewie.

eprasa.pl f663920251

Kolejnym prelegentem jest gen. Marek Dukaczewski, były szef rozwiązanych Wojskowych Służb Informacyjnych. W latach 80. był on oficerem wywiadu wojskowego PRL (Zarząd II Sztabu Generalnego WP), a na przełomie lipca i sierpnia 1989 roku uczestniczył w Moskwie w kursach organizowanych przez sowiecki wywiad wojskowy GRU (sam Dukaczewski po latach bagatelizował ten fakt, określając szkolenie jako „dwumiesięczne seminarium").

W panelach weźmie udział także Vincent V. Severski, a właściwie Włodzimierz Sokołowski. Ten popularny dziś autor kryminałów to emerytowany funkcjonariusz wywiadu PRL, absolwent Ośrodka Kształcenia Kadr Wywiadu w Starych Kiejkutach. Pracę zaczynał w 1982 roku w osławionym Wydziale XI Departamentu I MSW, zajmującym się zwalczaniem dywersji ideologicznej. W ramach swoich obowiązków m.in. rozpracowywał NSZZ „Solidarność".

Prelegentem będzie również blisko współpracujący z Koczkowskim (kierują razem Stowarzyszeniem Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego) gen. bryg. w stanie spoczynku Paweł Pruszyński. W III RP pełnił on m.in. funkcję zastępcy szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, jednak przed 1990 rokiem pracował w Służbie Bezpieczeństwa. W opinii służbowej z 1983 roku komunistyczni przełożeni tak opisywali jego zasługi: „Z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem wypełniał zadania stawiane przed podchorążymi po ogłoszeniu stanu wojennego. Brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy".

Kto szkoli urzędników na wypadek wojny

To jednak nie koniec listy „ekspertów", którzy będą brylować w podwarszawskiej Ryni. Obok weteranów komunistycznych tajnych służb głos zabiorą również znani politycy wywodzący się z postkomunistycznej lewicy. W programie kongresu wymienia się m.in. Ryszarda Kalisza, obecnie członka Państwowej Komisji Wyborczej (wcześniej m.in. szefa Kancelarii Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego), oraz Krzysztofa Janika, byłego szefa MSWiA w rządzie Leszka Millera. Obaj to wieloletni działacze PZPR i SLD.

Na liście wykładowców widnieje również gen. dyw. w stanie spoczynku Bogusław Pacek, obecny dyrektor Muzeum Wojska Polskiego. W czasach PRL odbył on roczne przeszkolenie w Szkole Oficerów Rezerwy w Centrum Szkolenia WSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Mińsku Mazowieckim oraz – tamże – kurs oficerów dochodzeniowych kontrwywiadu. Był oficerem tej formacji i funkcjonował w Zarządzie WSW Pomorskiego Okręgu Wojskowego w czasie, gdy dochodziło do masowego niszczenia akt komunistycznej bezpieki wojskowej. Swoją obecnością imprezę „uświetni" także gen. bryg. Krzysztof Bondaryk, szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w czasach poprzednich rządów Donalda Tuska, a obecnie dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Jeszcze większe kontrowersje budzi jednak to, co będzie towarzyszyć obradom kongresu. W tych samych dniach i w tym samym ośrodku podległym Agencji Mienia Wojskowego stowarzyszenie kierowane przez płk. Koczkowskiego organizuje płatne kursy specjalistyczne. W agendzie widnieje m.in. pięciodniowe „Szkolenie obronne – Pozamilitarne przygotowania obronne państwa, ochrona ludności i obrona cywilna". Jako uczestników tego szkolenia – omawiającego procedury w razie ogłoszenia mobilizacji i w czasie wojny – wprost wskazuje się kategorie: „Pracownicy organów administracji rządowej" oraz „Pracownicy organów administracji samorządowej". A zatem stowarzyszenie kursanta KGB będzie w obiekcie państwowym szkolić urzędników administracji rządowej i samorządowej na wypadek konfliktu zbrojnego. Dodajmy, że równolegle z kongresem KSOIN przewidziało „Szkolenie podstawowe z warsztatami dla kierowników kancelarii tajnych i niejawnych", „Warsztaty dla kierowników i pracowników kancelarii tajnych i niejawnych" oraz „Warsztaty dla kierowników i pracowników kancelarii tajnych międzynarodowych".

Polityczni patroni pułkownika

Działalność Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN) od lat budzi ogromne kontrowersje, a „Gazeta Polska" wielokrotnie opisywała powiązania tej organizacji z politykami obecnego obozu władzy. Stowarzyszenie kierowane przez płk. Tadeusza Koczkowskiego potrafiło w przeszłości skutecznie zyskiwać przychylność najwyższych urzędników państwowych.

W czasach prezydentury Bronisława Komorowskiego założyciele KSOIN cieszyli się jawnym wsparciem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W 2012 roku Koczkowski był konsultantem Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego. Ówczesny szef BBN gen. Stanisław Koziej dziękował mu za to w oficjalnym piśmie: „W związku z zakończeniem Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego chciałbym złożyć Panu serdeczne podziękowanie za wspieranie przeglądu fachową wiedzą. Jestem przekonany, że możliwość czerpania między innymi z Pańskiej (...) wiedzy i doświadczenia przesądziły o wysokiej jakości wniosków i rekomendacji Komisji SPBN, dzięki czemu zostały one jednomyślnie przyjęte przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego (...)". Niedługo później sam Koziej otrzymał z rąk dawnych oficerów „Buławę Hetmańską".

W kwietniu 2024 roku w imprezie organizowanej przez Koczkowskiego wzięła czynny udział dr hab. Agnieszka Demczuk – powołana przez ministra Tomasza Siemoniaka członek rządowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich (tzw. komisji Stróżyka). Jak informowaliśmy, organizatorzy – na czele z dawnym kursantem KGB – postanowili nawet uhonorować badaczkę „Pierścieniem Patrioty".

Także minister, który nominował Agnieszkę Demczuk do komisji Stróżyka – czyli Tomasz Siemoniak – sam współpracował z płk. Koczkowskim. W 2013 roku, za rządów Siemoniaka w MON, odbyło się w ośrodku Żandarmerii Wojskowej szkolenie kierowników i kancelistów kancelarii tajnych. Jak informowała w komunikacie Żandarmeria, „program szkolenia obejmował zarówno zajęcia teoretyczne, jak i praktyczne, z zakresu przetwarzania informacji niejawnych w Rzeczypospolitej Polskiej oraz informacji niejawnych międzynarodowych – w tym UE i NATO. Omawiano także ochronę fizyczną informacji niejawnych, a także przetwarzania tych informacji w formie elektronicznej". Cykl wykładów przeprowadziło właśnie stowarzyszenie oficera WSI, który w latach 80. był w Moskwie na półrocznym kursie KGB. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl f663920251



CORAZ WIĘCEJ OBCOKRAJOWCÓW W POLSKICH WIĘZIENIACH

NIEBEZPIECZNY TREND

Gruzin Mamuka K. skazany prawomocnie na 25 lat więzienia za brutalny mord na młodej Polce. Ukrainiec Kirił H. spędzi ponad dekadę za kratami, bo wielokrotnie pchnął nożem 12-letnią dziewczynkę. Szajka Meksykanów oskarżona o produkcję narkotyków. Para Kolumbijczyków dokonała napadu – wpadli na lotnisku, gdy próbowali uciec do Hiszpanii. To tylko nieliczne przykłady z ostatnich tygodni.

Niepokojące liczby

Centralny Zarząd Służby Więziennej na bieżąco publikuje rozmaite dane dotyczące sytuacji w zakładach karnych i aresztach śledczych, a wśród nich są również informacje na temat cudzoziemców osadzonych w jednostkach penitencjarnych na terenie całej Polski. Podawane liczby muszą budzić niepokój. O ile w styczniu 2024 roku skazanych i tymczasowo aresztowanych cudzoziemców było nieco ponad 2300, to na koniec zeszłego roku ich liczba sięgała już blisko 3 tysięcy. Co jednak najważniejsze, niezaprzeczalnym faktem jest bardzo niepokojący trend. Na przestrzeni ostatnich lat dosłownie każdego miesiąca grupa osadzonych spoza Polski systematycznie się powiększała.

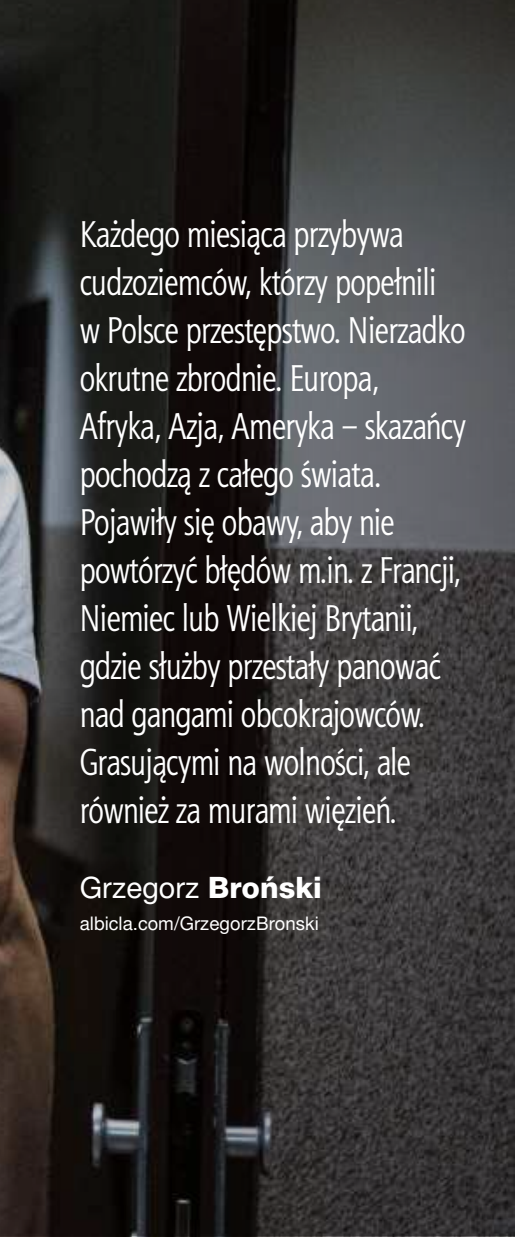
Jak można się było spodziewać, najwięcej osadzonych pochodzi ze Wschodu. W minionych pięciu latach podwoiła się liczba Ukraińców i Mołdawian, którzy trafili za kratki. Niewiele lepiej jest z Gruzinami i obywatelami Armenii.

Skąd przyjechali pozostali? Jak pokazują dane CZSW, pod koniec marca bieżącego roku to niemalże mapa świata, bo nie brakuje przedstawicieli Azji i Afryki, ale również obu Ameryk. Łącznie wymieniono aż 84 kraje. Co ciekawe, jest też kilku bezpaństwowców, a w przypadku trzech mężczyzn nie udało się ustalić, gdzie jest ich ojczyzna.

Problem będzie narastał

Niestety, trudno liczyć na zmianę sytuacji, skoro bardzo niepokojące są informacje policji o skali przestępczości obcokrajowców w Polsce. Szczególnie poważnym problemem stała się działalność grup popełniających brutalne zbrodnie. „(…) Eksperci ds. bezpieczeństwa wielokrotnie zapewniali, że zorganizowana przestępczość kryminalna została zmarginalizowana. Rzeczywiście, przez dwie dekady sporadycznie było słychać o porwaniach, haraczach, zabójstwach na zlecenie, napadach z bronią w ręku…" – pisała „Gazeta Polska". W ostatnich miesiącach to się

eprasa.pl f663920251



Każdego miesiąca przybywa cudzoziemców, którzy popełnili w Polsce przestępstwo. Nierzadko okrutne zbrodnie. Europa, Afryka, Azja, Ameryka – skazańcy pochodzą z całego świata. Pojawiły się obawy, aby nie powtórzyć błędów m.in. z Francji, Niemiec lub Wielkiej Brytanii, gdzie służby przestały panować nad gangami obcokrajowców. Grasującymi na wolności, ale również za murami więzień.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

jednak diametralnie zmieniło, a jeden z prokuratorów wprost przyznał: „Obecnie często sprawcami tego typu przestępstw okazują się obcokrajowcy ze Wschodu. Z różnych krajów. Tworzą własne grupy, są brutalni i bardzo groźni”.

Sprawdziliśmy dane z garnizonu stołecznego – na terenie Warszawy i ościennych powiatów w 2025 roku policjanci ujawnili blisko 5 tysięcy przestępstw popełnionych przez cudzoziemców. Na gorącym uczynku zatrzymano niemal 3 tysiące osób, a setki zostały tymczasowo aresztowane. W tym przypadku także dominowali: Ukraińcy, Gruzini, Białorusini, Mołdawianie.

Także z informacji przekazanych przez Komendę Główną Policji, które publikował m.in. portal Onet, wynika, że w skali kraju liczba przestępstw popełnianych przez obcokrajowców stale rośnie. Jeszcze w 2022 roku było to 2,59 proc. wszystkich, ale w ubiegłym roku już 3,5 proc. Według KGP w 2025 roku ponad 17,5 tysiąca cudzoziemców było podejrzanych o popełnienie ponad 28 tysięcy przestępstw!

Coraz gorzej na Zachodzie

Andrzej Kołodziejski, przewodniczący Rady Krajowej Sekcji NSZZ „Solidarność” Służby Więziennej, przyznaje, że osadzeni z krajów mniej rozwiniętych gospodarczo nie narzekają na warunki odbywania kary w Polsce. – Są one zdecydowanie lepsze niż w krajach, z których pochodzą – stwierdził w rozmowie z „Gazetą Polską”. Zapewnił równocześnie, że na razie osadzeni spoza Polski nie stwarzają istotnego kłopotu. – Nawet bariera językowa już nie jest żadnym wyzwaniem, ponieważ funkcjonariusze dysponują specjalnymi urządzeniami do tłumaczenia. Mimo że skala wzrostu liczby obcokrajowców jest duża, to trzeba pamiętać, że w ponad 150 jednostkach penitencjarnych mamy obecnie ponad 70 tysięcy osadzonych. W porównaniu z naszymi rodakami są to liczby dość marginalne.

Na terenie Warszawy i ościennych powiatów w 2025 roku policjanci ujawnili blisko 5 tysięcy przestępstw popełnionych przez cudzoziemców. Na gorącym uczynku zatrzymano niemal 3 tysiące osób, a setki zostały tymczasowo aresztowane. W tym przypadku dominowali: Ukraińcy, Gruzini, Białorusini, Mołdawianie.

Trudno jednak o optymizm, gdy przeanalizuje się sytuację, która miała miejsce w krajach Europy Zachodniej. Jeszcze kilka lat temu w Niemczech lub we Francji nic nie zapowiadało, że dojdzie do eskalacji przestępczości wśród cudzoziemców. Obecnie tamtejsze więzienia są przepełnione, a liczba osadzonych, którzy pochodzą m.in. z krajów muzułmańskich, sięga kilkudziesięciu procent. Znane są również szokujące historie, gdy skazani za stosunkowo drobne przestępstwa radykalizowali się podczas pobytu za kratami, a po wyjściu na wolność popełniali okrutne zbrodnie.

Kołodziejski, zapytany o ewentualne konflikty na tle religijnym czy kulturowym, przyznał, że ze względu na wciąż stosunkowo niski odsetek tego typu osadzonych nie myślą oni nawet o tym, żeby wprowadzać jakieś swoje zasady.

Zanim będzie za późno…

Jako przestrogę Kołodziejski przywołuje sytuację w więziennictwie na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie do niedawna również nie było większych problemów z osadzonymi wywodzącymi się z odległych kulturowo regionów. – Tam nie dają sobie rady. Obecnie u nas średnia skala ujawnionych napaści na funkcjonariuszy z ostatnich 10 lat jest rzędu 120–130 rocznie na 72 tys. osadzonych. U nich jest to ponad 10 tys. na 80 tys. osadzonych. Jest sporo samobójstw wśród funkcjonariuszy – przestrzega.

Opowiedział też o znamiennej sytuacji. – Kiedy byli u nas na wymianie w jednym z zakładów penitencjarnych, brytyjski funkcjonariusz spytał, gdzie są osadzeni. Oddziałowy powiedział mu, że są pod celami. Spojrzał przez wziernik i się bardzo zdziwił, bo nie mógł uwierzyć, że jest tak cicho i spokojnie – wspomina.

Kołodziejski podkreśla, że chcąc uniknąć w przyszłości podobnych problemów, istotna jest odpowiednia liczba funkcjonariuszy, bo „kraty ani mury nie zresocjalizują człowieka”.

Dwukrotnie częściej

Czujność służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo powinny wzmóc także dane zgromadzone przez Eurostat. Wynika z nich, że obcokrajowcy trafiają do więzień ponaddwukrotnie częściej niż obywatele poszczególnych państw członkowskich UE. A wkrótce wejdzie w życie tzw. pakt migracyjny, który wbrew zapewnieniom koalicji 13 grudnia będzie obowiązywał wszystkie państwa członkowskie Unii Europejskiej. **GP**

eprasa.pl f663920251



DZIKI W WARSZAWIE

Władze Warszawy przez wiele lat ignorowały problem dzików i go po prostu wyhodowały. Doszło to już do takiej skali, że nie ma innego wyjścia, jak organizować redukcje.

PAŃSTWO HODUJE DRAPIEŻNIKI, A POTEM DZIWI SIĘ TRAGEDIOM

DLA KAŻDEGO GATUNKU JEST MIEJSCE

eprasa.pl f663920251

– 58-letnia kobieta zabita przez niedźwiedzia w Bieszczadach to nie tylko tragedia i „przypadek", ale przede wszystkim dramatyczny skutek wieloletniego niefrasobliwego podejścia państwa do dzikich drapieżników – uważa Marcin Możdżonek, prezes Naczelnej Rady Łowieckiej. Ostrzega, że puszczanie przyrody samopas, uleganie aktywistom i brak racjonalnego gospodarowania populacjami dużych drapieżników oraz dzików prowadzą do eskalacji konfliktów człowiek–zwierzę.



Rozmawia
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Polska żyje jeszcze śmiercią kobiety zaatakowanej w Bieszczadach przez niedźwiedzia. Jedni powiedzą, że tragedia i przypadek. Inni mówią o tym, że jest to zaniedbanie państwa, które nie wdrożyło odpowiednich procedur. Jakie wnioski z tej historii powinniśmy wyciągnąć jako państwo?

Moim zdaniem to było zaniedbanie procedur i państwa. Tak się kończy niefrasobliwa polityka dotycząca gospodarowania zasobami naturalnymi. Przyroda, jaką mamy wokół nas, jest bardzo cenna i wszyscy to rozumiemy. Ale żeby zachować tę przyrodę dla przyszłych pokoleń w takim samym stopniu albo jeszcze lepszym, musimy nad nią panować. Musimy ją regulować i trzymać w ryzach. To właśnie jest naturalne. Tak jak są plany urządzania lasu, w których planuje się na dziesiątki czy nawet na setki lat pewne działania, tak samo istnieją plany hodowlane co do zwierzyny dziko żyjącej. Każdy cywilizowany kraj robi to w ten sposób. Doskonałym przykładem mogą być państwa skandynawskie. Bada się tam drapieżniki, gromadzi dane i pyta naukowców. Bada się zasobność łowisk i to, jaką mają one pojemność. Można to wyliczyć i odpowiedzieć, ile osobników danego gatunku może żyć w naszych lasach. To wszystko musi mieć ręce i nogi. Jeżeli puszczamy to samopas, to dochodzi do niebezpiecznych i ekstremalnych odchyleń. W wypadku dużych drapieżników mówi się, że jest ich za wiele w stosunku do pojemności siedlisk. Podobne przypadki mamy z łosiem, z żubrem i z inwazyjnymi gatunkami obcymi, takimi jak szop pracz. Nie mamy żadnej, ale to żadnej strategii.

A natura nie poradzi sobie sama?

Często to słyszę z ust aktywistów. Owszem, poradzi sobie sama i w tym problem dla człowieka. Bez jej regulacji sobie nie pomożemy. Tutaj dotykamy kwestii priorytetów. Ja stawiam życie ludzkie ponad życiem zwierząt czy roślin. Mam wrażenie, że aktywiści robią odwrotnie. Nikt rozsądny się na to nie zgodzi.

W lipcu ubiegłego roku Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wydała zgodę na odstrzał trzech niedźwiedzi w gminie Cisna. Redukcję przeprowadzają Słowacy, gdzie również zdarzały się przypadki ataków niedźwiedzi na ludzi. U nas się nie dało. Dlaczego w naszym kraju tak to wygląda niemal zawsze, gdy ktoś podejmuje decyzję o odstrzale, że jest ona natychmiast podważana, a w efekcie państwo się wycofuje?

Organizacje pseudoekologiczne i aktywiści podnoszą rwetes. Im zależy, żeby robić dużo szumu, a taki odstrzał to temat nośny i medialny. Jednak nigdzie indziej na świecie tak to nie działa. W lewicowo-liberalnej Kanadzie, gdy pojawia się problem: jest niedźwiedź, puma czy wilk zbliżający się do ludzi, to decyzje podejmuje się na miejscu, a nie z centrali państwa. Bez żadnego debatowania. Tymczasem u nas wokół tej debaty wytworzył się już biznes. Na fali oburzenia można założyć fundację, pobierać granty i udawać, że się chroni misie. Można robić zbiórki na ratowanie zwierząt. Można adoptować pszczoły. Tego wszystkiego nie będzie, gdy zaczniemy racjonalnie gospodarować zasobami przyrodniczymi. O to idzie gra. Politycy w Warszawie zza biurek, z miejsca w ławie sejmowej albo z łóżka w hotelu poselskim nie dostrzegają tego, co się dzieje w samorządach. Zwłaszcza tych oddalonych od Warszawy. To jest naprawdę paradne. Jeżeli wiceminister Dorożała pojechałby dziś w Bieszczady i porozmawiał z ludźmi, to byłoby to dla niego przykre doświadczenie. Przekonałby się, jak jego działania oceniają mieszkańcy narażonych na drapieżniki gmin. To działa po prostu fatalnie. Jeżeli nawet pojawiają się decyzje o odstrzale dużych drapieżników, to są one obwarowane takimi przepisami i wymogami, że często stają się niewykonywalne. W 2024 roku zgodzono się na odstrzał około 95 wilków, ale ostatecznie odstrzelono 20 osobników.

Czy z Pana rozmów z myśliwymi wynika, że doświadczenia takiej tragedii, jak ta w Bieszczadach, mogliśmy uniknąć?

To jest wróżenie z fusów. Mówimy wszak o dzikich zwierzętach. Należy jednak zauważyć, czego dzikie zwierzęta nie mają. Mianowicie pozbywają się strachu i respektu przed człowiekiem. Niczego się nie boją. Chodzą, jak chcą, gdzie chcą i o każdej porze dnia. Sceny z dzikami czy łosiami w miastach stały się codziennością. Wilki są widywane w obrębie Warszawy. Mamy problem, bo nie gospodarujemy racjonalnie i zaburzamy to, do czego człowiek przyzwyczaił już kiedyś zwierzęta dziko żyjące, czyli poczucie respektu, strachu przed człowiekiem jako potencjalnym zagrożeniem w naturalnym, ewolucyjnym starciu. To brzmi jak legenda, a jest prawem natury – tam, gdzie zwierzę boi się o siebie czy swoje młode, tam się nie pojawi. A my oglądamy właśnie nagranie z ostatnich dni, na którym przez płot pod

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl f663920251

czyimś domem dziarsko przeskakuje niedźwiedzica z młodymi. W zasadzie o kolejną tragedię nietrudno...

Ministerstwo zaproponowało zespół ds. odstraszania niedźwiedzi. Kosztem jedynie 16 mln zł. Zespół ma odstraszać zwierzęta na różne sposoby. Prace trwały od sierpnia. Sfinalizowano je pod koniec marca. Nie jest to jednak dobry start tego projektu, ale może to jest właściwa droga?

Racjonalne gospodarowanie polega również na tym, że trzymamy w ryzach populacje. To daje efekt. Nikt nie mówi o tym, aby wybić wszystkie wilki czy niedźwiedzie, bo są groźne. Dla każdego gatunku jest miejsce. Jednak siedliska i lasy mają określoną pojemność. Tak jak żubrów w Puszczy Białowieskiej jest za dużo i robią szkody na polach, a wilki trzebią zwierzęta gospodarskie i psy domowe. Tworzą się niepotrzebne konflikty na linii ludzie–zwierzęta.

Już słyszę głos aktywistów: myśliwi mówią o pojemności środowiska, to znaczy, że chcą strzelać.

To nie jest wymysł myśliwych. Takie pojęcia, jak pojemność siedliska, to nie termin łowiecki, ale naukowy. Eksperci i fachowcy są w stanie oszacować, jak duże zagęszczenie zwierząt może żyć na danym terenie, tak aby cała populacja utrzymywała się w dobrej kondycji.

Czy myśliwi chcieliby przywrócenia odstrzału na wilki?

Nie. To jest akurat myśliwym do niczego niepotrzebne. Polski Związek Łowiecki nie chce powrotu do odstrzału wilków. Nie chce też polować na łosie i niedźwiedzie. Ministerstwo wyhodowało sobie problem, to niech ministerstwo za to odpowiada. Gdyby te gatunki były wciągnięte na listę gatunków łownych, to z automatu musielibyśmy ponosić koszty gospodarowania nimi i koszty odszkodowań. Przypominam, że PZŁ nie dostaje nawet złotówki dotacji czy grantów od państwa. Wykonujemy wszystkie zlecone nam zadania, a utrzymujemy się z własnych składek i prowadzonej działalności. Państwo doprowadziło do tej sytuacji, a PZŁ miałby płacić odszkodowania, bo powróciłby obowiązek polowania na te gatunki? Nie, dziękujemy. Postulujemy zabranie się w końcu do roboty – stworzenie strategii, a przede wszystkim może niech w końcu państwo policzy choćby, ile niekontrolowanych teraz osobników z tych gatunków w ogóle jest. Nie ma regulacji, nie ma odstrzału bez wiedzy o ilości bazowej. Wbrew tym wszystkim dyletanckim krzykom myśliwi nie chodzą do lasu wedle uznania i nie strzelają do jakichkolwiek zwierząt. Mamy plany łowieckie oparte na danych z wielu lat, nasze obserwacje, wiedzę samorządów i Lasów Państwowych. Dotyczy to gatunków łownych, bo to nasz ustawowy obowiązek.

Trudno zakładać, że wielkim biznesem stałoby się polowanie na wilki…

Automatycznie bylibyśmy zalani wnioskami o odszkodowania na dziesiątki milionów złotych. Wilk czy łoś powodują duże straty, na przykład w rolnictwie i uprawach leśnych.

Chciałbym chwilę porozmawiać o dzikach w miastach. Teraz jest głośno o Warszawie. Czas jednak na kolejne miasta. W Łodzi odstrzał ma wynieść 2 tys. osobników. Czy ten problem jest do rozwiązania?

Jeżeli stawiamy życie ludzi wyżej niż życie zwierząt, to powinniśmy ten problem rozwiązać. Dzisiaj jedyną skuteczną metodą jest odstrzał. Odławianie i uśmiercanie tych dzików. Możemy się obrażać bądź nie, ale tak to funkcjonuje. Odstraszanie dźwiękowe, zapachowe czy śmietniki antydzikowe to mydlenie oczu. Mówi się też o przepędzaniu, które na dzisiaj jest niezgodne z prawem, bo się łamie ustawę o ochronie przyrody. Nie ma innego sposobu. Dziki w Warszawie mieszkają od lat. Wbrew temu, co mówią gwiazdki i pseudocelebrytki, że są przepędzane z lasów przez myśliwych. To są warszawskie, ale nadal dzikie zwierzęta i rodzą się kolejne. Ich instynkt jest taki sam, nie uczłowieczyły się, choćbyśmy im nadawali najpiękniejsze imiona. Mamy dziś ponad 5 tys. dzików w Warszawie. Jasne, można z tym nic nie robić. Działać wbrew rozumowi, ale trudno tu będzie o happy end. My ostrzegamy, przecież to nie chodzi o polowania w miastach, bo myśliwi nie mogą tego robić i nie chcą. Ostrzegamy i alarmujemy, że to się źle skończy, bo skala zjawiska jest zbyt duża.

Widział Pan zdjęcia z akcji odstrzeliwania dzika Henia? Kilkadziesiąt osób zaangażowanych w odstrzał jednego zwierzęcia. Ponawiam pytanie: czy to możliwe, by z tym problemem sobie poradzić?

Ja bym tego w taki sposób nie deprecjonował. To jest dzikie zwierzę. I oczywiście kilkadziesiąt osób zaangażowanych w odstrzał, ale raczej nie wszystkie ze względu na dzika, a też na dziki tłum.

A to dzikie zwierzę zamknięte na placu zabaw…

Akcja jest dynamiczna. Wszystko dzieje się w ruchu. Zabezpieczenie ze strony służb było potrzebne. Choćby po to, żeby zapewnić bezpieczeństwo gapiów i osób postronnych. Podczas takiej akcji mogą się zdarzyć różne rzeczy. Ranne zwierzę może na przykład zaszarżować, zanim padnie. To jest naturalne, że do wykonania takiego zadania potrzebne są duże środki. I przypomnę tylko, że w mieście takie akcje nie są prowadzone przez PZŁ, bo tu też są przekłamania.

Patrząc jednak na skalę działania, wychodzi na to, że będzie to nas sporo kosztować.

Można próbować rozwiązywać to inaczej. W Hiszpanii popularne są polowania z łukiem i w nocy. Jest to ciche i spokojne. Tak samo skuteczne jak broń palna. To wymagałoby jednak zmiany przepisów. A co więcej, trzeba byłoby zmienić podejście ludzi do problemu. Tego w rządzie nie widzę.

W ratuszu jednak widać otrzeźwienie.

Moim zdaniem to jest już konieczność. Władze Warszawy przez wiele lat ignorowały ten problem i go po prostu wyhodowały. Doszło to już do takiej skali, że

eprasa.pl f663920251



Myśliwi nie chodzą do lasu wedle uznania i nie strzelają do jakichkolwiek zwierząt. Mamy plany łowieckie oparte na danych z wielu lat, nasze obserwacje, wiedzę samorządów i Lasów Państwowych.

FOT. FACEBOOK

nie ma innego wyjścia, jak organizować takie redukcje.

W którym momencie popełniono błąd? Pamiętam, że jak pisałem o dzikach w mieście w 2014 roku, to była wielka radość. Dominowało poczucie, że dziki będą sobie żyły obok nas i będzie miło.

Dzik bywa bardzo niebezpieczny. Mamy wiele wypadków. Już dziś są przypadki poszarpanych łydek i ud. Przecież odyniec swoją szablą jest w stanie przeciąć tętnicę udową i zabić człowieka. A co jak trafi na dziecko? Mamy mówić, że dzik w piaskownicy jest okej i mamy tam puszczać dzieci? Przecież każdy, kto ma blade pojęcie o tym, jak dzik może się zachować, nigdy nie pozwoli na coś takiego. I w tym kontekście to jest jakaś irracjonalna dyskusja, bo gdzie zwolennicy dzików w stolicy stawiają granicę? Poszarpane łydki czy jeden zabity shih tzu to jedyne poświęcenie, na które są gotowi. A połamane nogi, a może jedna ofiara wypadku samochodowego? Co musi się wydarzyć, aby łaskawie pozwolili prezydentowi wydać decyzję o redukcji populacji warszawskiego dzika? Świat stoi na głowie.

Jako PZŁ uczestniczycie w tej dyskusji. Czy oponenci mają jakieś pomysły?

Głównie takie, że trzeba zebrać dotacje i kupić śmietniki antydzikowe. Do tego dochodzi kwestia substancji zapachowych, które mają odstraszyć zwierzęta, i karmy, która ma być wykładana daleko od siedzib ludzkich. Takie działania nic nie dadzą. Dzik się rozmnoży, wróci, przyzwyczai. Mamy duży problem. W Warszawie było 341 wypadków komunikacyjnych z udziałem dzików w 2025 roku. Służby podjęły 8,8 tys. interwencji. Miasto zatrudnia pięciu myśliwych na etacie. Jakie to są koszty? Należy przyjąć racjonalne gospodarowanie i zredukować populację dzika. W tym momencie działania będą musiały odbywać się na większą skalę, bo problem jest duży, ale potem trzeba będzie to kontynuować, tak aby pozostało to niewidoczne dla mieszkańców.

Dodajmy, że Polski Związek Łowiecki nie jest stroną w tej sprawie…

Zdecydowanie. Na terenach miejskich nie można prowadzić polowań, więc nie podlegają one jurysdykcji PZŁ. Ten problem muszą rozwiązać samorządy. Na razie nie mogą tego zrobić również dlatego, że nie mają narzędzi prawnych. Prawo jest tak skonstruowane, że samorząd nie może nawet zapłacić za odstrzał tych zwierząt firmie, która mogłaby takie zadania wykonać. Regionalne izby obrachunkowe kwestionują wydatki na ten cel. Prawo powinno się zmienić.

Kilka miesięcy temu rozmawialiśmy o hejcie wobec myśliwych. Teraz mam wrażenie, że znowu stał się Pan obiektem ataków, po tym jak dołączył Pan do prezydenckiej Rady ds. Klimatu i Środowiska.

Półżartem, półserio powiem, że ten hejt traktuję jak pochlebstwo. Cieszę się, że zostało to odnotowane, a ta nienawiść, złość i wściekłość aktywistów czy celebrytów mówią jedno – dobrze się stało. Bo człowiek, tak jak w moim wypadku, stojący na czele 134-tys. NGO wykonującego społecznie zadania państwa musi mieć swój głos u prezydenta. Dobrze się stało, że praktycy mają swój głos.

To, co jednak zrobił Mikołaj Dorożała, Pana nie dotknęło? Przypomnę, że wyjął z kontekstu Pana wypowiedzi na temat Łukasza Litewki w momencie, gdy opinia publiczna żyła jego śmiercią. Chciał wymusić Pana dymisję.

Przekroczył granicę przyzwoitości. Pan Mikołaj Dorożała jest fatalnym urzędnikiem i marnym człowiekiem. Nie chcę tego więcej komentować. **GP**

eprasa.pl f663920251



POSTĘPOWANIE SPRAWDZAJĄCE ABW I ODPRYSK AFERY ŚMIECIOWEJ

JAK WSPÓŁPRACOWNIK GRONKIEWICZ-WALTZ I TRZASKOWSKIEGO ROBI KARIERĘ W ENERGETYCE

eprasa.pl f663920251



NIECIEKAWA PRZESZŁOŚĆ

Za projekt pierwszej polskiej elektrowni atomowej będzie odpowiadał Michał Olszewski, w latach 2011–2024 wiceprezydent Warszawy. ABW prowadzi obecnie wobec niego postępowanie o dopuszczenie do informacji o klauzuli „tajne”. Problem w tym, że to właśnie w czasie gdy Olszewski był wiceprezydentem Warszawy, wybuchła największa afera korupcyjna w stolicy.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Za miesiąc do zarządu spółki mającej wybudować pierwszą w Polsce elektrownię atomową ma wejść Michał Olszewski, były wieloletni wiceprezydent Warszawy. Będzie mógł objąć stanowisko, jeśli Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego wyda mu poświadczenie bezpieczeństwa. Postępowanie jest w toku. Problem w tym, że katowicka prokuratura cały czas bada okoliczności nadzoru przez Olszewskiego rynku odpadów w Warszawie. To odprysk tzw. warszawskiej afery śmieciowej, w której na ławie oskarżonych zasiądzie m.in. Włodzimierz Karpiński.



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

To strategiczna dla bezpieczeństwa energetycznego RP spółka nadzorowana przez Ministerstwo Energii. Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) odpowiadają za budowę w Polsce elektrowni atomowej. Ma ona powstać przy użyciu technologii Westinghouse na Pomorzu w gminie Choczewo. Budowa zgodnie z planem rusza w 2028 roku. Otwarcie elektrowni jest planowane na 2036 rok. Cała inwestycja jest szacowana na prawie 200 mld zł. Za ten projekt już niedługo będzie odpowiadał Michał Olszewski, w latach 2011–2024 wiceprezydent Warszawy. Od dwóch lat zasiada on w zarządzie wchodzącej w skład grupy Orlen spółki Orlen Termika. Jednak za miesiąc, 2 czerwca br., ma objąć stanowisko wiceprezesa PEJ. Z ustaleń „GP” wynika, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) prowadzi obecnie wobec niego postępowanie o dopuszczenie do informacji o klauzuli „tajne”. Problem w tym, że to właśnie w czasie gdy Olszewski był wiceprezydentem Warszawy, wybuchła największa afera korupcyjna w stolicy. Według Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach w latach 2020–2022 nadzorowane przez ratusz Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania zleciło opiewające na 600 mln zł kontrakty na zagospodarowanie odpadów firmie FB Serwis, która w zamian miała przekazać ponad 5 mln zł łapówek. Gdy proceder się rozpoczynał, to właśnie Olszewski nadzorował stołeczny rynek odpadów. W maju ubiegłego roku do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko 17 osobom, w tym Włodzimierzowi Karpińskiemu, byłemu prezesowi Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Warszawie, a potem sekretarzowi stolicy. Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że katowiccy śledczy cały czas badają okoliczności nadzoru stołecznego rynku odpadów przez ratusz, w tym ówczesnego wiceprezydenta Olszewskiego oraz prezydenta Rafała Trzaskowskiego.

34-letni wiceprezydent stolicy

Michał Olszewski, absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, w 2007 roku, mając 30 lat, rozpoczął pracę w stołecznym ratuszu. Cztery lata później był już wiceprezydentem Warszawy. Należał do najbardziej zaufanych ludzi Hanny Gronkiewicz-Waltz, prezydent stolicy i wpływowej polityk Platformy Obywatelskiej (obecnie Koalicja Obywatelska). Gdy jesienią 2018 roku po wygranych wyborach zastąpił ją jej partyjny kolega Rafał Trzaskowski, Olszewski pozostał na stanowisku. Podobnie jak wcześniej to on nadzorował m.in. politykę odpadową miasta. Kluczową rolę w jej kształtowaniu odgrywa kontrolowane przez ratusz Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w War-

eprasa.pl f663920251

szawie. To ta spółka w latach 2020–2022 zleciła firmie FB Serwis opiewające na 600 mln zł kontrakty na zagospodarowanie odpadów. Według Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach przy ich zawieraniu doszło do korupcji. Śledczy twierdzą, że ponad 5 mln zł łapówek miało trafić do Rafała Baniaka i Włodzimierza Karpińskiego, który najpierw był prezesem MPO, a potem został sekretarzem Warszawy, przejmując nadzór nad rynkiem odpadów, w tym nad kierowaną wcześniej spółką. Obydwaj w okresie rządów PO-PSL zasiadali w kierownictwie Ministerstwa Skarbu. Karpiński był szefem resortu, a Baniak wiceministrem. Obydwaj nie przyznają się do winy. Pod koniec maja ubiegłego roku akt oskarżenia przeciwko Baniakowi, Karpińskiemu oraz 15 innym osobom trafił do Sądu Okręgowego w Warszawie.

Pełnomocnictwa Olszewskiego i Trzaskowskiego

Katowiccy śledczy w dalszym ciągu prowadzą jednak śledztwo w sprawie innych wątków warszawskiej afery śmieciowej. Jeden z nich dotyczy nadzoru nad rynkiem odpadów przez Urząd Miasta. O co chodzi? O decyzje z 2020 roku prezydenta Trzaskowskiego i ówczesnego wiceprezydenta Olszewskiego. „Gazeta Polska" w 2023 roku ujawniła bowiem, że włodarz stolicy udzielił pełnomocnictwa do podpisania uchwały Zgromadzenia Wspólników MPO z lutego 2020 roku, która dawała zarządowi MPO, kierowanemu przez Karpińskiego, możliwość zawierania bez niezbędnej zgody właściciela kontraktów na zagospodarowanie odpadów do końca 2022 roku do kwoty 1,5 mld zł. Niespełna pół roku później wzrosła ona o 100 proc. do 3 mld zł. Tym razem uchwałę w tej sprawie podpisał pełnomocnik wiceprezydenta Olszewskiego. To właśnie te decyzje miały otworzyć drogę do korupcyjnego procederu. „W toku niniejszego śledztwa badany jest szereg wątków (…). Jednym z nich jest wątek odnoszący się do kwestii nadzoru właścicielskiego sprawowanego nad spółką Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w m.st. Warszawie sp. z o.o., a także wątek odnoszący się do posługiwania i wystawiania stwierdzającymi nieprawdę fakturami VAT przez szereg podmiotów gospodarczych niepowiązanych kapitałowo ze Skarbem Państwa ani organami samorządu terytorialnego" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Katarzyna Calów-Jaszewska z Prokuratury Krajowej. Odmówiła jednak udzielenia jakichkolwiek informacji szczegółowych.

Olszewski należał do najbardziej zaufanych ludzi Hanny Gronkiewicz-Waltz, prezydent stolicy i wpływowej polityk Platformy. Gdy jesienią 2018 roku po wygranych wyborach zastąpił ją jej partyjny kolega Rafał Trzaskowski, Olszewski pozostał na stanowisku.

Były urzędnik wygrywa konkurs

Olszewski ze stołecznego ratusza odszedł w maju 2024 roku. Bardzo szybko zaczął robić karierę jako menedżer w sektorze energetycznym. Kilka tygodni później po zakończeniu kariery urzędnika trafił do zarządu Orlenu Termika, wchodzącego w skład multienergetycznego giganta Orlen. Podmiot ten zarządza zespołem stołecznych elektrociepłowni i ciepłowni. To był jednak dopiero pierwszy krok. Niedawno Olszewski wygrał konkurs na stanowisko wiceprezesa odpowiedzialnej za budowę w Polsce elektrowni atomowej spółki PEJ. Prowadziła go rada nadzorcza tego strategicznego przedsiębiorstwa, w której zasiada m.in. Joanna Makowiecka-Gatza, szefowa Pracodawców RP (wcześniej fotel ten zajmował oskarżony w warszawskiej aferze śmieciowej Rafał Baniak), Witold Dróżdż, za rządów PO-PSL był wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji (lata 2007–2010), wcześniej zasiadał też w radzie nadzorczej warszawskiego MPO (lata 2007–2008). Olszewski obowiązki wiceprezesa PEJ ma objąć 2 czerwca br. Zgodnie z kryteriami konkursu kandydat na to stanowisko powinien posiadać poświadczenie bezpieczeństwa pozwalające na dostęp do informacji o klauzuli „tajne" lub wystąpić o nie po wygranym konkursie. Tak właśnie zrobił Olszewski. Obecnie ABW prowadzi postępowanie sprawdzające w jego sprawie. „W związku z faktem, że moje poprzednie poświadczenie wygasło, złożyłem wniosek o wydanie poświadczenia bezpieczeństwa i jest on w trakcie weryfikacji" – stwierdził w odpowiedzi na pytania „GP" Olszewski. Czy nie obawia się, że katowickie śledztwo może przeszkodzić mu w uzyskaniu poświadczenia? „Nic mi nie wiadomo o czynnościach prowadzonych w tej sprawie" – stwierdził. Zaznaczył również, że jego rola w PEJ „koresponduje" z posiadanym przez niego doświadczeniem w warszawskim ratuszu. „(…) Odpowiadałem [tam] za nadzór nad kluczowymi inwestycjami infrastrukturalnymi, w tym m.in. budową II linii metra, która jest największą samorządową inwestycją infrastrukturalną w Polsce. Ponadto obecnie jako członek zarządu spółki Orlen Termika odpowiadam za przygotowanie i realizację największego w historii spółki wartego ponad 17 mld zł programu transformacji energetycznej warszawskiego ciepłownictwa" – przekonuje Olszewski. GP

eprasa.pl f663920251

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WYZWOLENIE OD KOMUNISTÓW



Tadeusz **Płużański**

W nocy z 8 na 9 maja 1945 roku 200 żołnierzy Jana Tabortowskiego „Bruzdy", majora WP, żołnierza AK i WiN, wkroczyło do Grajewa. Przed akcją dowódca wygłosił krótką pogadankę, że wojna cały czas trwa, Sowieci chcą zniewolić Polskę, a oni, polskie wojsko, muszą pokazać światu swój sprzeciw. Sprzeciw wobec „wyzwolenia" tych terenów kilka miesięcy wcześniej, które polegało na mordach, grabieżach i gwałtach. Była to kontynuacja czerwonego barbarzyństwa, które trwało od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 roku. Polskie wojsko, po zablokowaniu dróg dojazdowych do Grajewa i zajęciu gmachów UB, MO i sowieckiej komendantury, wypuściło z aresztów około 100 żołnierzy podziemia. Dla więźniów było to realne wyzwolenie. Po polskiej stronie poległ jeden partyzant. Podczas odwrotu rozbrojono jeszcze posterunek milicji w Szczuczynie i zlikwidowano punkt łączności Armii Czerwonej pod miejscowością Łojki. Kilku największych okrutników z NKWD i „polskiego" UB rozstrzelano. Milicjantów, po przysiędze, że więcej nie będą represjonowali Polaków, zwolniono. Akcja w Grajewie nie była jedyną tego dnia. W Dąbrowie Tarnowskiej około 40-osobowy oddział Tadeusza Musiała „Zarysa" rozbił miejscowe więzienie i uwolnił około 80 przetrzymywanych. Z kolei w Białymstoku ponad 100 więźniów opanowało część katowni i wydostało się na wolność. To było prawdziwe wyzwolenie. Nie z rąk komunistów, tylko od komunistów. A ponieważ Polska w wyniku zdrady mocarstw nie została od komunistów wyzwolona, dlatego obchodzenie Dnia Zwycięstwa (w PRL 9 maja, dziś 8 maja) nie ma żadnego sensu, bo tego zwycięstwa w 1945 roku nie było. I nie dlatego, że formalnie II wojna światowa skończyła się dopiero 2 września, kiedy Japonia skapitulowała przed aliantami na Pacyfiku. Również nie dlatego, że Polacy – najwierniejszy sojusznik Anglosasów – nie zostali zaproszeni na paradę zwycięstwa do Londynu. Lecz dlatego, że dla Polski ta wojna w ogóle się nie skończyła. Około 200 tys. polskich niepodległościowców walczyło dalej – przeciwko sowieckiemu zniewoleniu – przez następnych 10 lat. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ANULOWANIE PRZESTRÓG STASZICA I CIEPLIŃSKIEGO



Józef **Wieczorek**

Stanisław Staszic, kiedy Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, wewnętrznie zdezintegrowana, zdradzana przez swoje elity opłacane przez dwory sąsiednich krajów, przestrzegał: „Paść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny". W „Przestrogach dla Polski" przedstawiał recepty na uzdrowienie życia politycznego oraz oświaty, kontynuując działania Stanisława Konarskiego (Collegium Nobilium), który odważył się być mądrym, ucząc krytycznego myślenia, aby odróżniać dobro od zła, nikczemność od przyzwoitości. Podobną patriotyczną i mądrą postawę w czasach instalacji zbrodniczego systemu komunistycznego wykazywał skazany na śmierć niezłomny Łukasz Ciepliński, co obrazują jego grypsy pisane do syna z celi więziennej. Pouczał: „(...) musisz kształcić swój charakter (silna wola, dzielność, pracowitość, inicjatywa, umiłowanie szlachetnych celów) bez niego niczego nie osiągniesz", „Co szlachetne i wielkie – przyjmuj. Co płytkie i nikczemne – odrzucaj". To były przesłania, przestrogi dla całego pokolenia, jednak nie do końca realizowane, a nader często anulowane. W ramach instalacji komunizmu wdrażano w życie ich zaprzeczenie, realizowano nakaz akceptacji etyki nikczemnego postępowania, bez czego komunizm nie miałby szans na przetrwanie. Jakby zapomniano przestrogi Staszica i nauki Cieplińskiego, że to grozi zniszczeniem narodu. Komunistom o to zresztą chodziło, ale i po tzw. obaleniu komunizmu taką „etykę" odwróconych pojęć akceptowano, stąd mamy oznaki schyłku cywilizacji opartej na etyce chrześcijańskiej. Zanik krytycznego myślenia w środowiskach akademickich, które powinny być jego naturalnym bastionem, prowadzi do utraty zdolności odróżniania dotychczasowych wartości uznawanych za wsteczne i anulowane od „postępowych" antywartości. System edukacji i nauki, funkcjonujący w ramach antykultury unieważniania i formujący kolejne pokolenia po anulowaniu przestróg Staszica i Cieplińskiego, prowadzić może tylko do cywilizacyjnego osłabienia wspólnoty narodowej, aż do zniszczenia narodu. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl f663920251



Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

ZDUMIENIE I OBAWA

Jak III RP patrzy na zbiórkę „Łatwoganga”



Dziewięciodniowa zbiórka charytatywna, zorganizowana przez internetowego twórcę znanego pod pseudonimem Łatwogang, pobiła rekord Guinnessa w kategorii pieniędzy zebranych podczas transmisji na żywo. Społeczne poparcie dla tej inicjatywy jest powszechne, bo i cel szczytny. Nie sposób jednak przejść obojętnie obok rekordowej hipokryzji środowiska III RP – polityków, celebrytów i mediów – która się przy tej okazji objawiła.

Wszystko zaczęło się od utworu „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)”, który wraz z podopieczną fundacji Cancer Fighters, chorą na białaczkę szpikową 11-letnią Mają Mecan, wykonał raper Bedoes. To po tym zrodził się pomysł zbiórki, której finał jest imponujący. W momencie gdy oddajemy tekst do druku, licznik przekroczył 282 mln zł. Pierwsze przelewy trafiają do chorych na raka dzieci, których stan zdrowia nie pozwala na odwlekanie pomocy w czasie.

Wszystkie sławy w kawalerce

Istotnie, było to wydarzenie niesamowite – ascetyczna formuła, w której w kawalerce na warszawskiej Saskiej Kępie ustawiono transmisję na żywo i zaproszono do promocji znane osoby – muzyków, celebrytów, aktorów oraz internetowych twórców, którzy w trakcie wydarzenia zachęcali do wpłat, jednocześnie podejmując wyzwania w rodzaju golenia głowy na łyso jako gestu solidarności z chorymi dziećmi.

To właśnie ten kontrast, spontaniczność, obecność chorych dzieci, wyjście poza utarte schematy stały za sukcesem. Dodajmy do tego tempo, w jakim rzecz się odbywała, nieprzerwaną przez dziewięć dni transmisję na żywo oraz poczucie „oddolnej organizacji” – wszystko dodawało wydarzeniu autentyczności, która okazała się kluczem do spektakularnego sukcesu. W małym mieszkanku wspólnie z chorymi dziećmi śpiewają znani twórcy jak Golec uOrkiestra, głowę na łyso golą znany z bujnej fryzury youtuber Sylwester Wardęga, aktorka Agata Kulesza czy piosenkarka Kasia Nosowska, przez godzinę rozmowę z uczestnikami prowadzi Robert Lewandowski (wpłacił poza tym milion złotych), a znani z ringów MMA Artur Szpilka i Arkadiusz Wrzosek po rywalizacji w „kamień, papier, nożyce” udają minutowy sparing. Coś nowego i nieoczekiwanego, a finalny efekt imponujący – kilkaset milionów złotych i potencjał cyklicznej imprezy.

Tak, z pewnością to wydarzenie nie tylko wywracające do góry nogami model, w jakim prowadzone są wielkie zbiórki charytatywne, lecz także pokazujące, jak zmieniają się media. Jeszcze kilka lat temu podobną akcję uznano by za dziwaczną, a na pewno nie stałaby się aż takim magnesem dla widzów. Tymczasem w rekordowym momencie stream śledziły 874 tys. osób. O potencjale świadczy także zaangażowanie potężnych firm wpłacających pieniądze oraz celebrytów, którzy uznali obecność w mieszkanku „Łatwoganga” za swój wizerunkowy obowiązek.

Bez polityki i polityków, Jurek ma problem

Całość wydarzenia na żywo była bowiem niemal całkowicie wolna od komentarzy politycznych. W streamie nie brali udziału politycy, a komentarze ich dotyczące były ograniczone do minimum. Co więcej, sam organizator, twórca „Łatwogang”, jak i towarzyszący mu młodzi ludzie wielokrotnie powtarzali, że charakter streama jest właśnie taki, że polityków sobie nie życzą i rozmawiać o nich nie chcą, gdyż „liczy się tylko dobro dzieci”. I znów – można zakładać szczerość takich wypowiedzi. Sęk jednak w tym, że pojawiały się one przy milczącej aprobacie obecnych na miejscu celebrytów związanych z władzą, a także przy uważnym czuwaniu mediów III RP, relacjonujących wydarzenie.

Tymczasem przecież jeśli dla kogoś ta spektakularna akcja była niebezpieczna, to właśnie dla III RP. Przede wszystkim prawdopodobnie na trwałe odebrano dotychczasowym gigantom, z WOŚP na czele, monopol na pomoc charytatywną i związany z nią „rząd dusz”. Zbiórka „Łatwoganga” była porównywana do Orkiestry nie tylko ze względu na bijący licznik, lecz także potencjał, ale miała praktycznie zerowe koszty organizacji wydarzenia.

Nic więc dziwnego, że sam Jerzy Owsiak długo nie zabierał głosu, by dopiero pod koniec w dość protekcjonalnym oświadczeniu powiedzieć, że co prawda „musi się uczyć” od organizatorów, ale dodał

eprasa.pl f663920251



jednocześnie: „My od 34 lat robimy zbiórki w podobny sposób, to wy pokazujecie, że można robić to inaczej. Odpocznijcie teraz i sam jestem ciekaw, w jaki sposób teraz te pieniądze będą przeznaczone na pomoc dla onkologii dziecięcej. Jeszcze raz powiem – my kupujemy gruby sprzęt, ten, który jest w klinikach, szpitalach”.

Hipokryzja celebrytów

Osobną sprawą jest kwestia wskazania odpowiedzialności. Oczywistością jest przecież, że zbiórka odbywała się w momencie najpoważniejszego od lat kryzysu w służbie zdrowia. Tymczasem wspomniana poprawność polityczna sprawiła, że podczas setek godzin relacji temat ów ledwo zaistniał. I choć oczywiście można przytaknąć, że organizatorzy uznali, iż może to wprowadzić do zabawowej konwencji niepotrzebne emocje, trudno nie przypomnieć, co działo się w trakcie pandemii podczas polegającej na rapowaniu krótkich zwrotek, połączonej ze zbiórką pieniędzy akcji „Hot 16 challenge”.

Wówczas nie brakowało niemal powszechnej krytyki Zjednoczonej Prawicy, której rząd oskarżano o „zapaść w służbie zdrowia” i przekonywano, że akcja „wyręcza nieudolną władzę”. Ci sami artyści, którzy dziś „nie dotykali polityki”, nie byli tak oszczędni w słowach.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Przykładem może być raper Jacek „Tede” Graniecki, który rymował: „Państwo się, k…, sypie jak koka (…) w ch… nas walą na wszystkich krokach, no co tam, kiedy wybory?”. Teraz podobnych pytań nie zdawał, jednocześnie będąc jedną z gwiazd streamu, podczas którego publicznie pogodził się z raperem Peją, z którym od lat pozostawał w konflikcie. Trudno nie uznać tego za hipokryzję, podobnie jak wymownego milczenia celebrytów, którzy w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy teatralnie co rusz podnosili głos i marszczyli czoła nad „upadkiem państwa” z byle powodu. Tym razem ograniczyli się do zabawowej konwencji „bez polityki”. Tak, hipokryzja ma oczywiście polityczne barwy.

Ale nawet mimo tego akcja „Łatwoganga” okazała się dla koalicji 13 grudnia dość gorącym kartoflem. Nie mogąc wziąć w niej udziału, politycy mogli tylko patrzeć i drżeć, by nie przeistoczyła się w akt oskarżenia wobec rządu, by nikt na trwałe nie połączył sytuacji chorych na raka dzieci, kolejek do lekarzy, odwołanych wizyt, likwidowanych porodówek i bankrutujących szpitali. I cóż – finalnie się to udało, przynajmniej w krótkim okresie.

Na kłopoty… Kasia Tusk

Co dodatkowo interesujące, już po zakończeniu akcji głos w całej sprawie zabrała córka premiera Katarzyna Tusk, która opublikowała w mediach społecznościowych relację, w której jednym zdaniem podsumowała zbiórkę, mówiąc, że jest „dowodem na to, że działania jednostki mają sens”. Tę mało odkrywczą konstatację natychmiast powieliły media III RP, okraszając ją komentarzem często kilkunastokrotnie dłuższym i wybijając na pierwsze strony serwisów. Odczytać to można nie inaczej niż dość rozpaczliwą, ale również w pewnej mierze skuteczną próbę sklejenia w pozytywnym kontekście nazwiska „Tusk” z „Łatwogangiem” i całą akcją młodych ludzi. Sam premier zrobić tego nie mógł, pomógł więc w tym budowany skutecznie od lat wizerunek córki celebrytki. I choć to działanie obliczone raczej na minimalizację strat, to biorąc pod uwagę rozmiar wydarzenia, zasięg, zaangażowanie ludzi i jednoczesne oczywiste (choć niewypowiedziane) koincydencje między zbiórką a zapaścią w służbie zdrowia, parasol medialny wokół rządu okazał się wyjątkowo szczelny.

Trudno tymczasem nie odnieść wrażenia, że gdyby akcja „Łatwoganga” odbywała się na przykład w 2023 roku, to „osiem gwiazdek” byłoby stałym elementem wystroju kawalerki youtubera, a „apolityczni” dziś celebryci raczej nie gryźliby się w język. Warto to odnotować. Zresztą – powielane już po akcji przez polityków koalicji 13 grudnia i zaprzyjaźnionych z nimi celebrytów fake newsy, jakoby autor zbiórki nie przyjął orderu od prezydenta Karola Nawrockiego (powiedział jedynie, że ordery należą się lekarzom), obnażają to środowisko dodatkowo.

Finalnie jednak zbiórka na fundację Cancer Fighting jest wydarzeniem przełomowym. Spontanicznie, bez wsparcia wielkich mediów oraz przy znikomym nakładzie pieniędzy udało się coś, co do tej pory zarezerwowane było jedynie dla potężnych macherów od zarządzania emocjami społecznymi i w co zaangażowali się wielcy gracze z biznesu, których budżety pozostawały dotąd zarezerwowane dla „kogoś innego”. Efektem jest oczywiście przede wszystkim pomoc dzieciom, ale także coś, z czym musi zmierzyć się polityczno-medialny oligopol III RP. Pytaniem pozostaje, jak do tego się zabierze, bo że to zrobi – można być pewnym. **GP**

eprasa.pl f663920251



Dawid
Wildstein

OWSIAKIZACJA POLSKI, czyli w jaki sposób uśmiechnięty populizm zniszczy nawet najpiękniejszą inicjatywę

Stała się rzecz faktycznie wyjątkowa. „Łatwogang", znany młodzieży raper, za pomocą tzw. streama, czyli rodzaju nadawanej na żywo internetowej audycji, zdołał w ciągu kilku dni zebrać ponad 282 mln zł na rzecz chorych na raka. Oczywiście uśmiechnięty populizm błyskawicznie dostrzegł, jak potencjalnie niebezpieczna może być dla niego taka akcja – w końcu z konieczności wskazuje ona na to, co dzieje się z ochroną zdrowia. Władza robi więc, co może, żeby dokonać „owsiakizacji" tego wydarzenia. Warto przyjrzeć się, jak wygląda ta strategia polityczna, okazuje się bowiem, że Tusk i jego media używają jej nie tylko w kontekście służby zdrowia.

PUBLICYSTYKA

Oczywiście pierwsze, co zrobili: uśmiechnięty populizm, jego politycy, media i farmy hejterów, to zaczęli kłamać. Mogliśmy się więc dowiedzieć, że „Łatwogang" odrzucił propozycję Nawrockiego, żeby wręczyć mu order, czy że politycy prawicy usiłowali, pod pretekstem wsparcia dla inicjatywy rapera, zbierać pieniądze na swoje partie. W obu wypadkach były to ordynarne fake newsy, tym bardziej obrzydliwe, że tworzone w kontekście akcji charytatywnej.

Wesoły majak

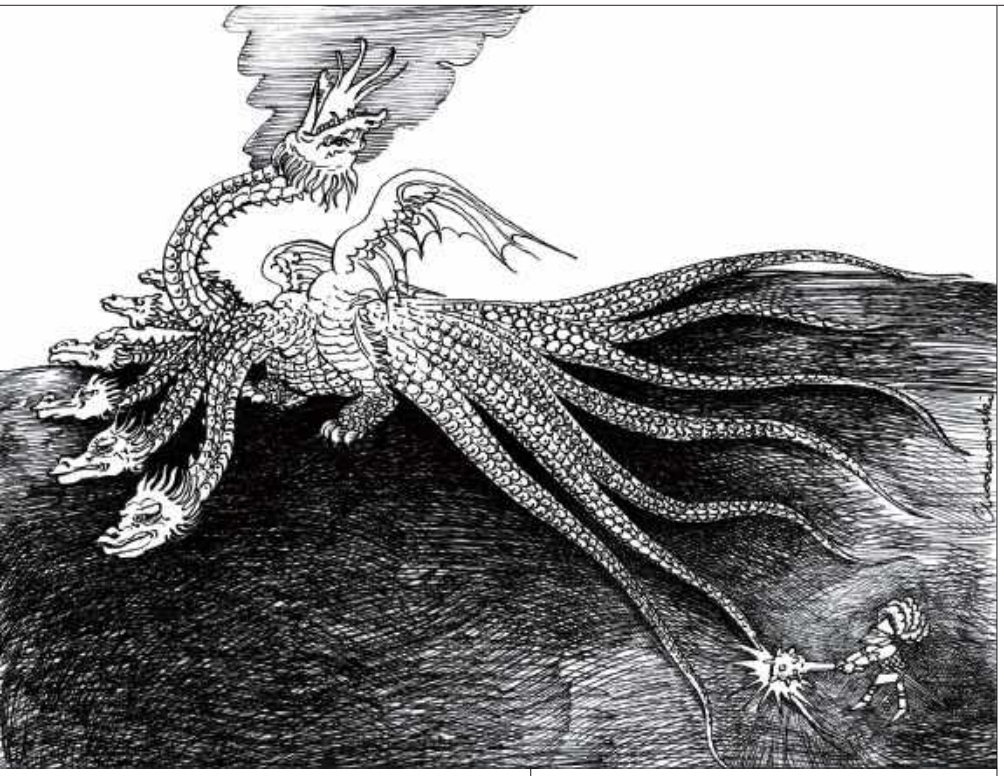
Jednocześnie mieliśmy prawdziwy najazd powiązanych z władzą celebrytów, którzy usiłują się ogrzać w blasku tej inicjatywy, epatować własną cnotą, wylansować siebie. Tak oni, jak i sprzedane władzy media nagle zauważyli, że istnieją ciężko chorzy ludzie, którzy potrzebują pomocy, a nie dostają jej od państwa. Sama Kasia Tusk nachyliła się nad maluczkimi ze swoich modowych wyżyn i oświadczyła, że należy wspierać „Łatwoganga". Za to Degenerat Skiba oznajmił zaś, że ta akcja dlatego jest tak piękna, bo jest właściwie powtórką Owsiaka (a przy okazji także kolportował wspomniany już fejk o „nieprzyjętych orderach od Nawrockiego"). Niezależnie jednak od tego, ile gwiazdeczek obecnej władzy czy powiązanych z nią funkcjonariuszy medialnych przytuli się do tej inicjatywy, jak będą kłamać przy tej okazji, ma ona w sobie nadal wyjątkowo niebezpieczny dla uśmiechniętej Polski potencjał. Chcąc nie chcąc, przypomina o koszmarze w ochronie zdrowia, o tym, ile osób zostało pozostawionych samym sobie, na pewną śmierć. Inicjatywa Łatwoganga jest potrzebna właśnie dlatego, że państwo abdykowało, że to obywatele muszą przejmować jego obowiązki.

Co w tej sytuacji może zrobić obecny uśmiechnięty populizm? Skoro nie może ani wyśmiać, ani zniszczyć tej inicjatywy, z racji jej zasięgów, pozostaje mu tylko albo ją przejąć, albo zneutralizować propagandowo. Jeśli chodzi o tę pierwszą możliwość, na ten moment mamy za mało danych, żeby spekulować, czy i w jaki sposób ludzie powiązani z władzą spróbują dokonać tego typu operacji. Jeśli jednak chodzi o kwestie propagandy, już dziś obserwujemy coś, co można nazwać „owsiakizacją" „Łatwoganga". Chodzi o przeobrażenie tego typu inicjatyw w festiwal, opakowany w hurraoptymistyczny sztafaż, mający pobudzać w odbiorcach tylko najbardziej dziecinne emocje. Broń Boże nic więcej – bo wtedy już władza byłaby zagrożona. Wspomniane emocje to samozadowolenie oraz poczucie moralnego spełnienia. Także przekonanie o swojej wyższości względem tych, którzy nie są „tacy dobrzy", którzy „się nie zaangażowali". W momencie, w którym uczestnik będzie w ten sposób postrzegał tego typu wydarzenia, takich emocji oczekiwał w związku ze swoim udziałem w charytatywnym przedsięwzięciu, skutecznie odciągnie się jego myśli od tego, jak naprawdę wygląda rzeczywistość, zastępując ją kolorowym i wesołym majakiem.

Święto bezmyślności

Właśnie takim kolorowym i infantylnym majakiem jest, od objęcia władzy przez Tuska, hucpa Owsiaka. Ostatnie, o co w niej chodzi, to realne zwrócenie uwagi odbiorcy na koszmar, z jakim mierzą się pacjenci, nie tylko z powodu swojej choroby, lecz także stanu służby zdrowia. Taka perspektywa byłaby dla mocodawców Owsiaka niebezpieczna, kierowałaby bowiem wzrok uczestników tej imprezy na kwestie takie, jak niewydolność państwa,

eprasa.pl f663920251



błędne decyzje rządzących (albo, jak w wypadku obecnej władzy, absolutnie wynaturzoną hierarchię politycznych priorytetów). WOŚP jest po prostu świętem absolutnej bezmyślności, połączonej z – w obu wypadkach równie skrajnym – samozachwytem oraz hejtem. Orkiestra ma być festiwalem, który dowodzi tego, jak fajni są jego uczestnicy. Opowieścią o ich cudowności, o tym, jak dzielnie pomagają, jak są lepsi od innych. Jednocześnie ma być też świetną imprezą. Wszyscy mają padać sobie w ramiona, uśmiechać się, a jednocześnie do maksimum nienawidzić tych, którzy ośmielają się marudzić i mówić nieprzyjemne rzeczy, przeszkadzające w zabawie.

W swoim tekście sprzed lat o strategiach, za pomocą których Owsiak i stojący za nim politycy realizowali swoje cyniczne cele przy okazji WOŚP, Piotr Lisiewicz użył bardzo trafnego określenia „bombardowania miłością", odnosząc się do sposobów manipulacji nagminnie stosowanej przez sekty. W wypadku próby neutralizacji akcji „Łatwoganga" mamy do czynienia z jednym jej elementem, czyli próbą skrajnej infantylizacji przekazu, jaki ze sobą niesie ta zbiórka. Wystarczy obejrzeć to, co wyprawia przy tej okazji TVN. Te powtarzane w kółko słowa, same w sobie piękne, takie jak miłość, bycie razem, solidarność, mają służyć wyrwaniu tej inicjatywy z jej pierwotnego kontekstu, jakim jest koszmar, będący obecnie standardem polskiej ochrony zdrowia. W tej zdziecinniałej narracji każdy, kto chce przy tej okazji po prostu poważnie porozmawiać o tym, co dzieje się z naszym państwem (a to powinien być jeden z najważniejszych skutków każdej takiej zbiórki), okazuje się rodzajem „psuja zabawy" i zostaje wystawiony na najgorszy hejt. Jednocześnie raz za razem z ust mediów władzy i jej celebrytów słyszymy o koniecznej „apolityczności" tego wydarzenia. Czym jednak okazuje się to w praktyce? Po prostu mechanizmem cenzurowania debaty publicznej.

Spektakl zamiast państwa

Okazuje się, że „walcząc o chorych", nie wolno mówić o tym, z czym się mierzą i jak należy im systemowo pomóc. Jeśli zaś ośmielisz się poruszyć ten temat, spada na ciebie natychmiast lawina niebywałego hejtu, jako na tego, który chce „upolitycznić" to wydarzenie. Stajesz się cynikiem, który chce żerować na cierpieniu etc. Okazuje się więc, że argument „apolityczności" ma nie tylko chronić władzę, będąc formą uciszania rozmowy o tym, do czego doprowadziła, lecz staje się także elementem aktywnego ataku i hejtu na jej przeciwników. Jeśli uśmiechniętemu populizmowi uda się doprowadzić do „owsiakizacji" zbiórki Łatwoganga, okaże się, że inicjatywa, która miała pomóc chorym, uczulić na ich tragiczną sytuację, będzie służyć czemuś zgoła odwrotnemu – ukryciu tego, co dzieje się naprawdę. Stanie się zasłoną dymną, za którą władza będzie mogła, świadoma swojej bezkarności, dalej niszczyć państwo, w tym służbę zdrowia. Narzędziem propagandowym, za pomocą którego uśmiechnięte media i patocelebryci będą uciszać tych, którzy chcą naprawić państwo. Na koniec dnia więc wydarzenie, które miało ratować innym życie, będzie utrwalać patologiczny system, który powoduje, że jeszcze więcej Polaków umiera.

Warto na koniec tego tekstu zauważyć jeszcze jedno. Opisywana tu „owsiakizacja" dotyczy nie tylko kwestii związanych ze służbą zdrowia. To zjawisko zachodzi właściwie w każdej przestrzeni naszego państwa. Nasz kraj zamienia się w jeden wielki spektakl, coraz bardziej głośny i infantylny, za którym ukrywane są postępująca degeneracja i niesprawność naszych najważniejszych instytucji. Nieważne, czy mówimy o służbie zdrowia, czy o policji, armii, służbach specjalnych, wymiarze sprawiedliwości, zwłaszcza prokuraturze. Zamiast próby systemowej naprawy czy chociaż sprawnego zarządzania wykorzystuje się wspomniane instytucje do organizowania coraz głupszych przedstawień, mających zaspokajać najprymitywniejsze emocje elektoratu Koalicji Obywatelskiej. Jednocześnie są one na tyle „głośne", pełne wrzasku i hejtu, propagandowo napompowane, że przysłaniają one reszcie społeczeństwa to, co w tym momencie naprawdę dzieje się z państwem, zamiast tego kierując jego wzrok na kolejne nakręcane przez władzę hucpy. Czy będą to: ściganie Ziobry, prowokacje służb wymierzone w prezydenta, wyczyny Żurka lub Czarzastego, ataki na Cenckiewicza etc. „Owsiakizacja" naszego państwa z każdym dniem staje się coraz głębsza. **GP**

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

eprasa.pl f663920251



Jakub
Maciejewski

EPOPEJA POCZOBUTA

JESZCZE POTRWA



Andrzej Poczobut jest jak Anna Politkowska, tylko że w spodniach i w białoruskich warunkach. Nie został zabity w prezencie dla dyktatora, ale skazany na ciężkie roboty w miejscu, którego miał nie przeżyć. Przeżył. Jest w Polsce. I na pewno nie skończył swojej misji.

PUBLICYSTYKA

Na polskim poletku musiało dojść do ekscesów. Władza rządowa orzekła, że w sprawie uwolnienia Andrzeja Poczobuta zasłużyli się Tusk, Sikorski i znajdujące się pod ich nadzorem służby. Rola Donalda Trumpa i zabiegi Karola Nawrockiego w tej sprawie zostały przemilczane, stacja TVN24 z okazji uwolnienia polsko-białoruskiego więźnia politycznego pokazywała cały czas zdjęcie nie jego samego, lecz z Donaldem Tuskiem. Polityczna propaganda nie mogła ustąpić nawet w takim dniu. Obóz prezydencki, podobnie jak ambasador USA Tom Rose, przytaczał fakty dotyczące roli Donalda Trumpa czy głowy polskiego państwa w procesie uwolnienia, ale w ostatecznym rozrachunku wyglądało to jak kolejna wojenka polsko-polska, a nie stanowisko władz Rzeczypospolitej. Szczytem tej narodowej komedii była konferencja prasowa Radosława Sikorskiego oraz Johna Coale'a, specjalnego amerykańskiego wysłannika ds. Białorusi. Gdy prawnik z USA podkreślał rolę Donalda Trumpa i Karola Nawrockiego, polski dyplomata przybrał tak ostentacyjny grymas twarzy, jakby długo upragniony gość wynosił mu srebrną zastawę z Chobielina.

Choć na razie Poczobut przebywa w szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, to pewnie wątek partyjnej bieżączki go wkrótce dopadnie, a może nawet wypchnie z kraju z powrotem na Białoruś.

Co przeżył?

Z pewnością opozycjonista we frakcyjne walki w kraju wchodzić nie chce. Odznaczony zaocznie Orderem Orła Białego przez prezydenta Nawrockiego w listopadzie 2025 roku, przez Parlament Europejski Nagrodą Sacharowa w 2025 roku, od lat przypominany przez „Gazetę Wyborczą", mógłby być osią debaty ponad podziałami, ale tak się nie stanie. Choć Poczobut wielokrotnie rozmawiał ze stroną polską w sprawie relacji Rzeczypospolitej z Białorusią, to właściwie u żadnych władz nie znalazł do końca zrozumienia. Na Białorusi przymusowo przebywał 1860 dni, z czego większość w kolonii karnej w Nowopołocku, będącej specjalną umieralnią dla wrogów reżimu Łukaszenki. Obóz jest zlokalizowany w okolicy zakładów chemicznych, z których toksyny zatruwają tam wodę, ziemię i powietrze. Poczobut miał wcześniej możliwość opuszczenia kolonii karnej, ale na warunkach – nam jeszcze nieznanych – na które nie chciał się zgodzić. To ważne – opozycjonista dawał świadectwo zgodności swoich przekonań z postawą, która mogła go kosztować życie. Już teraz wygląda jak więzień obozu koncentracyjnego wyzwolony w styczniu 1945 roku. O wszystkich kulisach jego cierpienia zapewne nie dowiemy się nigdy.

Demitologizacja Łukaszenki

Jedną z najważniejszych tez dziennikarskich Poczobuta jest umiejscowienie Aleksandra Łukaszenki nie na peryferiach putinowskiego reżimu, lecz jako jego nieodłącznej części. „Baćka" nie jest łagodniejszy, nie ogranicza też wpływów Putina w swoim kraju – jest ekspozyturą Kremla w Mińsku, ekspozyturą, która po prostu przybiera niepodległościowe barwy. Choć państwowa propaganda przemyca treści, jakoby Łukaszenka był gwarantem pokoju i odrębności Białorusi od Rosji, to jest to jedynie legitymizacja władzy. W swojej publicystyce Poczobut nakreślał „system Białoruś" tak, że nie sposób go było odróżnić od „systemu Rosja", może tylko z różnicą skali. Nawet nadzieje na obalenie dyktatora działają tam podobnie. „Zbyt często w przeszłości wróżono upadek prezydenta, zbyt wiele razy udawało mu się ograć, przechytrzyć czy wręcz okłamać swoich przeciwników i postawić na swoim, utrzymując i jeszcze bardziej umacniając

eprasa.pl f663920251



FOT. FACEBOOK

swoją pozycję” – pisał przed laty Poczobut. „Intuicja, wiara w swoją szczęśliwą gwiazdę oraz determinacja – to są cechy Alaksandra Łukaszenki, które pozwoliły mu nie tylko zostać pierwszym prezydentem Białorusi, lecz także utrzymać władzę, zbudować własny system rządów i zmienić kraj” – czytamy w starszej publicystyce dziennikarza, która z każdym rokiem okazuje się coraz bardziej trafna.

Ale nie ma co idealizować też samych Białorusinów, Poczobut wszak przyznaje: „Jednak samymi jego osobistymi wartościami nie da się wytłumaczyć tego, że tak długo rządzi. System Białoruś okazał się atrakcyjny dla części białoruskiego społeczeństwa. Były momenty, kiedy za rządami twardej ręki opowiadała się zdecydowana większość Białorusinów. To dzięki ich poparciu Łukaszenka wygrywał kolejne referenda oraz wybory i skupiał w swoich rękach coraz większą władzę”.

To twarde stąpanie po ziemi, kiedy zna się dobrze swoje społeczeństwo, wraz z ideowością dziennikarza, który nie chciał skorzystać z uników, by skrócić sobie karę, przynoszą zasadnicze pytanie: czy Poczobut na Białoruś wróci? A jest wiele przesłanek ku temu, by spodziewać się jego dalszej epopei w kołchozie Łukaszenki. Dziennikarz udowodnił już, że realizuje swoje motto: „Nie wybieramy czasów, w których mamy żyć, ale wybieramy, jak żyjemy w tych czasach”. Skoro białoruski dyktator nadal rządzi, to krucjata tego Polaka z Grodzieńszczyzny się nie skończyła. Walka obywatelskiego Dawida z postsowieckim Goliatem wręcz może nabrać tempa, bo Poczobut jest jeszcze bardziej znany i jego opozycyjna „proca” może uderzyć przeciwnika jeszcze mocniej. Do tego dochodzi mniej oczywisty fakt – ludzie niezłamani bólem, strachem i obcowaniem ze śmiercią często stają się nie tylko odporniejsi, lecz także bardziej skłonni rzucać coraz śmielsze wyzwania. Nie ma wątpliwości, że epopeja Poczobuta nie jest jeszcze w całości napisana.

Waga Poczobuta

Tymczasem odzyskanie Poczobuta odbyło się na zasadzie wymiany więźniów w formacie pięć na pięć. Łukaszenka przekazał na przykład brata Grzegorza Gawła, 27-letniego karmelitę, zatrzymanego jako rzekomego szpiega analizującego manewry wojskowe na Białorusi. Polska zaś oddała Aleksandra Butiagina, rosyjskiego archeologa, którego wydania domagała się Ukraina. Uczony został zatrzymany w Warszawie jesienią ubiegłego roku – kierował on szerokim programem badań archeologicznych na Krymie, dewastując dorobek tamtejszych kultur i pozwalając na ich grabież przez rosyjskie instytucje kultury. Ale to nie wszystko – działalność rosyjskiego archeologa na ziemiach ukraińskich, zajmującego się eksploracją dziedzictwa Mitrydatesa Eupatora – potężnego króla Pontu – i wywożeniem znalezisk do Ermitażu w Petersburgu jest – poza złodziejstwem o wartości materialnej – także uzurpacją polityczną i cywilizacyjną: oto Rosja wraca po niby to swoje korzenie kulturowe. W polskich warunkach mogłoby to przypominać niemieckich historyków sztuki czy pomniejszych Hansów Franków, którzy uważali ołtarz Wita Stwosza czy kołatkę na drzwiach kościoła w Czerwińsku za niemiecki dorobek, który można zabrać do Rzeszy. Butiagin wywoził na przykład złote przedmioty z czasów Aleksandra Wielkiego, co w iście imperialnym stylu zasila wartość materialną rosyjskiej kultury oraz podnosi prestiż jej zasobów. Ukraina chciała Butiagina osądzić za ten rodzaj zbrodni, ale archeolog trafi z powrotem do Rosji. To też pokazuje, że Andrzej Poczobut był traktowany jako niezwykle cenny białoruski jeniec, bo ten publicysta walczący przecież jedynie słowem drukowanym w hierarchii przetrzymywanych osób ważył tyle co zinstytucjonalizowany złodziej wspierający ideologiczne uzasadnienie aneksji Krymu przez Putina.

Według danych Viasna Human Rights Centre wciąż przetrzymywanych jest ponad 1400 więźniów politycznych, a sam reżim Alaksandra Łukaszenki od protestów 2020 roku utrzymuje się dzięki bezprecedensowej skali represji i wsparciu Kremla. Poczobut wraca więc nie tylko jako świadek, lecz także żywy dowód na to, że tę machinę można demontować. W demokratycznych euforiach Starego Kontynentu nadal zapominamy, że całkiem blisko europejskiego centrum istnieje sobie dyktatura, będąca niemal prywatnym kołchozem jednego postkomunistycznego kacyka, która pełni funkcję listka figowego dla rosyjskich wpływów w regionie. A naszemu państwu wciąż brakuje spójnej polityki wobec zbrodniczego sąsiada. **GP**

eprasa.pl f663920251

GAZETA POLSKA



Witold
Gadowski

PIOTRUŚ PAN POD DYWANEM

Życie publiczne obecnego prezydenta Warszawy znalazło się ostatnio na kolejnym – być może już ostatnim – wirażu.

Kiedy kończysz dobre studia, a potem jeszcze inne, równie dobre, kiedy uczysz się kilku języków i zaczynasz nimi władać. Kiedy… No właśnie. Początkowo czerpiesz uznanie z samego faktu, że zdobyłeś dobre wykształcenie i znasz kilka języków, ale… przychodzi taki moment, kiedy życie mówi ci „sprawdzam” – co wynika z tego twojego przygotowania, jakie pożytki płyną z twoich kwalifikacji. W przypadku Rafała Trzaskowskiego odpowiedź ta ciągle nie może znaleźć swojej pozytywnej treści. Wciąż jest po prostu bezużytecznym wałkoniem, człowiekiem nie tylko pozbawionym charyzmy, lecz nawet chęci, aby cokolwiek zdziałać. Jest przykładem przemądrzałka, któremu wystarczy fakt, że może się pochwalić, i nie widzi żadnego powodu ku temu, aby cokolwiek praktycznie zdziałać. Być może nawet dominuje go przekonanie, że swoje już zrobił i teraz wyświadcza swojemu otoczeniu akt łaski samym faktem, że w ogóle w nim jest. Istnieje w psychologii pojęcie narcyzmu blokującego, takiego nasilenia tej osobowościowej cechy, które praktycznie wyklucza jakiekolwiek działanie. Być może właśnie z tym fenomenem mamy do czynienia, chcąc zrozumieć bezużyteczność Rafała Trzaskowskiego. Może po prostu i wykształcenie, i języki zostały w jego wypadku przestrzelone, trafiły na osobowość, która wypije je jak gąbka, ale niczego w zamian nie odda. Istnieje wreszcie trzecie, najmniej dla naszego delikwenta przychylne, tłumaczenie – ot, istnieje osoba, która jest w stanie pochłonąć pewien zasób wiedzy, lecz nie podnosi to w żaden sposób jej lichych kompetencji praktycznych…

Życie publiczne obecnego prezydenta Warszawy znalazło się ostatnio na kolejnym – być może już ostatnim – wirażu. Mieszkańcy posądzają go o leniwość, ale są i tacy, którzy argumentują, że jest to i tak lepsze niż sytuacja, w której miałby cokolwiek robić, bo… wtedy byłoby znacznie gorzej. Nibyinicjatywy i nibydziałania stały się znakiem firmowym obecnego prezydenta Warszawy. Każdy jego „pomysł autorski” staje się totalną klapą jak słynne „strefy relaksu”, które Warszawiacy zgodnie wyśmiali, czy innowacje komunikacyjne powiększające i tak już monstrualne korki w stolicy. Ostatnio Trzaskowski podpadł nawet uważającej go dotychczas za swojego człowieka lewicy. Nie wykazał się bowiem wystarczającą empatią wobec „biednych dziczków” buszujących bezkarnie po osiedlowych alejkach w Warszawie. Można nawet powiedzieć, że Trzaskowski jest człowiekiem nieszablonowym. I to wcale nie dzięki munchhausenowskiej biografii, którą z kimś tam napisał. Jest chodzącą przestrogą dla specjalistów public relations od kampanii wyborczych – potwierdza bowiem regułę, że nie wszystko złoto, co się świeci. Czasem może to być jedynie pozłacana tabliczka wskazująca drogę do pisuaru. Właściwie już przypadki z zalaniem Wisły ekskrementami, które miały miejsce po słynnej awarii warszawskiej oczyszczalni ścieków „Czajka”, powinny specom od kreowania politycznych postaci wiele powiedzieć. Trzaskowski nie stwarza nawet pozorów ciężkiej pracy w służbie idei. Jest typowym produktem swojego snobistycznego środowiska, gdzie bardziej ceni się wygląd i ładnie formułowane pustosłowie niż realne pomysły i determinację w ich realizacji. Pan prezydent Warszawy powinien być kojarzony z „bunkrem sztuki”, który postawił tuż przy pałacu imienia Stalina. Udała mu się bowiem nie lada sztuka posadowienia gmachu, który przegrywa wszelkie estetyczne zawody z tym produktem realnego socjalizmu w jego stalinowskiej wersji. Powinien być nawet pouczającym przykładem tego, jak w niewiele wymagającym polskim życiu politycznym kończą ludzie o mentalności rozkapryszonego Piotrusia Pana, którzy uważają, że zawsze należy im się rozłożony dywan pod stopami. Donald Tusk nie miał najmniejszego problemu z zamieceniem Trzaskowskiego po ten dywan i wygląda na to, że spod niego nie uda się już obecnemu prezydentowi stolicy wyjść. **GP**

> Trzaskowski jest człowiekiem nieszablonowym. Jest chodzącą przestrogą dla specjalistów public relations od kampanii wyborczych – potwierdza bowiem regułę, że nie wszystko złoto, co się świeci.

eprasa.pl f663920251

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TERROR MIŁOŚCI



Dawid
Wildstein

Hennig-Kloska zostaje. Sam fakt, że obecna koalicja nie odwołała swojej minister, nie jest niczym dziwnym, z zasady rządzące partie na taki ruch się nie decydują. Jednak to, co poprzedziło głosowanie w sprawie wotum nieufności wobec minister, to, co urządził Tusk własnym koalicjantom – to już rzecz bez precedensu. Wyrażane gangsterskim językiem groźby, najbardziej agresywna propaganda, za pomocą której medialne cyngle władzy atakowały „sojuszników" Tuska, w tym rodziny tych polityków, którzy ośmielali się mieć wątpliwości wobec działań umiłowanego przywódcy. Prowokacje z udziałem służb, ciągłe publiczne upokarzanie, gigantyczne kampanie nienawiści w sieci, nakręcane przez powiązane z władzą farmy trolli, podczas których obiektem najbrutalniejszych ataków stawały się nawet dzieci. Prawdziwa „koalicja miłości". Aż chciałoby się tym „koalicjantom" współczuć… z jednym „ale". W końcu sami tego chcieli, wiedzieli, z kim paktują, zwłaszcza od czasu, kiedy Tusk z Bodnarem i Giertychem starali się skręcić wybory prezydenckie w Polsce. Co najważniejsze – ekipa Hołowni naprawdę miała „złoty róg", mogła coś w Polsce zmienić, ograniczyć niszczenie państwa, stać się realną, niezależną siłą polityczną. Zamiast tego zdecydowała się jednak być jednym z współtwórców obecnego chaosu i bezprawia, raz po raz zginając kark przed uśmiechniętym premierem. Największą zaś ironią obecnej sytuacji jest to, że w ten sposób tylko prowokują Tuska do jeszcze większego pastwienia się nad nimi. Po pierwsze, uśmiechnięty premier wielokrotnie pokazał, że wręcz uwielbia dręczyć tych, którzy okazują słabość. Po drugie, każdy dzień przybliża nas do wyborów parlamentarnych, a więc coraz wyraźniejsza staje się perspektywa utraty dostępu do koryta przez polityków niegdyś tworzących Polskę 2050. Są więc przerażeni, a polityczny gangster Tusk na pewno to wykorzysta i jeszcze bardziej dokręci im śrubę. **GP**

Uśmiechnięty premier wielokrotnie pokazał, że wręcz uwielbia dręczyć tych, którzy okazują słabość.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl f663920251



Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

LEKARZA I PROKURATORA DLA JASTRUNA

Wezwał do mordowania Czytelników „Gazety Polskiej”



Ideologiczna nienawiść tak mocno niektórym weszła w nawyk, że zaczynają marzyć o publicznych egzekucjach na zwykłych wyborcach i dziennikarzach o konserwatywnych poglądach. Do takiego grona zalicza się pisarz Tomasz Jastrun – moralny autorytet III RP – który wprost na łamach „Przeglądu” nawoływał do „mordobicia” lub „mordu” Czytelników i dziennikarzy „Gazety Polskiej”. Sprawą zajęła się warszawska prokuratura.

Poeta, prozaik, krytyk literacki, internowany w stanie wojennym, współpracownik „Kultury”, attaché kulturalny w Szwecji, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i laureat licznych nagród – od kogoś o takim dorobku teoretycznie powinno się wymagać więcej. Niestety, Tomasz Jastrun cierpi na przypadłość znaną elitom tzw. salonu III RP – nienawidzi inaczej myślących i nawet się z tym nie kryje. Od 20 lat jego publicystyka opiera się na tępym przemyśle pogardy.

Wezwanie do mordobicia i mordu

Ostatni jego akcent jest najbardziej wstrząsający. Jastrun na łamach lewicowego „Przeglądu” wzywa do mordowania Państwa, czyli Czytelników „Gazety Polskiej”, i jej autorów w felietonie pt. „Pęknięcie”. „Z autorami »Gazety Polskiej«, podobnie jak z jej czytelnikami, już nie można dyskutować, nie ma płaszczyzny do polemiki, zostaje tylko mordobicie lub mord po prostu” – napisał poeta, przeglądając jeden z ostatnich numerów naszego tygodnika w bibliotece. Dodał, że gazeta „robi wrażenie pisma obłąkanego z nienawiści do Tuska, do ludzi liberalnie myślących”.

Ponadto Jastrun kłamliwie zaatakował TV Republika w mediach społecznościowych. „Dziewięć dni trwała transmisja na żywo, która miała na celu wesprzeć dzieci chore na nowotwór. Zbiórka zakończyła się na razie kwotą ponad 251 mln zł. Rzucony kamyk pociągnął lawinę. Sprawdziłem, niemal wszystkie telewizje transmitowały finał tego niezwykłego wydarzenia, co bardzo pomagało zbierać pieniądze, wszystkie telewizje transmitowały, oprócz Republiki. Bo zapachniało im to liberalizmem. Oni są złem w czystej postaci” – napisał. Republika transmitowała finał zbiórki „Łatwoganga” 26 kwietnia. Dla chorego z nienawiści i pogardy Jastruna każdy argument jest dobry, by uderzyć w konserwatywne media – nawet chore onkologicznie dzieci.

Równi i równiejsi

Fragment tekstu autora „Przeglądu”, zamieszczony przez publicystę Krzysztofa Karnkowskiego, rozniósł się w sieci lotem błyskawicy – dotarł do ponad 150 tys. odbiorców na portalu X. Co istotne, redaktorem naczelnym pisma jest Jerzy Domański, który został powołany do rady nadzorczej Radia dla Ciebie. Publicysta nie powinien mieć wstępu do mediów publicznych za akceptację felietonu Jastruna, a co dopiero nimi zarządzać. Gdy dziennikarze portalu Niezależna.pl zadzwonili do Jastruna i Domańskiego, rozmówcy nie mieli tyle odwagi, by się przyznać do szokującej publikacji. Poeta odłożył po chwili słuchawkę, a redaktor naczelny „Przeglądu” wił się w odpowiedzi jak piskorz. „Nigdy tak nie robił, więc nie sądzę, żeby coś takiego napisał” – odparł i dodał, że nie czytał tekstu swojego publicysty.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie musiała zareagować na skutek wrzawy – tym bardziej że Jastrun nawoływał do zabójstwa i pochwalił w krótkim zdaniu przemoc fizyczną wobec osób o innych poglądach. „Po zapoznaniu się z treścią felietonu Tomasza Jastruna Prokuratura Okręgowa w Warszawie podjęła decyzję o zarejestrowaniu sprawy i podjęciu czynności sprawdzających z urzędu w kierunku art. 255 par. 3 k.k. (publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa)” – odpowiedzieli Niezależnej stołeczni śledczy.

eprasa.pl f663920251



FOT. DARIUSZ GORAJSKI / FORUM

Teoretycznie Jastrunowi grozi do trzech lat pozbawienia wolności. Ale o mordach i mordobiciu napisał w kontekście „Gazety Polskiej", a nie Jerzego Owsiaka. Gdyby ktoś w polskich mediach zamachnął się na szefa WOŚP, natychmiast odwiedziliby go funkcjonariusze z elitarnej jednostki policyjnej ds. cyberprzestępczości. Tak jak schorowaną emerytkę z Torunia, panią Izabelę, która za wpis „giń człeku" usłyszała wyrok sześciu miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok za „groźby karalne". Nie mam wątpliwości, że Jastrunowi siwy włos nie spadnie z głowy – co najwyżej skandal zakończy się grzywną. Tymczasem sprawa jest poważna – mimo że „Przegląd" jest niszowym tygodnikiem, to jednak przy takiej skali polaryzacji i ataków na Republikę oraz „Gazetę Polską", które przybrały na sile od powrotu Donalda Tuska do władzy, ktoś może wziąć słowa poety na poważnie. „Uśmiechniętych" Cybów w sieci, wygrażających politykom i dziennikarzom, nie brakuje. Republiki nie wpuszczano na konferencje premiera, a jej dziennikarze wielokrotnie byli obrażani przez Tuska, rzecznika rządu Adama Szłapkę i innych polityków KO oraz Lewicy. Tymczasem prokuratura prowadzi absurdalne śledztwo ws. organizacji konferencji CPAC w ubiegłym roku w Jasionce. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie – ku uciesze polityków z koalicji 13 grudnia – odebrał nieprawomocnie koncesję Republice. W kontekście tych szykan, a jest ich przecież znacznie więcej, słowa Jastruna brzmią naprawdę złowrogo i nie wolno ich bagatelizować.

Obsesja i nienawiść w publicystyce Jastruna

Jastrun to jeden z największych prymusów z towarzystwa salonu III RP w wychwalaniu Donalda Tuska i Koalicji Obywatelskiej, pełen pogardy nie tylko do PiS, ale całej prawicy i ponad połowy konserwatywnie myślących Polaków. Felieton ze wzmianką o mordowaniu Czytelników i redaktorów „Gazety Polskiej" wpisuje się w ciąg jego ordynarnych tekstów i wystąpień publicznych. W 1998 roku Jastrun oskarżył Zbigniewa Herberta o to, że jest chory psychicznie. „Jest wiadome, że Herbert był chory i była to forma choroby psychicznej. O tym się w Polsce nie mówi, a miało to wpływ na jego ostatnie wypowiedzi. Niewiele ostatnio napisał, miał kilka wypowiedzi kontrowersyjnych, np. atak na Miłosza, który go wypromował" – pisał w „Życiu Warszawy" o legendarnym poecie, który nie cierpiał Adama Michnika i mówił głośno o zakłamaniu środowiska „Gazety Wyborczej".

Jednym z najbardziej ohydnych tekstów Jastruna był ten opublikowany w 2011 roku w „Newsweeku". Autor nie radził sobie mentalnie z trwającą de facto żałobą narodową po katastrofie smoleńskiej i przeżywanym szokiem przez polskie społeczeństwo. „Seksualność polskiej narodowej prawicy – jeden z kluczy do jej duchowego poznania. W Stanach, gdzie ceni się wartości rodzinne, mężem stanu może być tylko mężczyzna, który udowodni, że włada płciowym organem, ale po bożemu" – komentował, oskarżając bez dowodów jednego z polityków prawicy o skłonności zoofilskie. Ktoś to czytał, ktoś edytował, ktoś wreszcie zdecydował się zamieścić ten odlot w „Newsweeku" – dokładnie tak jak nawoływanie do zabójstwa Czytelników i redaktorów „Gazety Polskiej" w „Przeglądzie". „PiS i część jego elektoratu muszą marzyć o jakieś [pisownia oryg. – przyp. red.] klęsce – stadion się zawali, najlepiej ten w Gdańsku. Ci, którzy żyją zgorzknieniem i złością, potrzebują pokarmu" – to już insynuacja Jastruna we „Wprost" z 2012 roku. W 2020 roku, przed wyborami prezydenckimi, poeta pluł na Polaków: „O losie Polski na dziesięciolecia zdecyduje być może polski Kretyn. Jest Kretyn poczciwy, on może nawet w większości i Kretyn złowrogi" – obrażał rodaków na swoim blogu w „Zwierciadle". A oto aktualny pokaz dehumanizowania oponentów w wykonaniu Jastruna sprzed kilku miesięcy: „Uwielbiam Bąkiewicza, nie dlatego, że jest podobny do człowieka pierwotnego, on reprezentuje w esencji cechy człowieka polskiej narodowej prawicy, taka właśnie jest twarz PiS-u, prawdziwa".

Tomasz Jastrun od lat publicznie przyznaje, że cierpi na depresję. To jednak nie może tłumaczyć zacietrzewienia i wręcz chamskiej, wstrętnej aktywności w mediach. Poecie – a także wszystkim zaangażowanym w druk felietonu w „Przeglądzie" – przyda się nie tylko lekarz, ale surowe konsekwencje wobec publicznego nawoływania do jednego z najcięższych przestępstw. W innym wypadku Jastrun znajdzie swoich praktycznych naśladowców i będzie już za późno. **GP**

eprasa.pl f663920251



Piotr
Grochmalski

STRATEGICZNE SZALEŃSTWO TUSKA



To szokująca postawa premiera Polski. Na łamach „Financial Times" 24 kwietnia ogłasza, że Rosja może zaatakować NATO w ciągu „kilku miesięcy". A równocześnie podaje w wątpliwość amerykańskie gwarancje w ramach art. 5, w ten sposób publicznie kwestionując lojalność najważniejszego sojusznika RP. Do tego apeluje o „wzmocnienie unijnej klauzuli wzajemnej obrony". Czy to oznacza, że spodziewa się stworzenia europejskiej armii w ciągu kilku miesięcy?

PUBLICYSTYKA

Tusk powiedział „Financial Times", że „największym i najważniejszym pytaniem dla Europy jest to, czy Stany Zjednoczone są gotowe być tak lojalne, jak opisano to w naszych traktatach [NATO]". Te głoszone wszem wobec przez premiera RP poglądy podważają wiarygodność polskich relacji sojuszniczych z USA i potężnie uderzają w nasze bezpieczeństwo. Słowa te były szeroko komentowane na całym świecie. Nie poprzedziła ich żadna informacja o ewentualnej redukcji niemal 10 tys. żołnierzy USA stacjonujących w Polsce czy zapowiedź likwidacji amerykańskiej bazy w Redzikowie. Wręcz przeciwnie – Trump jednoznacznie sugerował możliwość zwiększenia tego kontyngentu, w sytuacji gdyby Warszawa wystąpiła z taką propozycją do Waszyngtonu.

„To nie jest czas na prywatne wojenki"

Tusk urządził to przedstawienie niespełna dwa miesiące po tym, jak Merz opublikował na łamach „Foreign Affairs" (13 lutego) swój prowokacyjny tekst pt. „Jak zapobiec tragedii polityki wielkich mocarstw", w którym ogłosił, iż to Niemcy przejmą, w imieniu Europy, komunikację z USA. Stwierdził też, że „Europa musi również stać się globalnym graczem politycznym z własną polityką bezpieczeństwa. W artykule 42.7 Traktatu o Unii Europejskiej państwa członkowskie zobowiązują się do udzielania sobie wzajemnej pomocy w przypadku ataku zbrojnego. Musimy teraz określić, jak możemy zorganizować to na poziomie UE, nie jako substytut NATO, ale jako samowystarczalny, silny filar sojuszu". Na ten sam art. 42.7 powołał się Tusk, ale jednocześnie wywołał szok, strasząc bliską wojną. Prezydent Karol Nawrocki, zwierzchnik polskich sił zbrojnych, natychmiast zwrócił się do premiera z pismem, w którym domagał się przedstawienia twardych danych wywiadowczych i wyjaśnienia, jakie działania podjęto, by przygotować Polskę na czarny scenariusz. Stwierdził też dobitnie: „Jeśli chodzi o (…) głośny wywiad pana premiera, trzeba go uznać jasno za szkodliwy dla Polski. Ja jestem w ciągłym kontakcie, jako zwierzchnik sił zbrojnych, z polskimi generałami. Którzy także byli zaskoczeni słowami pana premiera. Straszenie Polaków wojną w momencie, gdy zwierzchnik sił zbrojnych nie ma takich informacji, jest głęboko nieodpowiedzialne. Uderzanie w naszego sojusznika strategicznego, jakim są Stany Zjednoczone, podważanie artykułów Sojuszu Północnoatlantyckiego – trzeba uznać za bardzo nieodpowiedzialne i niemądre". W armii wrze.

Generał Rajmund Andrzejczak, były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, komentując słowa Tuska, stwierdził: „Szkodliwe, absolutnie szkodliwe… To jest szkodliwe, ponieważ nie ma łączności między komunikatem a czynnościami, no to tak w strategii nie może wyglądać". Premier mówi o wojnie w ciągu miesięcy bez przedstawienia jakichkolwiek dalszych kroków. Albo jest to obrzydliwa wewnętrzna gra polityczna, albo skrajna niekompetencja. Jedno gorsze od drugiego. A szef Kancelarii Prezydenta, minister Zbigniew Bogucki stwierdził: „To nie jest czas na prywatne wojenki, to nie jest czas na popisy polityczne, to nie jest czas i moment na to, że ktoś z Europy Zachodniej, ze środowiska Donalda Tuska, liberałów czy środowisk lewicowych poklepie go po ramieniu. To jest czas odpowiedzialności za państwo. I Donald Tusk tej odpowiedzialności nie potrafi unieść, dlatego że mówi na forum międzynarodowym, do publicznych, do zagranicznych mediów rzeczy, które są w poprzek polskiego interesu, one są

eprasa.pl f663920251



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

w przeciwieństwie do polskiego interesu narodowego. Przypomnę, na terytorium Polski stacjonuje blisko 10 tys. żołnierzy US Army. Nie chcę użyć mocnych słów, ale bardzo nierozsądnymi wypowiedziami chce spowodować, żeby ci żołnierze opuścili terytorium Rzeczypospolitej. Czy to jest w interesie Polski?".

O szaleństwie Tuska

Jednym z celów tego szaleństwa Tuska było odwrócenie uwagi Polaków od 11. szczytu Trójmorza w chorwackim Dubrowniku, który rozpoczął się 28 kwietnia. Ta imponująca inicjatywa, która narodziła się w Nowym Jorku w 2015 roku, a już rok później, w sierpniu 2016 roku, odbył się – właśnie w Dubrowniku – pierwszy szczyt Trójmorza, którego podstawę stanowiła strategiczna współpraca prezydenta RP Andrzeja Dudy i liderki Chorwacji Kolindy Grabar-Kitarović, nabrała rozpędu już rok później, gdy w warszawskim szczycie wziął udział prezydent USA Donald Trump. Trójmorze, które realizuje geopolityczną wizję Lecha Kaczyńskiego, jest pierwszym tak kompleksowym projektem w UE tworzenia silnej osi Północ–Południe. Dziś to na państwach tego regionu spoczywa nie tylko bezpieczeństwo całej wschodniej rubieży Europy wobec Rosji, lecz także całego Starego Kontynentu.

Z oczywistych powodów tylko USA posiadają potencjał odstraszania, który potężnie wzmacnia wiarygodność działań państw Trójmorza. Ale od samego początku zarówno Berlin, jak i Moskwa uznawały, iż inicjatywa ta, z punktu widzenia ich interesów, niebezpiecznie wzmacnia pozycję regionalną Polski, a poprzez amerykański lewar czyni z RP także państwo, które może skutecznie przeciwstawić się przejęciu kontroli przez Niemcy nad Europą Środkową. Nie dziwi więc, że słowa Tuska zostały fatalnie odebrane na szczycie Trójmorza.

Ten niepokojący antyamerykanizm Tuska prezydent Nawrocki ocenił surowo w wywiadzie, którego udzielił korespondentowi TV Republika Adrianowi Boreckiemu. Stwierdził: „Myślę, że ani ja, ani ci uczestnicy Inicjatywy Trójmorza, którzy dzisiaj się spotkali, nie mają najmniejszych wątpliwości, że USA są nie tylko formalnie strategicznym partnerem i Polski, i Inicjatywy Trójmorza, a dla Polski są także najważniejszym sojusznikiem. Nie rozumiem tego typu narracji, która jest rozprzestrzeniana w przestrzeni nie tylko Polski, ale i Europy – niepokojącego antyamerykanizmu, który chce podważyć z jednej strony relacje Polski i Europy z USA, a z drugiej – działa z niekorzyścią dla tych relacji. (…) Mamy świadomość, że w Europie jest około 100 tys. żołnierzy amerykańskich, w samej Polsce około 10 tys. Pod względem gospodarczym i ekonomicznym wielu inwestorów amerykańskich odpowiada za miejsca pracy dla Polaków i obywateli innych państw Inicjatywy Trójmorza. USA są głównym motorem, fundamentem NATO, który poza naszymi narodowymi armiami współgwarantuje bezpieczeństwo naszego regionu, wschodniej flanki NATO i naszych państw. (…) jeszcze raz podkreślę, że dzisiejsze posiedzenie w ramach szczytu Trójmorza pokazywało raczej synergię państw Europy Środkowej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej w relacjach z USA, ale także z partnerami spoza Europy. Powinniśmy dyskutować o tym, jak budować relacje transatlantyckie, a nie starać się przekonywać Polskę, Europę i świat, że art. 5 jest kwestionowany czy że nie potrzebujemy silnego okrętu transatlantyckiego. Jestem zdecydowanym krytykiem i przeciwnikiem tego rodzaju narracji".

Gdy Tusk uderzał w USA, prezydent Nawrocki, w trakcie szczytu Trójmorza, spotkał się z delegacją amerykańską, na której czele stał sekretarz energii Chris Wright, bliski współpracownik Trumpa. Jak podkreślił na forum: „Polska jest gotowa do tego, aby stać się »bramą Północy« dla amerykańskiego gazu do całego regionu". Wskazywał, że obszar Inicjatywy Trójmorza jest jednym z najszybciej rozwijających się regionów na całym świecie. Jak podkreślił: „To rynek, który generuje łącznie 2 bln euro rocznie, co stanowi niemal 20 proc. PKB całej Unii Europejskiej. Wszyscy razem – 13 państw – tworzymy siódmą gospodarkę świata".

Od wpadki do wpadki

Prezydent Nawrocki przed odlotem na szczyt Trójmorza spotkał się z Johnem

eprasa.pl f663920251

Coale'em, specjalnym wysłannikiem USA do spraw Białorusi. Po miesiącach dyplomatycznych działań osiągnął spektakularny sukces. Jeszcze 3 września 2025 roku, podczas rozmowy obu prezydentów w Białym Domu, Nawrocki poprosił Trumpa o pomoc w uwolnieniu Andrzeja Poczobuta, niezłomnego dziennikarza, legendarnego działacza Związku Polaków na Białorusi (to wówczas też prezydent RP otrzymał zapewnienie o gotowości USA do zwiększenia liczby żołnierzy w Polsce, a także zaproszenie na szczyt G20 na Florydzie w 2026 roku). Poczobut, wielokrotnie prześladowany, trafił do więzienia, skazany na osiem lat. Był jednym z kluczowych symboli dla reżimu Łukaszenki.

Po sfałszowanych wyborach w 2020 roku, na silną sugestię ze strony Moskwy, białoruski dyktator szybko zaczął eksploatować polski wątek. Gwałtownie eskalował napięcie, a 21 sierpnia 2020 roku ogłosił groźbę inwazji zewnętrznej ze strony Polski. Jej celem miało być oderwanie obwodu grodzieńskiego. „Bo oni [państwa zachodnie – przyp. P.G.] postawili sobie za cel przede wszystkim odcięcie tego terytorium (…). Polskie flagi już niedawno wywieszono" – powiedział dla państwowej agencji BelTA. Podkreślił, że po raz pierwszy od ćwierćwiecza musiał podjąć dramatyczną decyzję, ogłosić pełną gotowość bojową sił zbrojnych i przerzucić wojska na kierunek zachodni. Mianowany nowy minister obrony gen. Wiktor Chrenin 4 września 2020 roku spotkał się w Moskwie z ministrami obrony krajów WNP, Szanghajskiej Organizacji Współpracy i Organizacji Traktatu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Przekazał, iż na Białorusi Polska, wykorzystując swoją diasporę, próbowała dokonać kolorowej rewolucji, a po klęsce tej koncepcji, inspirowanej przez NATO, Zachód rozpoczął wojnę hybrydową. Jedną z kluczowych ofiar strategii Łukaszenki wobec białoruskiej Polonii stał się Andrzej Poczobut.

W sierpniu 2024 roku, jeszcze za rządów prezydenta Bidena, doszło do największej wymiany więźniów w relacjach USA–Rosja. Ekipa Tuska oddała wówczas ważnego dla Putina szpiega GRU Pawła Rubcowa bez wywalczenia uwolnienia w zamian Poczobuta. Punktem przełomowym była zdecydowana postawa prezydenta Nawrockiego. Jak ujawnił polskim mediom John Coale, Donald Trump priorytetowo potraktował prośbę polskiej głowy państwa. Mińsk usilnie szukał porozumienia z USA. Już we wrześniu 2025 roku Łukaszenka wypuścił z więzień 52 osoby, aby otworzyć drogę do negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi, a w grudniu 2025 roku, po złagodzeniu przez USA sankcji, kolejnych 123 więźniów politycznych. W końcu w marcu 2026 roku, po tym jak Waszyngton otworzył drogę dla białoruskich nawozów, aż 250 opozycjonistów opuściło więzienia, w tym dziennikarka Kaciaryna Andrejewa. Ostatecznie Coale osiągnął sukces. To była złożona operacja, ale decydujące znaczenie miała osobista determinacja Trumpa. Zaledwie pięć dni po tym, jak Tusk prowokacyjnie zadał pytanie o lojalność USA wobec Polski, Poczobut został przekazany przez reżim Łukaszenki w ręce Polaków. Ruszyła machina propagandowa ekipy 13 grudnia. Tusk i Sikorski przedstawili to jako swój spektakularny sukces, w którym USA odegrały marginalną rolę. Był to jeden z najbardziej bulwersujących spektakli propagandowych Tuska. Dopiero John Coale ujawnił rzeczywistą rolę w tych wydarzeniach prezydenta Polski i Stanów Zjednoczonych.

Gdy Tusk uderzał w USA, prezydent Nawrocki, w trakcie szczytu Trójmorza, spotkał się z delegacją amerykańską, na której czele stał sekretarz energii Chris Wright, bliski współpracownik Trumpa.

Dlaczego Tusk realizuje niemieckie interesy

Skąd ta seria antyamerykańskich prowokacji, dlaczego Tusk tak bardzo stara się podważać NATO i nasz sojusz z USA? Dlaczego równocześnie forsuje skrajnie proniemiecką opcję, której elementem jest przygotowywana w ogromnym pośpiechu umowa z Berlinem o współpracy w dziedzinie obronności? Dokument ten ma być finalizowany już w czerwcu, ale nie trafi do parlamentu ani na biurko prezydenta. Wszystko ma być pod kontrolą Tuska i Kosiniaka-Kamysza. Pachnie to zdradą narodowych interesów, bo umowa nie tylko wymusi na nas szeroką współpracę wywiadowczą, lecz także mamy stać się rynkiem zbytu dla niemieckiego przemysłu obronnego. Wyobraźmy sobie, że działania te – odsuwanie się od USA i podporządkowanie militarne Niemcom – mają zapewnić nam większe bezpieczeństwo. Bo – według propagandy lansowanej przez reżimowe media Tuska – Waszyngton staje się niepewnym sojusznikiem, a nam grozi wojna za kilka miesięcy. Problem w tym, iż opublikowana 22 kwietnia 2026 roku nowa strategia wojskowa Niemiec, a także plany modernizacji i rozbudowy Bundeswehry do 2039 roku jasno wskazują, iż przez najbliższe lata niewiele ulegnie zmianie. To polska armia będzie wówczas w stanie obronić RFN, bo będzie potężniejsza. Co gorsza, zaledwie 16 proc. Niemców chce bronić z bronią w ręku swego państwa. Jak w takim kontekście można liczyć na ich wsparcie? Mówiąc wprost, Tusk to wszystko wie, a mimo to prowadzi samobójczą politykę osłabiania naszego bezpieczeństwa.

Jak zauważa Łukasz Jasiński, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, w przypadku niemieckiej armii „zdecydowane zwiększenie liczebności i uzyskanie nowych zdolności ma nastąpić dopiero w kolejnej dekadzie. (…) Priorytetem do 2029 roku jest poprawa już istniejących zdolności wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Następnie do 2035 roku ma znacząco wzrosnąć liczba żołnierzy i zdolności do działania we wszystkich domenach. Docelowo – do 2039 roku – Bundeswehra ma być największą i najbardziej

eprasa.pl f663920251

zaawansowaną technologicznie (w zakresie zdolności konwencjonalnych) armią w Europie, odpowiadającą za odstraszanie i obronę Niemiec oraz sojuszników przed agresją ze strony Rosji". Bo celem Niemiec jest przejęcie odpowiedzialności od USA za bezpieczeństwo Europy, w tym Polski. Wywołując wśród Polaków lęk wojną, która ma wybuchnąć lada miesiąc, i równocześnie budując antyamerykańską histerię i brutalnie atakując prezydenta Nawrockiego, radykalnie zmniejsza nasze zdolności do odstraszania wobec Rosji. Wystawia nas Putinowi na cel.

Katastrofa strategiczna

To straszenie narodu wojną, która ma wybuchnąć lada moment, tego typu „obrzydliwa wewnętrzna gra polityczna" premiera państwa frontowego NATO, generują realne koszty strategiczne. Wiarygodność odstraszania opiera się nie tylko na zdolnościach wojskowych, lecz także na percepcji jedności. Publiczne sugerowanie wątpliwości wobec USA może być interpretowane przez przeciwnika jako sygnał pęknięcia w sojuszu. W analizach Heritage Foundation często podkreśla się, że „percepcja słabości politycznej Zachodu jest jednym z głównych czynników zachęcających Rosję do testowania granic NATO". To właśnie ten aspekt podnoszą krytycy, w tym prezydent Karol Nawrocki, wskazując na ryzyko osłabienia odstraszania poprzez komunikację polityczną.

Ale Tusk dramatycznie podważył też wiarygodność państwa jako aktora strategicznego. W polityce bezpieczeństwa ogromne znaczenie ma spójność między słowami a działaniami. Jeśli pojawia się publiczna sugestia bardzo bliskiego zagrożenia, to standardem – opisanym choćby w analizach polskiego Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW) – jest równoległe uruchomienie widocznych działań: podniesienie gotowości, komunikaty do społeczeństwa, ćwiczenia, koordynacja z sojusznikami. Brak takich sygnałów prowadzi do dwóch negatywnych interpretacji: albo zagrożenie nie było realne, albo państwo nie reaguje adekwatnie. Obie wersje osłabiają wiarygodność. Tusk w ramach swojej politycznej gierki zabawił się bezpieczeństwem narodu. Bo wiarygodność państwa nie jest pojęciem wizerunkowym, tylko operacyjnym. W analizach bezpieczeństwa brytyjskiego The Royal United Services Institute (RUSI), najstarszego na świecie think tanku zajmującego się bezpieczeństwem, podkreśla się wielokrotnie, że wiarygodność odstraszania oznacza zdolność do przekonania innych aktorów (sojuszników, przeciwników), że państwo mówi to, co robi, i robi to, co mówi. Jeśli ten związek staje się fikcją, skutki wykraczają daleko poza samą ocenę polityczną. Dramatyczną konsekwencją kuglarstwa Tuska jest erozja zaufania sojuszniczego w praktyce operacyjnej. Sojusze – w tym NATO – działają nie tylko na poziomie traktatów, lecz także codziennej koordynacji: planów ewentualnościowych, rozmieszczenia sił, wymiany informacji. Jeśli państwo komunikuje bardzo wysokie zagrożenie, ale nie uruchamia widocznych procedur (na przykład podniesienia gotowości, synchronizacji komunikatów), partnerzy zaczynają zadawać pytanie: czy to jest realna ocena sytuacji, czy komunikat polityczny? W analizach Atlantic Council często podkreśla się, że „wiarygodność wśród sojuszników buduje się poprzez stałe sygnalizowanie i realizację". Brak tych realnych działań musi skutkować mniejszą skłonnością sojuszników do opierania własnych decyzji na sygnałach z Warszawy. Ale równocześnie taka zabawa państwem, jaką prowadzi Tusk, skutkuje osłabieniem jakości odstraszania poprzez „szum informacyjny". Jeśli komunikaty są niespójne, przeciwnik nie musi nawet wierzyć w ich treść – wystarczy, że dostrzega chaos. W literaturze strategicznej (od Thomasa Schellinga po współczesne analizy „Foreign Affairs") pojawia się stały motyw: odstraszanie wymaga czytelnych czerwonych linii. Jeżeli komunikacja państwa je rozmywa, powstaje ryzyko tzw. miscalculation – błędnej kalkulacji przeciwnika. To jeden z najbardziej niebezpiecznych efektów, bo może prowadzić nie do zamierzonej eskalacji, lecz do niezamierzonego kryzysu. Innymi słowy Tusk w ten sposób zwiększa ryzyko agresji Rosji, która uznaje, że w Polsce postępuje degradacja wewnętrznego systemu decyzyjnego państwa. Jeżeli najwyższy poziom polityczny wysyła komunikaty, które nie są zsynchronizowane z działaniami instytucji (wojska, administracji, służb), to powstaje napięcie wewnątrz aparatu państwowego.

W analizach OSW często zwraca się uwagę, że skuteczne państwa w kryzysie charakteryzuje spójność pionowa – od komunikatu politycznego po wykonanie operacyjne. Jej brak prowadzi do spadku efektywności: instytucje nie wiedzą, czy mają działać w trybie alarmowym, czy standardowym. Ale zachowanie Tuska doprowadziło do utraty kontroli przez Polskę nad narracją międzynarodową. W środowisku informacyjnym każde niespójne wystąpienie jest natychmiast przechwycone i wykorzystane przez Rosję przeciw Polsce. Kontrolowane przez Kreml platformy zaczynają budować własne interpretacje: o chaosie, sporach wewnętrznych, słabości. Państwo traci wtedy zdolność do sterowania własnym przekazem strategicznym, co jest dziś jednym z kluczowych elementów bezpieczeństwa.

Tusk konsekwentnie też uderza w społeczeństwo i jego odporność na sytuacje krytyczne. Jeżeli pojawia się alarmistyczny komunikat o zagrożeniu, ale nie towarzyszą mu konkretne instrukcje czy działania, społeczeństwo reaguje na dwa sposoby: albo nadmiernym niepokojem (krótkoterminowo), albo – co groźniejsze – znieczuleniem w dłuższym okresie. W analizach zachodnich, także w „Foreign Policy", podkreśla się, że skuteczna komunikacja kryzysowa musi być konkretna i użyteczna, inaczej traci wiarygodność. To bezpośrednio wpływa na zdolność państwa do mobilizacji społecznej w realnym kryzysie. Ale ta „obrzydliwa wewnętrzna gra polityczna" niesie za sobą duży koszt gospodarczy wynikający z niepewności, a nie tylko samego ryzyka wojny. Nie ufam człowiekowi, który tak lekceważy bezpieczeństwo państwa i który za plecami społeczeństwa zawiera tajemnicze porozumienia z Niemcami. Nie sposób ufać człowiekowi, który Gdańsk nazywa Danzig, i stoi na czele rządu, którego członek oskarża Polaków o to, że to oni zbudowali obozy koncentracyjne. **GP**

eprasa.pl f663920251



Mateusz **Matyszkowicz**

Niebezpieczna ZAPAŚĆ POLSKIEJ NAUKI



Podczas rządów PiS Polska dokonała przełomu w myśleniu i finansowaniu armii. Teraz przed naszym państwem kolejne z takich wyzwań, ale rządzący zdają się nie być tego świadomi. Chodzi o naukę.

PUBLICYSTYKA

Budżet na badania i rozwój w Polsce w 2026 roku jest wyższy o 1 mld zł niż w roku poprzednim i mogłoby się to wydawać dużo, ale ten wzrost nie kompensuje nawet inflacji, nie mówiąc już o wzroście gospodarczym. W relacji do PKB wydajemy coraz mniej, a obecny poziom ponad jednego procenta udziału nauki w PKB to już nawet nie alarm, to katastrofa. To zaledwie niecałe 45 mld w kraju, który aspiruje do suwerenności na kontynencie europejskim.

Jak wyglądamy z tym naszym jednym procentem? Średnia unijna to 2,2 proc. A w krajach najbardziej rozwiniętych, do których aspirujemy, to często ponad 3 proc., jak w Niemczech. Biorąc pod uwagę dysproporcje pomiędzy PKB Polski i Niemiec, możemy mówić o zapaści polskiej nauki.

Problemem zresztą jest nie tylko wysokość samego budżetu, lecz także jego struktura. Polski budżet rozwojowy jest w nikłym stopniu powiązany z przemysłem, więc nawet istniejące nakłady w niewielkim stopniu przekładają się na innowacyjność w naszej gospodarce. Większość tych środków pochłaniają dotacje dla uczelni, a nie granty, które przynoszą realne korzyści.

Czy to wygląda jak plan? Oczywiście. Im niższy udział badań i rozwoju w gospodarce, tym większa zależność państwa od implementowania technologii obcych. To plan dla kraju, który jest tranzytem, miejscem spedycji towarów i ewentualnie montownią. To także sposób na to, by silne i innowacyjne gospodarki, jak na przykład niemiecka, zarabiały na transferach technologii do Polski, zwiększając tym samym jeszcze bardziej swoją siłę naszym kosztem.

Jak być suwerennym

Stąd mówi się o suwerenności technologicznej. W skrócie ten rodzaj suwerenności oznacza zdolność państwa do tworzenia, kontrolowania i używania kluczowych technologii bez zależności od zewnętrznych dostawców, którzy mogą narzucić warunki. Doskonała suwerenność technologiczna w naszych czasach jest niemożliwa, ale istnieje gradacja poziomów zależności. Zazwyczaj wyróżnia się trzy takie poziomy: twórca technologii, integrator i użytkownik. Na pierwszym poziomie możemy mówić o suwerenności technologicznej, na drugim o ograniczonej suwerenności technologicznej, a przynajmniej pewnej autonomii. W trzecim zaś wypadku mamy do czynienia z wyraźnym brakiem suwerenności. Niestety, w większości dziedzin Polska znajduje się na tym trzecim poziomie.

Polska w kluczowych obszarach – od półprzewodników, przez zaawansowaną elektronikę, lotnictwo, kosmos, sztuczną inteligencję, biotechnologię, aż po nowe materiały – pozostaje głęboko na pozycji użytkownika. Nawet tam, gdzie mamy tradycję i kompetencje, jak w artylerii, optyce czy chemii, dominuje licencja i montaż. W razie poważnego kryzysu lub konfliktu zbrojnego brak dostępu do amunicji precyzyjnej, dronów, systemów łączności czy chipów może sparaliżować armię w ciągu tygodni. Zależność w energetyce, cyberprzestrzeni czy systemach bankowych niesie podobne zagrożenia.

Tego braku suwerenności na co dzień nie odczuwamy, ponieważ nasza gospodarka jest silnie powiązana z innymi, uczestniczy w dużych projektach politycznych, a obce technologie są do Polski transferowane. Jednak sama gospodarka odczuwa już ten ciężar, ponieważ transfer technologii jest kosztowny, a w przypadku międzynarodowych zawirowań, nie wspominając już o wojnie, Polsce bez własnych technologii grozi zapaść.

Jest to obecnie szczególnie widoczne w przypadku sztucznej inteligencji, w której przegrywamy wyścig nie o dostęp do technologii – tej mamy pod dostatkiem – ale z jej wytwarzaniem, co oznacza dostęp do kodów źródłowych i faktyczną kontrolę używania.

eprasa.pl f663920251



FOT. ADOBESTOCK

AI wojny

Wyobraźmy sobie, że w 2026 roku prawie całe nasze życie, praca i bezpieczeństwo zależą od technologii, której nie kontrolujemy. Nie mamy do niej klucza. Nie wiemy, jak naprawdę działa. I w każdej chwili ktoś z zewnątrz może ją wyłączyć lub zmienić reguły gry. Właśnie tak wygląda dziś sytuacja Polski ze sztuczną inteligencją.

AI to już nie jest tylko „chatbot", który pisze mejle czy tłumaczy teksty. To potężne narzędzie, które analizuje ogromne ilości danych w ułamkach sekund, rozpoznaje wzorce, podejmuje decyzje i uczy się na bieżąco. W codziennym życiu pomaga firmom przewidywać sprzedaż, lekarzom diagnozować choroby, a kierowcom unikać wypadków. Ale w obronie i wojnie staje się czymś o wiele groźniejszym.

A Polska nie ma własnych, naprawdę silnych modeli AI. To świadczy o głębokiej niesuwerenności. Dla gospodarki oznacza to podwójną stratę. Płacimy za dostęp do narzędzi, które ktoś inny stworzył. Zyski i know-how zostają za granicą. A w razie napięć geopolitycznych – na przykład rozbieżności strategicznych lub blokady dostaw – nagle możemy stracić dostęp do kluczowych systemów. Nasze dane, nasze procesy, nasze decyzje biznesowe – wszystko w rękach obcych.

Najgroźniej wygląda to jednak w obronności. Współczesna wojna, jak widzimy na Ukrainie, to już nie tylko czołgi i artyleria. To przede wszystkim drony, które dzięki AI same rozpoznają cele, omijają zakłócenia i atakują nawet bez stałego połączenia z operatorem. To systemy, które w czasie rzeczywistym analizują tysiące zdjęć satelitarnych, przewidują ruchy wroga, koordynują setki maszyn naraz i decydują, co jest zagrożeniem, a co pułapką. AI pozwala na „roje" dronów – setki małych, tanich maszyn atakujących jednocześnie z różnych stron. Zmienia to pole walki w przezroczyste, śmiertelne miejsce, gdzie przewaga technologiczna decyduje o przetrwaniu.

Ameryka, Chiny, Izrael czy nawet Turcja budują własne systemy AI dla wojska. Mają kontrolę nad algorytmami, danymi i bezpieczeństwem. Polska ma strategię AI w MON do 2039 roku i centrum wdrażania sztucznej inteligencji. Kupujemy nowoczesny sprzęt, współpracujemy z sojusznikami. Ale w kluczowych momentach wciąż jesteśmy użytkownikiem cudzych rozwiązań. Jeśli w czasie konfliktu dostawca zdecyduje się ograniczyć dostęp, nałoży embargo lub system zostanie zhakowany – armia może stracić oczy, uszy i zdolność szybkiego reagowania. Wyobraźmy sobie sytuację: wróg zakłóca łączność, a nasze drony i systemy dowodzenia nagle „nie wiedzą", co robić, bo polegają na zagranicznym modelu AI. Albo przeciwnik manipuluje danymi w chmurze, w której pracujemy. W takiej wojnie przegrywa się nie krwią żołnierzy, ale w ciągu kilku godzin – przez brak własnych „mózgów".

Dlatego brak suwerenności w AI to nie jest problem nerdów z komputerami. To zagrożenie dla całego państwa. Gospodarka traci szansę na przeskok rozwojowy, a obrona – realną niezależność. Bez własnych modeli, własnej infrastruktury obliczeniowej i głębokiej współpracy nauki z wojskiem i przemysłem Polska ryzykuje, że w razie poważnego konfliktu zostanie rozłożona na łopatki technologicznie, zanim jeszcze dojdzie do starcia klasycznych sił.

Czas przestać udawać, że wystarczy kupować gotowe rozwiązania. AI to nie dodatek. To nowy rodzaj surowca strategicznego – jak ropa czy stal w poprzednim wieku. Kto go kontroluje, ten kontroluje przyszłość. Polska musi w końcu zacząć budować własny. Inaczej pozostaniemy montownią cudzych marzeń o potędze.

I jeszcze humanistyka

I na koniec jeszcze jedno, o czym rzadko się mówi. Kiedy dyskutujemy o badaniach i rozwoju, najczęściej myślimy tylko o technice, fizyce czy informatyce. Humanistyka bywa traktowana jako obowiązkowy, ale raczej uciążliwy dodatek – coś w rodzaju kulturalnego ozdobnika, który można przyciąć, gdy robi się ciasno. To ogromny błąd. Suwerenność technologiczna ma sens tylko wtedy, gdy naród wie, po co jej chce i w jakim kierunku zmierza. Jeśli ma świadomość swoich celów, swojej historii, swojej tożsamości. Jeśli widzi wartość w wyrażaniu idei we własnym języku, w budowaniu własnej kultury i narracji o przyszłości.

Bez silnej humanistyki – filozofii, historii, literatury, nauk społecznych – technologia stanie się narzędziem w rękach innych. Będziemy budować cudze wizje potęgi, a nie swoją. Prawdziwa suwerenność to nie tylko własne algorytmy. To także własny sposób myślenia o świecie. **GP**

eprasa.pl f663920251



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

EPOKA ZAMACHÓW

Trzy zamachy na życie Donalda Trumpa w ciągu niecałych dwóch lat. Przemoc wraca do amerykańskiej polityki, a radykałowie coraz częściej uzasadniają ją jako dopuszczalne narzędzie. Morderca Luigi Mangione ma swoich wiernych fanów, a Oscary zdobywają filmy gloryfikujące czyn rewolucyjny.

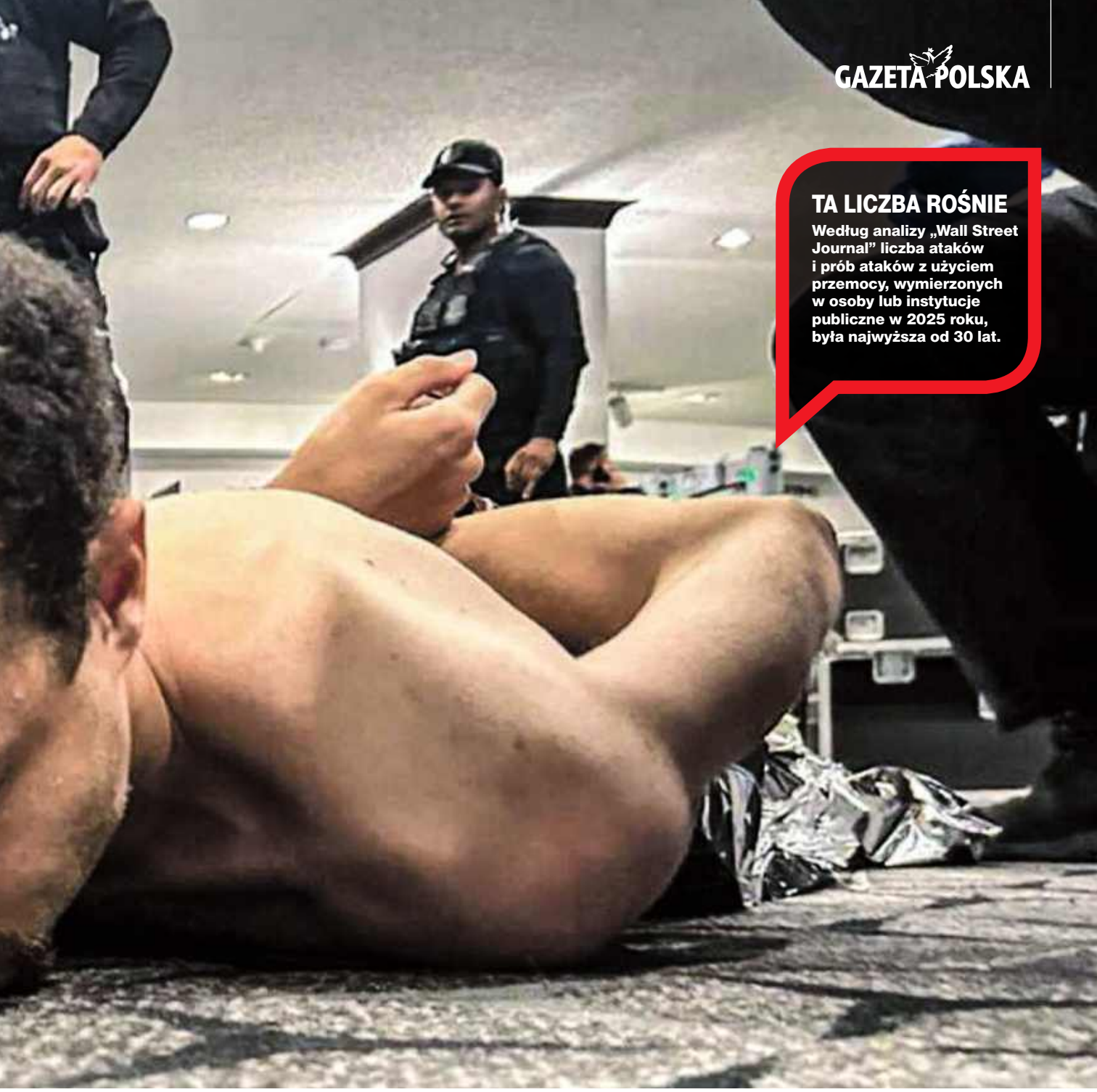
JAK PRZEMOC WRACA DO POLITYKI

Butler w Pensylwanii 14 lipca 2024 roku, Mar-a-Lago 15 września 2024 roku, Waszyngton 25 kwietnia 2026 roku. Oprócz tego przynajmniej dwie możliwe próby, unieszkodliwione na wcześniejszym etapie. Warto zawsze podkreślić, że za te próby odpowiadają przede wszystkim szaleńcy, którzy ich dokonują, a nie ci, którzy nawet ostro krytykują prezydenta i jego administrację. Ale trend jest zauważalny. Jeśli Trump jest „absolutnym złem", „kolejnym wcieleniem Hitlera", „syngularnym, czarnym łabędziem amerykańskiej historii", „tyranem niszczącym amerykańską demokrację, sojusze i zasady", to naturalne jest, że pojawia się myśl, że usunięcie go byłoby czynem bohaterskim, który sprawi, że historia powróci na właściwe tory. Takie przeświadczenie popularyzowane jest też w polskiej debacie. Krótko po pojawieniu się informacji o próbie zamachu Wojciech Szewko napisał na swoim koncie na X: „No niestety". Inny „ekspert" Artur Micek, kryjący się obecnie za nickiem „Obserwator Wojen", napisał z kolei: „No niestety. Może następnym razem".

Zamachowiec głównego nurtu

31-letni Cole Allen 25 kwietnia, uzbrojony w strzelbę, broń krótką i kilka noży, próbował sforsować bramkę bezpieczeństwa ustawioną przed wejściem do sali w Hotelu Hilton, gdzie odbywała się coroczna kolacja Stowarzyszenia Korespondentów Białego Domu. Na sali był nie tylko prezydent

eprasa.pl f663920251



TA LICZBA ROŚNIE

Według analizy „Wall Street Journal" liczba ataków i prób ataków z użyciem przemocy, wymierzonych w osoby lub instytucje publiczne w 2025 roku, była najwyższa od 30 lat.

FOT. TRUTH SOCIAL / PLANET / FORUM

Donald Trump, ale byli także wiceprezydent J.D. Vance i spora część prezydenckiego gabinetu. Allen oddał strzały, trafił jednego z agentów Secret Service w klatkę piersiową, służby odpowiedziały ogniem i wkrótce obezwładniły napastnika. Udało mu się znaleźć tak blisko wydarzenia, bo kilka dni wcześniej wynajął pokój w Hotelu Hilton, gdzie składował także swoją broń.

Choć w amerykańskich mediach nikt nie odważył się na kibicowanie zamachowcowi, jak robili to Szewko czy Micek, to od razu pojawiły się próby relatywizowania sytuacji. Może Trump nie był w ogóle celem ataku? Zachowanie członków administracji podczas ewakuacji z sali stało się obiektem żartów. Pojawiła się, propagowana przez influencerów lewicowych i prawicowych, teoria, że Trump sam zaaranżował zamach. Uzasadnienie było absurdalne – chciał zdobyć poparcie dla mającej kosztować 400 mln dolarów budowy sali balowej na terenie Białego Domu. W Polsce rozważania na ten temat snuł niezastąpiony Szewko. Nicole Wallace z MSNBC próbowała zrzucić winę na prawicę, twierdząc, że to właśnie jej zwolennicy są skłonni do uzasadniania przemocy.

Te spekulacje szybko okazały się absurdalne, po tym gdy opublikowano manifest niedoszłego zamachowca, który ten wysłał do członków swojej rodziny. Dwa fakty zwracają uwagę. Po pierwsze, Allen nie wygląda na szaleńca w klasycznym czy klinicznym rozumieniu. Manifest jest uporządkowany, a jego autor stara się

eprasa.pl f663920251

posługiwać racjonalnymi argumentami dla swojej decyzji. Po drugie, uderzające jest to, jak treść manifestu sięga po najbardziej popularne tropy obecne w lewicowej krytyce Trumpa. W jakimś sensie tekst jest dziełem głównego nurtu na amerykańskiej lewicy. Zamachowiec nie pisze o jakiejś szalonej teorii, o której słyszeli tylko on i kilku odszczepieńców. Pisze o szalonej teorii, o której słyszeli wszyscy i, jak doskonale widzimy choćby w polskich mediach publicznych w likwidacji, sięgają po nią coraz częściej osoby o znanych nazwiskach.

Ten fakt bycia w głównym nurcie najbardziej uderza w przypadku tego zamachu. Allen nazywa Trumpa „pedofilem, gwałcicielem i zdrajcą". Jak mówił brytyjski dziennikarz i pisarz Douglas Murray, który brał udział w kolacji, dokładnie to krzyczeli do niego uczestnicy demonstracji, która odbywała się przed hotelem: „Jak możesz brać udział w wydarzeniu razem z pedofilem, gwałcicielem i rasistą?". Inny uczestnik imprezy, dziennikarz Eli Lake, zauważył, że demonstracja trwała nawet już po tym, gdy padły strzały. Uczestnicy kolacji, wychodząc w końcu z hotelu, mogli zobaczyć m.in. transparenty z napisem „śmierć tyranom".

Allen w swoim manifeście stosuje tę samą zasadę odpowiedzialności zbiorowej, stwierdzając, że wszyscy uczestnicy imprezy, poza pracownikami hotelu, są uzasadnionymi celami. Dokonuje też pseudofilozoficznego uzasadnienia, stwierdzając, że chrześcijańskie „odwracanie drugiego policzka" jest nie na miejscu, gdy „cierpią niewinni". Klasyczna marksistowska argumentacja: zbrodnie Trumpa – od rzekomego prześladowania imigrantów po wojnę na Bliskim Wschodzie – są uzasadnieniem dla przemocy.

Lewica Luigiego

Wywiad, którego CBS udzielił Trump już po próbie zamachu, najlepiej pokazał, jak blisko głównego nurtu znalazł się Allen. Dziennikarka Norah O'Donnell zadała pytanie, które jeszcze niedawno zostałoby uznane za przekroczenie wszelkich możliwych granic. „Nie pozwolę dłużej pedofilowi, gwałcicielowi i zdrajcy na to, by pokrywał moje ręce swoimi zbrodniami" – przytoczyła fragment manifestu Allena i dodała: „Jaka jest Pana reakcja na to?". Czego właściwie oczekiwała? Trump miał odnieść się do zarzutów swojego potencjalnego mordercy i rozważyć ich zasadność?

Allen nie stał się jeszcze przedmiotem lewicowego kultu tak jak Luigi Mangione, który 4 grudnia 2024 roku zamordował na ulicy prezesa United Health – Briana Thompsona. Kult Mangione stał się internetowym fenomenem. Do tego stopnia, że niektórzy zaczęli mówić o tym, że w amerykańskiej polityce istotną rolę odgrywać zaczyna „lewica Luigiego". Mordercę chwaliły nie tylko internetowe anonimy. Robił to w sposób otwarty lewicowy influencer, wychowany w bogatej rodzinie w Stambule, Hasan Pinker, któremu okładki poświęcał „New York Times", a najbardziej wpływowe na lewicy podcasty niejednokrotnie go zapraszały. Pinker, posługując się myślą Engelsa, argumentował, że Thompson, jako szef firmy odpowiedzialnej za prywatne ubezpieczenia zdrowotne, sam angażował się w „społeczny mord". Dlatego, według Pinkera, wielu Amerykanów, szczególnie młodych, „natychmiast rozumie, dlaczego ta śmierć miała miejsce". Morderstwo nazwał „efektywnym aktem podnoszenia politycznej świadomości".

Pinker i jego popularność są oznaką powrotu do motywów znanych na amerykańskiej lewicy od lat 60. i 70. Opór przeciw amerykańskiemu systemowi opresji, który przejawia się ostatnio w akcjach wymierzonych w służby imigracyjne, połączony jest często z solidarnością z terrorystami, które nazywa się, za Franzem Fanonem, ruchami wyzwoleńczymi walczącymi z imperializmem i kolonializmem. Było to już widać na amerykańskich uniwersytetach po masakrze dokonanej przez Hamas 7 października 2023 roku, gdy owinięta w kefije młodzież z bogatych domów ogłaszała „globalną intifadę". W maju 2024 roku Pinker mówił w podcaście prowadzonym przez byłego współpracownika Obamy Bena Rhodesa, że owszem, „palestyński opór nie jest idealny", ale „nie ma znaczenia, czy doszło do gwałtów 7 października, to nie zmienia dynamiki dla mnie". Jak stwierdził przy innej okazji, „Hamas jest tysiąc razy lepszy niż Izrael".

Przemoc romantyczna

Przemoc coraz częściej jawi się nie tylko jako rozwiązanie, ale w dodatku jako opcja romantyczna, heroiczna siła bezsilnych. Według analizy „Wall Street Journal" liczba ataków i prób ataków z użyciem przemocy, wymierzonych w osoby lub instytucje publiczne w 2025 roku, była najwyższa od 30 lat. Do łask powrócił koktajl Mołotowa, symbol rewolucji. Capitol Police w styczniu 2025 roku ujęła kobietę, która chciała rzucić koktajl Mołotowa pod stopy Scotta Bessenta, wówczas kandydata na sekretarza skarbu. Podział motywów ataków często wymyka się prostej klasyfikacji. To, co je łączy, to głęboka antysystemowość. Człowiek, który podpalił dom gubernatora Pensylwanii Josha Shapiro (Partia Demokratyczna), stwierdził, że zrobił to, by „nie pozwolić na krzywdę Palestyńczyków". Wpływowi influencerzy na prawicy, jak Tucker Carlson, Candace Owens czy Nick Fuentes, coraz częściej uderzają w tony charakterystyczne dla radykalnej lewicy w latach 60. i 70. – Ameryka jest rządzona przez militarystyczną szajkę, która wywołuje wojny z biednymi i uciśnionymi ludami.

„Jedna bitwa po drugiej" – filmowy portret rewolucyjnego czynu, z Leonardo DiCaprio w głównej roli, o którym pisaliśmy już w „GP", dobrze oddaje atmosferę epoki. Dostał łącznie sześć Oscarów. Nie tylko za najlepszy obraz. Za najlepszą rolę drugoplanową statuetkę odebrał Sean Penn, który stworzył karykaturalny portret rasistowskiego, zaburzonego psychicznie i seksualnie prawicowego oficera, który marzy o czystkach rasowych. Obrońcy filmu zauważali, że przecież rewolucjoniści też są poddani pewnej satyrze, bohater DiCaprio jest niezborną fajtłapą. Ale to tylko cienie, bez których obraz byłby już zupełnie sowiecką propagandą. Po obejrzeniu tego filmu widz może dojść do wniosku, że owszem, może rewolucjoniści są czasem śmieszni, ale na pewno sprawa, o którą walczą, jest szlachetna. A przede wszystkim ci, z którymi walczą, są naprawdę, naprawdę źli. **GP**

eprasa.pl f663920251

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Najlepsze z najlepszych Więzienia zajęły trzecie miejsce w rankingu rosyjskich instytucji państwowych sklasyfikowanych pod względem jakości usług świadczonych obywatelom. Na pierwszych dwóch pozycjach uplasowały się ministerstwo finansów i federalna służba podatkowa. Faktycznie obywatele powinni tylko się cieszyć: nawet jeśli wzorcowe działania inspektora ze skarbówki zaprowadzą ich za kratki, to i tam będą mogli liczyć na najbardziej fachowy serwis.

„Niet" egoistycznym ciułaczom! Do Rosjan zaapelowano o pilne pozbywanie się oszczędności – informuje portal Lenta.ru, powołując się na opinie ekspertów przekonujących, że obecny „model zachowań oszczędnościowych" obywateli „przeszkadza wzrostowi PKB". Tak jest – pozbywać się ich natychmiast i przekazywać państwu! Bo jeszcze przyjdą żołnierze NATO i odbiorą wszystko do ostatniej kopiejki.

Przykład nie idzie z góry? „Po wezwaniach Władimira Putina do rodzenia większej liczby dzieci Rosjanie zwiększyli zakupy prezerwatyw i stracili zainteresowanie seksem" – tak równie obrazowo, co bezlitośnie nakreślił aktualne tendencje demograficzne działający na emigracji portal The Moscow Times. No cóż, 73-letni Władimir Władimirowicz chyba już jakiś czas temu przestał być uważany przez rodaków za samca alfa i najseksowniejszego mężczyznę w kraju.

Kosmiczne prognozy „Ludzkość potrzebowała 50 lat, żeby wrócić na Księżyc. My też wrócimy do czteroprocentowej inflacji, jestem tego pewna" – takie interesujące prognozy gospodarcze nakreśliła prezes Banku Centralnego Rosji Elwira Nabiullina. Pomijając nawet tę dość odległą perspektywę, chyba zapomniała, że akurat misje księżycowe są domeną Amerykanów. A może właśnie już tylko na nich liczy…

O TEMPORA, O MORES...

Przywódca komunistów Giennadij Ziuganow ostrzegł, że Rosję może oczekiwać „to, co wydarzyło się w 1917 roku". Ech, nawet komuniści w Rosji już nie tacy jak kiedyś: prawdziwy nie ostrzegałby przed rewolucją, a na nią czekał!

Rady z zaświatów Kiedy zakończy się „specjalna operacja wojskowa" i czym zakończy się konflikt na Bliskim Wschodzie? – takie pytania zadali z kolei dziennikarze „Komsomolskiej Prawdy". I to nie byle komu, tylko wezwanemu w tym celu… duchowi Władimira Żyrinowskiego. Czyżby żywe autorytety w Rosji naprawdę już się skończyły? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Niezadowoleni – wystąp!

Rosyjski resort obrony przeprowadził sondaż wśród studentów, którzy podpisali kontrakt z wojskiem. Prawie 100 proc. respondentów było zadowolonych z warunków pełnienia służby – donosi agencja informacyjna TASS. Niezadowolonym zaproponowano zapewne, aby osobiście sprawdzili warunki pełnienia służby w oddziałach szturmowych na pierwszej linii frontu.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl f663920251



CZEKIŚCI PUTINA

JAK FSB ZAMIENIA SIĘ W NKWD

Tarcza i miecz – symbol instytucji z Łubianki – znów budzą grozę niczym za czasów Lenina i Stalina. Kolejnymi decyzjami Władimir Putin sprawił, iż Federalna Służba Bezpieczeństwa odgrywa już tę samą rolę w obronie reżimu i represjonowaniu społeczeństwa, co jej sowieccy poprzednicy – od Czeka, przez NKWD, po KGB. Jest nawet gorzej, bo bezpieki nie kontroluje już partia.

Antoni **Rybczyński**

Prezydent Rosji podpisał 22 kwietnia dekret przywracający Feliksa Dzierżyńskiego do nazwy Akademii FSB, dawniej Wyższej Szkoły KGB, usuniętego w 1992 roku. Ta symboliczna decyzja doskonale ilustruje przemiany, jakie pod rządami Putina przeszła służba z siedzibą na Łubiance. W ciągu ostatnich 25 lat Putin budował i utrzymywał władzę, pełniąc funkcję ostatecznego arbitra, wybierając między FSB a innymi grupami opowiadającymi się za mniej represyjnym podejściem. Jednak stopniowo w coraz większym stopniu polegał na służbie – z której sam się wywodzi i której był szefem, zanim został premierem – w zakresie kontroli elit i społeczeństwa, a sytuacja ta pogłębiła się wraz z przedłużaniem się wojny z Ukrainą. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach, w miarę jak jego poparcie społeczne słabnie, Putin przyznaje bezpiece coraz większą władzę. Tylko od początku tego roku uprawnienia FSB zostały rozszerzone aż pięć razy.

Państwo FSB

Od początku roku obowiązują trzy ustawy otwierające drogę do budowy własnego systemu penitencjarnego, swoistego „GUŁagu Putina". Po pierwsze, FSB może otwierać własne areszty śledcze (jak przed 1996 rokiem). Po drugie, pod jej nadzorem będą dołączane do zwykłych pociągów „specjalne wagony" do transportu więźniów do kolonii karnych. Trzecia ustawa daje FSB „uprawnienia do prowadzenia dochodzeń i karania osób powodujących zakłócenia porządku w zakładach karnych". Nowe przepisy umożliwiają też konwojentom FSB tak naprawdę bezkarnie zabijać więźniów „podczas próby ucieczki". Jednocześnie pod faktyczną kontrolą FSB pozostało kilka aresztów śledczych, na przykład słynne Lefortowo w Moskwie czy areszt śledczy nr 2 w Taganrogu, gdzie przetrzymywani są ukraińscy jeńcy. Ponadto Kreml przyznał FSB inne uprawnienia, nie informując o tym szeroko opinii publicznej. Obejmują one na przykład możliwość ochrony agentów przed zarzutami stosowania tortur i prawdopodobnie innych przestępstw, a także rozszerzone stosowanie prowokacji.

Od stycznia operatorzy krytycznej infrastruktury informacyjnej muszą w trybie ciągłym przekazywać FSB informacje o cyberatakach, zaś od lutego służba uzyskała prawo do blokowania Rosjanom

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl f663920251

łączności i internetu. Od 1 marca wszystkie organizacje edukacyjne i naukowe muszą informować FSB o wszelkiej aktywności naukowej, jeśli są w nią zaangażowani obcokrajowcy i zagraniczne podmioty. 1 kwietnia weszła w życie ustawa, która rozszerzyła uprawnienia w zakresie inwigilacji obywateli, przyznając służbie prawo do żądania kopii baz danych dowolnej organizacji i instytucji (na przykład banku) bez orzeczenia sądowego. Władze też wydłużyły z roku do trzech lat okres obowiązkowego przechowywania danych przez platformy uznawane za organizatorów rozpowszechniania informacji. Dane są udostępniane na żądanie FSB.

Łubianka ma też coraz większą kontrolę nad strefą stricte obronną – i nie chodzi tylko o kontrwywiad wojskowy. Jeszcze w czerwcu 2024 roku Putin przyznał służbie prawo do udziału w selekcji poborowych. Od sierpnia 2024 roku FSB może przetwarzać dane osobowe żołnierzy bez uzyskania ich zgody oraz ma dostęp do danych urzędów stanu cywilnego. Służba odpowiada też za nadzór operacyjny i działania dochodzeniowe w sprawach karnych związanych z tzw. dyskredytowaniem sił zbrojnych w związku z inwazją na Ukrainę i przyjęciem przepisów wprowadzających cenzurę wojskową. FSB stoi też za odrodzeniem psychiatrii karnej w Rosji, co jest echem przerażających praktyk z czasów sowieckich, oraz stała się aktywnym podmiotem w realizacji polityki narodowościowej państwa. Wniknęła do organizacji etnicznych, dziesiątki z nich uznając za grupy „terrorystyczne" i doprowadzając do ich zamknięcia.

Policja polityczna

FSB to ogromna struktura, złożona z wielu zarządów, departamentów i służb odpowiedzialnych za różne dziedziny. W kontrolowaniu społeczeństwa i elit kluczowa jest 2. Służba ds. Ochrony Porządku Konstytucyjnego i Walki z Terroryzmem. Jej poprzednik, 5. Zarząd KGB, tropił dysydentów. Kierowana od 20 lat (!) przez ponurego gen. Aleksieja Siedowa służba dziś specjalizuje się m.in. w inwigilacji i skrytobójstwach opozycjonistów. Ale nie tylko. Oto okazało się, że latem ubiegłego roku Siedow obiecał Putinowi „zaprowadzić porządek w internecie". To właśnie z działalnością 2. Służby wiążą się ostatnie bezprecedensowe ograniczenia w sieci, w tym blokowanie komunikatorów i walka z VPN. Podczas jednego ze spotkań w ministerstwie cyfryzacji przedstawiciel Łubianki postawił operatorów telekomunikacyjnych i firmy internetowe przed faktem dokonanym: muszą wziąć na siebie walkę ze środkami pozwalającymi Rosjanom na omijanie blokad w internecie, a wobec tych, którzy sobie z tym nie poradzą, zostaną podjęte odpowiednie środki. Z inicjatywy ludzi Siedowa w kilku dużych firmach – operatorach usług płatniczych – przeprowadzono kontrole. Nakazano im wstrzymanie płatności użytkowników na rzecz serwisów VPN. Niedawno wyszło też na jaw, że to właśnie 2. Służba FSB od kilku lat odpowiada za państwowy program dopingu w rosyjskim sporcie. Środki dopingujące produkuje zaś to samo centrum Signal, które zsyntetyzowało trucizny: nowiczoka i epibatydynę.

W przeciwieństwie do zachodnich agencji bezpieczeństwa, które koncentrują się na zwalczaniu terroryzmu, przestępczości zorganizowanej i aktywności obcych wywiadów, FSB angażuje się przede wszystkim w kontrolę własnych obywateli. Wykorzystując kolejne nowe artykuły kodeksu karnego, represjonuje „wrogów ludu" – szukając ich dosłownie wszędzie, także wśród naukowców czy urzędników. Przed wojną w Rosji było prowadzonych rocznie 10–15 postępowań karnych na podstawie art. 275 (zdrada stanu). Po inwazji ta liczba rośnie lawinowo. W 2023 roku było 167 wyroków z tego artykułu, 361 w 2024 roku i 232 tylko do lipca 2025 roku. Ponieważ ściganie szpiegów i sabotażystów tradycyjnie należało do kompetencji Łubianki, ta szpiegomania wzmocniła pozycję agencji do bezprecedensowego poziomu. Jedną z kompetencji FSB jest też walka z przestępczością gospodarczą (robi to potężna Służba Bezpieczeństwa Ekonomicznego – SEB) – najlepsze narzędzie utrzymywania elit w strachu. W 2025 roku liczba spraw karnych przeciwko urzędnikom wysokiego szczebla wzrosła o prawie 30 proc. w porównaniu z rokiem 2024. W tym roku będzie jeszcze więcej, skoro średnio co trzy dni w kraju zatrzymuje się urzędnika o randze nie niższej niż regionalny wiceminister.

Kreml w cieniu Łubianki

Ale FSB rozszerza też swą działalność za granicą, co jest warte szczególnej uwagi, ponieważ zasadniczo powinna skupiać się na sprawach krajowych, a za aktywność zewnętrzną miały odpowiadać przede wszystkim Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR), czyli spadkobierczyni I Zarządu Głównego KGB, oraz wywiad wojskowy (dawne GRU). Jednak od 2006 roku Łubianka staje się coraz aktywniejsza i ważniejsza w działaniach zewnętrznych. Doszło do tego, że w ostatnich latach powołano kilka elitarnych jednostek wywiadu złożonych z ludzi FSB i wywiadu wojskowego, zajmujących się „mokrą robotą" za granicą. Jeśli Jednostka nr 29155 była jeszcze zdominowana przez GRU, to w Departamencie ds. Zadań Specjalnych i w Centrum 795 za sznurki pociągają ludzie z Łubianki.

Ewolucja zadań FSB w kierunku klasycznej policji politycznej plus wchodzenie w buty klasycznego wywiadu zagranicznego sprawiają, że pogarsza się sytuacja bezpieczeństwa na innych odcinkach, za które odpowiada. Choćby walki z terroryzmem (zamach na Crocus City Hall w marcu 2024 roku) czy ochrony wysokich rangą wojskowych (zamachy na gen. Kiriłłowa w grudniu 2024 czy na gen. Aleksiejewa w lutym 2026 roku). Ale dla Kremla to sprawy drugorzędne. Najważniejsza jest ochrona reżimu. Już wcześniej Putin zatwierdził budowę ogromnych i podobnych do siebie siedzib FSB w centrach coraz większej liczby rosyjskich miast. Centra te przypominają regionalne siedziby partii komunistycznej z czasów sowieckich i mają na celu wywarcie wrażenia na wszystkich potęgą FSB jako twarzy Kremla. Coraz więcej komentatorów ostrzega, że uprawnienia, jakie FSB uzyskała w ostatnich miesiącach, otwierają drogę do nowej ery represji w stylu stalinowskim. Rosnące uprawnienia Łubianki sprawiają też, że jest prawdopodobne, iż przywódcy, którzy najprawdopodobniej przejmą władzę po odejściu Putina, będą pochodzić z szeregów FSB lub będą jej zwolennikami. GP

eprasa.pl f663920251



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ODPORNOŚĆ DWÓCH PRĘDKOŚCI

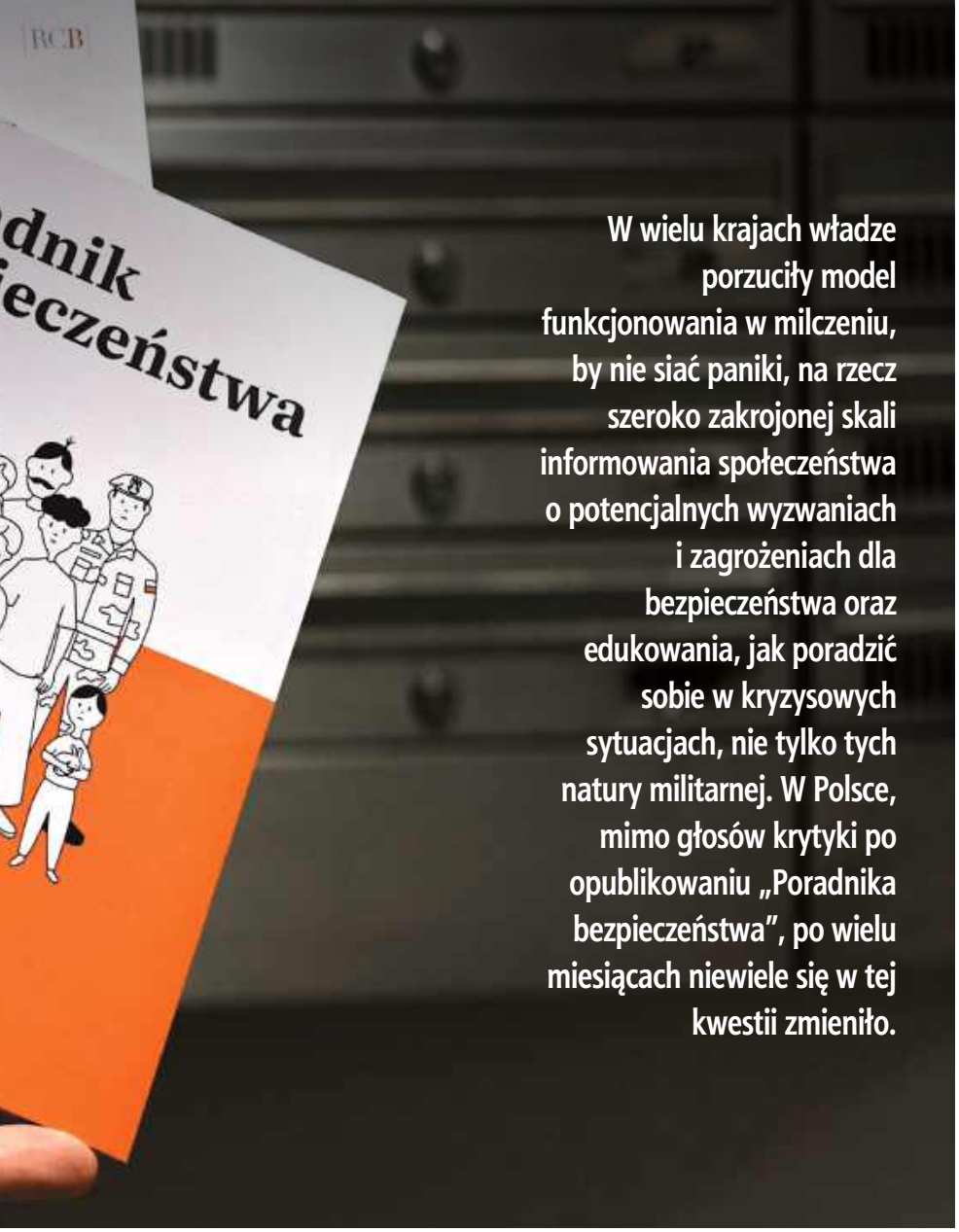
SPOŁECZEŃSTWO W EUROPIE CORAZ BARDZIEJ ŚWIADOME

Nie trzeba być specem od geopolityki czy wojska, by przyznać, że żyjemy w najbardziej niebezpiecznych czasach od dziesięcioleci. Na Ukrainie wciąż trwa wojna i nic nie zapowiada, by miała się zakończyć. Następstwa wydarzeń na Bliskim Wschodzie i konflikt izraelsko-amerykański z Iranem uderzają w nas bezpośrednio, co odczuwamy m.in. w swoich portfelach po wizycie na stacjach benzynowych. Rosja wzmacnia swoją neoimperialną politykę i zbroi się na strategicznych kierunkach. Eksperci są zgodni – nie po to, by straszyć, lecz aby być zdolną do kolejnego ataku w Europie, i to już w perspektywie najbliższych lat. Cały czas trwa też wojna hybrydowa, którą Putin do spółki z satelicką Białorusią prowadzą przeciwko Polsce i krajom bałtyckim. Wpisują się w nią również różnego rodzaju akty sabotażu (podpalenia, dywersja, cyberataki), znacznie wykraczające poza obszar wschodniej flanki NATO. Nic dziwnego, że władze wielu krajów w Europie postanowiły radykalnie zmienić swoje podejście do bezpieczeństwa cywilnego. Odrzucono myślenie, że dane zagrożenie „nas nie dotyczy", na rzecz edukowania społeczeństwa, jak poradzić sobie w czasie kryzysu. W przeciwieństwie do Polski, gdzie obecny rząd postanowił załatwić sprawę głównie „Poradnikiem bezpieczeństwa", o którym niewielu z nas już pamięta i który został skrytykowany zarówno przez ekspertów, jak i zwykłych obywateli, w innych krajach postawiono na długoletnie, rozbudowane kampanie, poruszające całe spektrum zagrożeń i sposobów radzenia sobie z nimi.

Belgia bierze się do roboty

Pod koniec kwietnia władze federalne Belgii, we współpracy z Narodowym Centrum Kryzysowym, zainicjowały czteroletnią kampanię pod hasłem „Wspólnie przygotowani", której głównym celem jest przysposobienie obywateli do funkcjonowania w warunkach kryzysu w pierwszych trzech dobach od jego pojawienia się. Szerokim echem odbiły się słowa szefa MSW Belgii Bernarda Quintina, który zaapelował do rodaków o naszykowanie specjalnego plecaka bezpieczeństwa, który pomoże przetrwać pierwsze godziny kryzysu. Polecono również, by robić zapasy żywności i leków nie tylko w obrębie własnego mieszkania, lecz całych bloków i wspólnot mieszkaniowych. Specjaliści zgodnie podkreślają, że w początkowej fazie służby będą zaangażowane w pomoc

eprasa.pl f663920251



W wielu krajach władze porzuciły model funkcjonowania w milczeniu, by nie siać paniki, na rzecz szeroko zakrojonej skali informowania społeczeństwa o potencjalnych wyzwaniach i zagrożeniach dla bezpieczeństwa oraz edukowania, jak poradzić sobie w kryzysowych sytuacjach, nie tylko tych natury militarnej. W Polsce, mimo głosów krytyki po opublikowaniu „Poradnika bezpieczeństwa", po wielu miesiącach niewiele się w tej kwestii zmieniło.

najbardziej potrzebującym, dlatego tak ważne jest, by pozostali obywatele, dobrze przygotowani, odciążyli w ten sposób system.

Co ciekawe, strategia jest podzielona na konkretne fazy – od przygotowania się na wypadek wystąpienia klęsk żywiołowych, przez zwalczanie dezinformacji, na czynnikach natury militarnej i hybrydowej skończywszy. Na stronie wspomnianego centrum wyszczególniono, na co najbardziej jest narażona Belgia jako kraj. Po wpisaniu swojego adresu zamieszkania można dokładnie sprawdzić, czy w pobliżu są na przykład firmy wykorzystujące niebezpieczne substancje lub obiekty nuklearne. W ostatniej fazie programu, planowanej na lata 2029–2030, przewidziane są ćwiczenia i symulacje uwzględniające pełny obraz zagrożeń dla cywilów i władz lokalnych. Warto podkreślić, że to największa w historii Belgii inicjatywa na rzecz budowy odporności społecznej.

Nie mają złudzeń

Również w Holandii uznano, że odporność społeczna jest tak samo ważna jak militarne systemy obronne. W kraju realizowana jest strategia „Myśl z wyprzedzeniem". Podobnie jak w sąsiedniej Belgii, również jest ona rozpisana na lata i podzielona na sekcje. W Holandii obywatele także otrzymali specjalny papierowy poradnik bezpieczeństwa, jednak nie jest to jedyna inicjatywa władz mająca za zadanie uświadomić społeczeństwu, z jakimi zagrożeniami może się rychło zetknąć. Tworzone są m.in. regionalne punkty wsparcia, systematycznie rozbudowywany jest też system powiadomień kryzysowych na smartfony (tzw. NL-Alert), wdrażane są specjalne programy w szkołach, a także inicjatywy społeczne, mające na celu wsparcie osób starszych i niepełnosprawnych. Raporty służb wywiadowczych, w tym ten najnowszy, opublikowany 23 kwietnia przez Główną Służbę Wywiadu i Bezpieczeństwa (AIVD), jasno wskazują, że kraj stoi w obliczu największych wyzwań dla bezpieczeństwa od końca II wojny światowej. Zgodnie podkreślono, że Rosja przeszła do długofalowej strategii starcia z Zachodem, a trwająca wojna hybrydowa, w tym cyberataki, jest potwierdzeniem tej tezy. Wskazano również na Chiny jako na zagrożenie systemowe w zakresie szpiegostwa gospodarczego i działań hakerów. Pod uwagę brane są także kryzysy naturalne, m.in. powodzie.

Plan na wojnę

Kilka dni temu scenariusz hipotetycznego konfliktu z Rosją opublikowała też fińska Agencja Rezerw Strategicznych. Miałoby dojść do niego po zakończeniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Agresja miałaby rozpocząć się od działań hybrydowych, wymierzonych w Finlandię – cyberataków, dezinformacji i podburzania społeczeństwa oraz potęgowania niechęci do NATO. Sytuacja eskalowałaby w momencie rozbicia się rosyjskiego samolotu wojskowego na terenie Finlandii. W odwecie Kreml przeprowadziłby serię ataków na fińską infrastrukturę krytyczną, co wymusiłoby na władzach tego kraju przejście w tryb wojenny i otwarty konflikt. Władze w Helsinkach nie kryją, że upublicznienie tego dokumentu ma na celu upowszechnienie wiedzy na temat zagrożenia płynącego ze Wschodu w fińskim społeczeństwie.

***

Budowanie świadomości społecznej na temat zagrożeń powinno być dziś jednym z kluczowych zadań każdego rządu w Europie, także w Polsce. Żyjemy w zbyt niespokojnych czasach, by nadal wierzyć w nasze narodowe hasło „jakoś to będzie". Warto jednak, by poziom tej świadomości nie był mierzony wyłącznie liczbą wydrukowanych poradników. W dobie kryzysu będą liczyły się nabyte umiejętności. Najwyższy czas, by rządzący zapewnili obywatelom warunki do tego, byśmy rzeczywiście mogli je przyswoić. **GP**

FOT. JACEK KOSLICKI / FORUM

eprasa.pl f663920251



KONSEKWENCJE

Wysoki poziom zadłużenia większości państw unijnych może mieć wpływ na konkurencyjność i efektywność ich gospodarek. Ponieważ wyższy poziom zadłużenia oznacza konieczność ponoszenia przez rządy wyższych kosztów obsługi ich długu.

JAK ZARADZIĆ KRYZYSOWI?

UNIA O KROK OD FINANSOWEJ ZAPAŚCI

Dane dla całej Unii Europejskiej są wymowne. W latach 2022–2025 wielkość jej długu publicznego zwiększyła się z 13,3 bln euro do prawie 15,4 bln euro, a więc aż o niemal 15,5 pkt proc.

Gdzie dług publiczny przekroczył poziom 60 proc. PKB?

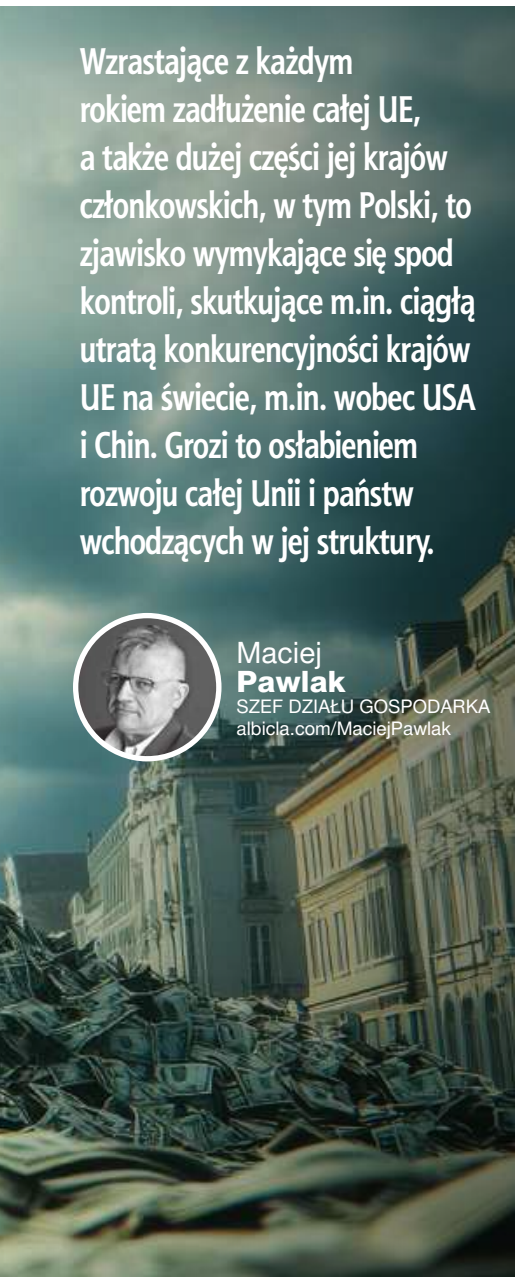
Według ostatnio opublikowanych danych Eurostatu za 2025 rok, dotyczących wysokości zadłużenia państw należących do UE, w ostatnich latach w całej UE dług publiczny w liczbach bezwzględnych stale rośnie. Zaś w samym tylko 2025 roku sięgnął poziomu 81,7 proc. PKB całej Unii.

Tymczasem już w 12 państwach UE wskaźniki długu publicznego na koniec 2025 roku przekroczyły 60 proc. PKB. Przy czym najwyższy poziom odnotowano w Grecji (146,1 proc.), we Włoszech (137,1 proc.), Francji (115,6 proc.), w Belgii (107,9 proc.), Hiszpanii (100,7 proc.), na Węgrzech (74,6 proc.) i w Niemczech (63,5 proc.). W Polsce było wówczas według Eurostatu 59,7 proc. Najniższe wskaźniki odnotowano w Estonii (24,1 proc.), Luksemburgu (26,5 proc.), Danii (27,9 proc.), Bułgarii (29,9 proc.), Irlandii (32,9 proc.), Szwecji (35,1 proc.) i na Litwie (39,5 proc.).

– Dla nas tak wysokie zadłużenie w relacji do PKB, jakie mają dziś Francja czy Włochy, byłoby zabójcze – mówi „GP” Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów. – A niektórzy próbują całą tę sytuację analizować tylko

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl f663920251



W ostatnich latach w całej UE dług publiczny w liczbach bezwzględnych stale rośnie. W latach 2022–2025 powiększył się z 13,3 bln do 15,4 bln euro.

w kategoriach samego zadłużenia. To jest coś więcej – ten sam wskaźnik zadłużenia jest inaczej tolerowany przez gospodarkę Francji niż Polski. Jest to droga do stworzenia jednego wspólnego ciała. Elity europejskie chcą dziś doprowadzić do stworzenia wspólnego państwa. Czy wobec tego my powinniśmy dziś iść drogą, która spowoduje, że wszyscy będą odpowiadać za jednego? Stworzyliśmy wspólny rynek, ale obecna sytuacja ma się zupełnie nijak do traktatów europejskich. One zakładały coś innego w odniesieniu do funkcjonowania UE. Uczciwie mówiąc, jestem – w odniesieniu do PKB – skrajnie tym wszystkim przerażony i oczywiście temu przeciwny – dodaje.

Pułapka nowych pożyczek w nowym budżecie UE

Nie stanowi zaskoczenia fakt, że w tej sytuacji pojawiają się w przestrzeni publicznej rozmaite pomysły czy też próby działań na rzecz zmniejszania wielkości obecnego zadłużenia Unii. W ostatnim czasie, jak informował PAP, negatywną ocenę projektu budżetu unijnego na lata 2028–2034 sformułował Europejski Trybunał Obrachunkowy (ETO) – odpowiednik naszej NIK, kontrolujący dochody i wydatki całej UE. Otóż w opinii tej instytucji Unii mogą nie wyjść na dobre radykalne zmiany, jakie Komisja Europejska zaproponowała w tym budżecie, który ma się zwiększyć aż do 2 bln euro. Przy czym obecny, kończący się w 2027 roku, wynosi 1,2 bln euro, a więc nowy będzie o blisko 60 proc. większy.

ETO w swojej opinii poddał krytyce przewidziane w projekcie nowego budżetu m.in. połączenie polityk spójności i rolnej oraz niepewne źródła dochodów UE.

By sfinansować nowe wydatki, Komisja przewidziała wprowadzenie nowych dochodów własnych UE. Wśród nich odprowadzanie do budżetu UE opłat od niezebranych e-odpadów, wyrobów tytoniowych czy od działających na wspólnym rynku UE przedsiębiorstw. Co jednak szczególnie istotne, ETO zgłosił też zastrzeżenia wobec propozycji możliwości korzystania przez państwa członkowskie z pożyczek od UE dla sfinansowania działań przewidzianych w ramach unijnego budżetu. Jego projekt przewiduje, że maksymalna wysokość takich pożyczek mogłaby wynieść nawet do 150 mld euro. „Należy też odnotować, że proponowane pożyczki spowodowałyby znaczny wzrost unijnego zadłużenia" – dodał ETO.

Jak powiedział „GP" Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich: – Wysoki poziom zadłużenia większości państw unijnych może mieć wpływ na konkurencyjność i efektywność ich gospodarek. Ponieważ wyższy poziom zadłużenia oznacza konieczność ponoszenia przez rządy wyższych kosztów obsługi ich długu. (…) A wygląda na to, że jeszcze przez jakiś czas zadłużone państwa unijne będą funkcjonować w środowisku relatywnie wyższych stóp procentowych niż na przykład pięć lat temu, gdy wprowadzono stymulację monetarną związaną z wychodzeniem z okresu koronawirusa.

„Uwspólnotowić" dług

W tej sytuacji nie są szczególnie zaskakujące pomysły padające w przestrzeni publicznej, by „uwspólnotowić" dług unijny. Jak informował portal Interia Biznes, niedawno odbyła się dyskusja w waszyngtońskim instytucie badawczym Peterson Institute for International Economics (PIIE) na temat architektury finansowej strefy euro. Podczas spotkania jeden z jego uczestników, Carlos Cuerpo Caballero, wicepremier Hiszpanii, argumentował, że wspólny dług byłby o wiele bardziej efektywny niż emisje przez poszczególne państwa. „Za pięć lat (…) możemy osiągnąć 5 bln (euro) wspólnego zadłużenia. Za pięć lat mielibyśmy rynek (…) o wartości 5 bln euro wyemitowanych przez Komisję Europejską, co oznaczałoby roczne oszczędności o wartości 25 mld euro" – wyliczał.

– Jestem przeciwny temu, by „uwspólnotowić" dług unijny – mówi Andrzej Kosztowniak. – Z jednej strony część programów, na przykład KPO czy SAFE,

eprasa.pl f663920251

stanowi pewien element podejmowania wspólnej quasidecyzji przez Komisję Europejską dla wszystkich państw członkowskich. I to „uwspólnotowienie", niestety, jest na naszych oczach realizowane. Ale z drugiej strony dochodzi do próby „uwspólnotowienia" systemu dochodów UE. Patrząc na to, jak powstaje na naszych oczach de facto system podatkowy UE – z uwzględnieniem ETS, ETS2 czy ETS3, podatku od plastików czy dyrektywy budynkowej – widzimy, że to, co do niedawna było przypisane wprost państwom narodowym, Unia Europejska zaczyna „przepisywać" na siebie. Jeżeli będzie tą drogą dalej zmierzać, to rzeczywiście za chwilę okaże się, że nastąpi „uwspólnotowienie" długu, systemu podatkowego. (…) Trzeba się temu mocno przeciwstawiać i mówić jednoznacznie, że trudno sobie dziś wyobrazić, że państwo polskie, czy jakiekolwiek inne, będzie odpowiadało za długi Francuzów czy Włochów, a oni – za nasze.

– Na poziomie długu unijnego można się obawiać, że pomysł tzw. uwspólnotowienia tego długu będzie oznaczać dalsze zmniejszanie suwerenności poszczególnych państw członkowskich, w tym Polski, oraz kryptosposób do narzucenia euro wszystkim krajom UE, które tej waluty dotąd nie przyjęły, w tym m.in. Polsce – mówi „GP" Janusz Szewczak, główny ekonomista SKOK. – Oprócz tego jest jeszcze jeden problem – dla tzw. krajów oszczędnych, jak kraje skandynawskie, które w większości są zadłużone na bezpiecznym poziomie sporo poniżej 60 proc. w relacji do PKB, wspomniane „uwspólnotowienie" długu UE może być trudne do zaakceptowania. Przy czym ma już ono w praktyce miejsce, jak w przypadku pożyczki SAFE czy pożyczki dla Ukrainy (90 mld euro).

„Wspólny dług" może mieć zalety

Z kolei według Łukasza Kozłowskiego z perspektywy krajów takich jak Polska „uwspólnotowienie" długu unijnego byłoby raczej kierunkiem pożądanym. – Ponieważ pozwalałoby na finansowanie także naszych potrzeb pożyczkowych po niższych kosztach, niż obecnie ponosi polski Skarb Państwa przy okazji emisji własnych dłużnych papierów wartościowych, takich jak obligacje czy bony skarbowe. Polska korzystałaby z wiarygodności Unii jako całej wspólnoty, a nie wiarygodności jednego kraju. Przy czym wspólny, unijny dług emitowany byłby w euro. Wiązałoby się to z niższymi rentownościami obligacji związanymi z niższymi stopami procentowymi EBC. Byłby to jakiś sposób na złagodzenie naszego zadłużenia. Natomiast na poziomie fundamentalnym wysokie zadłużenie państw unijnych będzie wymuszało w krótszej lub dalszej perspektywie dalsze zacieśnianie kursu polityki fiskalnej. Ponieważ obecna sytuacja jest niemożliwa do utrzymania na dłuższą metę.

Zła prognoza dla Polski

– Najgorsze jest to, że zanosi się na to, że tylko sama Polska – i to już pod koniec bieżącego roku – zbliży się do poziomu 70 proc. długu EDP w relacji do PKB – mówi Janusz Szewczak.

– A jest to już wielkość niebezpieczna. Polski rząd publikuje dokumenty na temat wieloletnich założeń makroekonomicznych na lata 2026–2030 oraz wdrażania średniookresowego planu budżetowo-strukturalnego na lata 2025–2028. Oba zwracają uwagę na to, jakie trudności dla naszego budżetu będą stanowić możliwe implikacje konfliktu w Zatoce Perskiej, ale nie mówią o tym, że głównym problemem będzie dramatycznie przyrastające zadłużenie, które – w relacji do PKB – wzrośnie z 59,7 proc. na koniec 2025 roku do 65,1 proc. na koniec 2026 roku. Dług publiczny Polski wyniósł na koniec 2025 roku 2,3 bln zł, a na koniec bieżącego ma wynieść 2,7 bln zł. Przy czym potrzeby pożyczkowe brutto (kwota, jaka Polska będzie musiała w tym roku pożyczyć, aby oddać, tj. zrolować, stare długi i zaciągnąć nowe) do zaciągnięcia w bieżącym roku wynoszą prawie 700 mld zł. To oznacza, że Polska w bieżącym roku będzie się musiała zadłużyć na tyle, ile w tym roku całe państwo i przedsiębiorcy utworzą dochodu budżetowego. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

APEL O WSTRZYMANIE SYSTEMU KAUCYJNEGO

Z apelem o wstrzymanie funkcjonowania systemu kaucyjnego, przeprowadzenie audytu jego skutków, analizę jego skuteczności dla ochrony środowiska oraz o zaprzestanie prac nad planami włączania kolejnych opakowań do tegoż systemu wystąpiła do premiera Tuska Organizacja Pracodawców Rada Przedsiębiorców. Jej prezes Adam Abramowicz podkreśla, że system działa bardzo źle, generuje problemy i koszty zarówno dla przedsiębiorców, jak i dla konsumentów. „Co więcej, generuje dużą emisję CO_2, wbrew celowi jego wdrożenia, tj. troski o środowisko".



KOALICJA Z UDZIAŁEM ARTYSTÓW W OBRONIE LEKTORÓW

Bezprawne wykorzystywanie przez AI wizerunku oraz dóbr osobistych takich jak głos musi mieć swoje konsekwencje. ZASP, Związek Zawodowy Twórców Dubbingu i ZZ Aktorów Polskich zawiązały koalicję na rzecz praw aktorów głosowych, dubbingowych oraz lektorów. Organizacje domagają się prawnej i finansowej ochrony dla twórców, a sformułowane postulaty, w ramach akcji „Mój głos. Moja własność", organizacje te kierują do władz. „Apelujemy do władz o pilne działania regulacyjne w tym obszarze" – mówi Jan Tomaszewicz, prezes ZG ZASP.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl f663920251

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Miliardy dla rządzących w Kijowie 23 kwietnia rządy 27 państw UE jednomyślnie zaakceptowały udzielenie Ukrainie „pożyczki" – 90 mld euro. Ukraina „nie będzie musiała jej spłacać do czasu wypłacenia jej przez Rosję reparacji wojennych". Odsetki będą spłacać za Kijów kraje UE, w tym Polska – z wyłączeniem Czech, Słowacji i Węgier. Zdecydowano też o nałożeniu kolejnych sankcji na Rosję. Wcześniej obie decyzje były blokowane przez rząd Węgier, który uzależniał uchylenie swego weta od przywrócenia przez Ukrainę tranzytu rosyjskiej ropy naftowej na Węgry. W tym roku komisarze UE chcą wypłacić rządowi w Kijowie 45 mld euro.

Koszty wojny na Bliskim Wschodzie dla krajów UE 22 kwietnia na konferencji prasowej w Brukseli komisarz UE ds. energii Dan Jorgensen poinformował, że od początku wojny na Bliskim Wschodzie (tj. przez około 50 dni) wydatki krajów UE na sam import paliw kopalnych (głównie ropy naftowej i gazu) wzrosły o ponad 24 mld euro. Koszty te są już odczuwalne w domach i firmach w całej Europie – powiedział komisarz. Ostrzegł, że Europa musi przygotować się na „długotrwały energetyczny szok" i racjonowanie paliw.

W stronę eurosocjalizmu dla psów i kotów Parlament UE dużą większością głosów przyjął pierwsze przepisy UE mające „lepiej chronić psy i koty przed złym traktowaniem". Nakładają one m.in. przymus wszczepiania im chipów i „rejestracji w krajowej bazie danych" wszelkich zwierząt domowych oraz tych żyjących w schroniskach i hodowlach, przez co „będzie można śledzić ich losy". Zakazują ich okaleczania, w tym obcinania ogonów i uszu na pokazy czy wystawy. Nowe regulacje mają też „wyeliminować nielegalne praktyki handlowe" – m.in. import psów i kotów do krajów UE ma być pod ścisłą kontrolą urzędów.

Rezolucja w sprawie definicji gwałtu Parlament Europejski nie ma faktycznej władzy i ma niewiele ważnych kompetencji. Często podejmuje więc uchwały i rezolucje przeciw huraganom, „ocieplaniu klimatu" czy „przemocy wobec kobiet". 28 kwietnia wezwał komisarzy UE do przygotowania przepisów mających wprowadzić „jednolitą w całej UE definicję gwałtu", opartą na „braku dobrowolnej i świadomej zgody" na seks. Bo „obecne przepisy dotyczące gwałtu różnią się w państwach członkowskich, a w części z nich nadal opierają się na kryterium użycia przemocy lub groźby". Więc ujednolicenie przepisów ma „wzmocnić ochronę ofiar przemocy seksualnej i zapewnić spójne standardy w całej Unii" – uchwalono w Brukseli. **GP**

KONIEC OŻYWIENIA

Wiosenne odczyty PMI w 21 krajach UE wskazały, że „po 15 miesiącach mizernego ożywienia sektor prywatny znów się kurczy" i spadkowi gospodarczej aktywności towarzyszy duży wzrost kosztów i cen.

FOT. ADOBE STOCK

Krajom UE kończą się pieniądze

Dziennik „The Financial Times" napisał, że państwa członkowskie UE „już prawie nie mają środków budżetowych" na planowaną „walkę z kryzysem paliwowym i energetycznym". Londyńska gazeta podkreśliła, że Europa jest w dużym stopniu uzależniona od importu paliw kopalnych i państwa UE mają „bardzo niewiele środków budżetowych na złagodzenie skutków obecnych problemów". Obecny kryzys komplikuje też negocjacje dotyczące wspólnego budżetu UE na lata 2028–2034.



eprasa.pl f663920251

OBYWATELSKA INICJATYWA USTAWODAWCZA 2.0. MATYSIAK: MÓWIĘ POLITYKOM: „SPRAWDZAM”!

– Do tej pory większe szanse miały obywatelskie inicjatywy z dużym zapleczem organizacyjnym. Traciły na tym dobre, ale mniej społecznie i politycznie usieciowione projekty. Moja inicjatywa to zmienia, myślę, że może wspomóc merytoryczne, ale mniej nagłośnione inicjatywy ludowe – mówi „GP” poseł Paulina Matysiak.



Z POSEŁ PAULINĄ MATYSIAK ROZMAWIA KRZYSZTOF WOŁODŹKO

Pani Poseł, czym jest Obywatelska Inicjatywa Ustawodawcza (OIU), wprowadzona w 1999 roku?

To inicjatywa, która służy temu, by obywatelki i obywatele mogli przedkładać władzy ustawodawczej swoje propozycje ustawowe. Taką inicjatywę ma grupa 100 tys. obywateli. Wedle obecnie obowiązujących przepisów podpisy trzeba zebrać w ciągu trzech miesięcy od daty postanowienia marszałka Sejmu o przyjęciu zawiadomienia o utworzeniu komitetu lub postanowienia Sądu Najwyższego, o którym mowa w art. 7 ust. 1 ustawy. Zbiera się je na papierze. Praktyka polityczna pokazuje, że wśród OIU, z którymi mieliśmy dotąd do czynienia, największe szanse mają projekty, które zyskały wspar-

eprasa.pl f663920251



OIU ONLINE

Skoro tak wiele słyszymy o demokracji, udostępnijmy narzędzia, które mogą być sporym wsparciem choćby dla mieszkańców miejsc, gdzie albo znacznie trudniej zebrać papierowe podpisy pod OIU, albo w ogóle nikt ich nie zbiera.

FOT. DAWID MAJEWSKI

cie struktur partyjnych, związkowych, dużych organizacji społecznych.

Moja inicjatywa zmierza do tego, by podpisy pod OIU można było zbierać także elektronicznie. Podpisy na papierze zostaną, ale obywatelskie projekty legislacyjne będzie można poprzeć również za pomocą podpisu kwalifikowanego, podpisu zaufanego albo podpisu osobistego. Cyfrowy podpis ułatwi zainteresowanym sprawdzenie online, pod jakimi OIU się podpisali i jakie są dalsze losy tych projektów.

To da szansę także mniej popularnym OIU?

Jestem przekonana, że tak będzie. Zebranie 100 tys. podpisów to duże wyzwanie logistyczne. Być może nasi czytelnicy sami mieli okazję zbierać podpisy pod OIU i wiedzą, ile jest z tym pracy. I że nie zawsze się udaje, co jest dla zaangażowanych osób frustrujące. Dobrym przykładem jest inicjatywa ludowa „Dowody pamięci" (DowodyPamieci.pl) sprzed kilku miesięcy, która nie doczekała złożenia w Sejmie, bo zebrano zbyt mało podpisów.

Czego dotyczyła?

Kopert dowodowych, które zawierają zdjęcia, podpisy i dane naszych przodków. To bardzo ważne materiały dla osób, które poszukują informacji o swoich bliskich – czasem to jedyne źródło danych na ich temat. Niestety, pomysłodawcom tej OIU udało się zebrać około 30 tys. podpisów. To dobry przykład cennej inicjatywy obywatelskiej, która nie poradziła sobie pewnie dlatego, że nie miała dużego wsparcia ani organizacyjnego, ani medialnego.

Są oczywiście inicjatywy ludowe, związane z nośnymi, gorącymi tematami społecznymi, które skupiają uwagę opinii publicznej. Nasza OIU „Tak dla CPK" szybko zgromadziła 200 tys. podpisów, ludzie chętnie składali podpisy nawet na papierze.

Nie patrzy Pani jedynie przez pryzmat własnych interesów...

Powtórzę, takie inicjatywy obywatelskie jak „Dowody pamięci" powinny mieć szansę, większą szansę na zebranie poparcia. To projekt dotyczący dobra wspólnego: nie był kontrowersyjny, nie dzielił społeczeństwa.

Najważniejsze jest to, że elektroniczny podpis pod OIU to poczucie większej sprawczości dla obywateli i obywatelek. Myślę, że może to realnie zmienić podejście do tych projektów wśród samych polityków. OIU mają gwarancję, że musi odbyć się pierwsze czytanie, ale później również je można mrozić na poziomie sejmowych komisji. Cyfrowy podpis może pokazać, jaka jest realna skala poparcia dla tych inicjatyw: łatwiej sięgną po niego choćby ci, którzy mają dalej do większych miast.

To też ukłon w stronę młodszych wyborców? I tych, którzy na przykład są oswojeni z działającą już blisko dekadę aplikacją mObywatel?

Z pewnością dla młodych Polek i Polaków takie rozwiązanie będzie oczywistością. Ale z cyfrowych narzędzi takich jak mObywatel korzystają ludzie naprawdę w różnym wieku. A podpis elektroniczny czy profil zaufany to przecież powszechne zjawiska. Wymóg papierowych podpisów pod OIU jest po prostu archaiczny! Tym bardziej że Sejm przyjął już rozwiązania zmieniające Kodeks wyborczy i umożliwił zbiórkę podpisów elektronicznych pod listami poparcia dla komitetów wyborczych. Prezydent Karol Nawrocki podpisał ten projekt. W 2027 roku, jeśli wybory parlamentarne odbędą się w terminie, po raz pierwszy w Polsce będzie można poprzeć komitet wyborczy także elektronicznie. Dodam, że każdy obywatel będzie mógł w ten sposób poprzeć kilka komitetów wyborczych.

Czyli przykładowy „centroaltleftowiec" będzie mógł cyfrowo złożyć podpis i pod umiarkowanie socjaldemokratycznym komitetem Razem, i pod komitetem tego „złego" PiS-u.

[śmiech] Oczywiście! Przy okazji w Sejmie dało się słyszeć głosy, że podobny instrument powinien obowiązywać także w przypadku inicjatywy ludowej. Instytut Spraw Obywatelskich od lat mówi o konieczności tego rodzaju ułatwień. Sama się nad tym zastanawiałam, podnosiłam to w Sejmie nieraz i poszłam za ciosem. Słowa, nie czyny: skoro posłowie i posłanki ułatwili życie komitetom partyjnym, powinni także pomóc zwykłym ludziom z OIU.

Zaznaczę, że mój projekt nie zmienia wymaganej liczby 100 tys. podpisów, a pierwszych tysiąc podpisów komitet odpowiedzialny za OIU musi – jak dotąd

eprasa.pl f663920251

– zebrać na papierze, co usuwa ryzyko cyfrowych inicjatyw dla hecy.

Jak politycy odnoszą się do Pani pomysłu?

Projekt cieszy się sporym poparciem – podpisało się pod nim blisko 40 osób z najróżniejszych partii. Są wśród nich osoby z rządzącej koalicji, na czele z wiceministrem cyfryzacji Michałem Gramatyką z Polski 2050, są też posłowie i posłanki PiS, Konfederacji, kół Razem i Demokracji Bezpośredniej (życzliwie odniósł się do niego choćby Paweł Kukiz), niezrzeszeni. Konsultacje trwały do 2 maja, liczę na to, że nikt nie będzie chciał tego projektu zamrozić, bo służy wszystkim obywatelom i obywatelkom i znacznie ułatwi im złożenie OIU.

OIU rzadko są jednak uchwalane przez Sejm, czasem prowadzą do napięć nawet wśród ich zwolenników (ustawa o zakazie handlu w niedzielę), bywają źródłem poważnych ideowych sporów („Stop aborcji" z jednej strony, „Ratujmy kobiety" z drugiej). Mówiąc półżartem, półserio: dając obywatelom i obywatelkom nowe instrumenty w ramach OIU, chce Pani zasiać w systemie więcej fermentu?

To raczej chęć poszerzenia obywatelskich możliwości Polek i Polaków. Powtórzę to, o czym już wspomniałam: do tej pory większe szanse miały OIU z dużym zapleczem organizacyjnym. Traciły na tym dobre, ale mniej społecznie i politycznie usieciowione projekty. Moja inicjatywa to zmienia, myślę, że może wspomóc merytoryczne, ale mniej nagłośnione inicjatywy ludowe. Wielu polityków deklaruje, że nie obawia się narzędzi, które ułatwiają obywatelom i obywatelkom cyfrową zbiórkę podpisów. Koleżankom i kolegom z Sejmu mówię: „Sprawdzam!".

Kto to będzie cyfrowo przetwarzał?

Zaproponowane przepisy bazują na rozstrzygnięciach wprowadzonych przy nowelizacji Kodeksu wyborczego w styczniu tego roku. Narzędziem będzie portal poparcia, nad którym pracuje Ministerstwo Cyfryzacji, czyli centralny system teleinformatyczny, umożliwiający elektroniczne zbieranie podpisów poparcia dla kandydatów prezydenckich, parlamentarnych, europejskich. Można też wyobrazić sobie rozbudowę mObywatela i wprowadzenie rozwiązań, dzięki którym łatwo odnajdziemy zarówno te OIU, które dopiero zbierają 100 tys. głosów, jak i te, nad którymi trwa praca w Sejmie.

Skoro od dobrej dekady tak wiele spraw urzędowych możemy załatwić online, dlaczego OIU miałyby być z tego wyłączone?

Pewien brodaty niemiecki myśliciel przekonywał, że technologie rewolucjonizują świat.

W tym przypadku jak znalazł pasuje powiedzenie: apetyt rośnie w miarę jedzenia. Skoro od dobrej dekady tak wiele spraw urzędowych możemy załatwić online, dlaczego OIU miałyby być z tego wyłączone? Nie stawiajmy kropki po rozwiązaniach, które ułatwiają życie komitetom wyborczym!

Zdarzało mi się słyszeć sarkania, że najgłośniejsze OIU są zbyt konserwatywne. Potriggerujmy: niechybnie zaraz ktoś na lewicy zauważy, że znów wzmacnia Pani prawą nogę.

[śmiech] Zmartwionym o to mogę powiedzieć, że może być wręcz przeciwnie. Mniejsze lewicowe projekty, które nie mogą liczyć na liberalne środowiska i największe media, mogą bardzo na tym zyskać. Mówiąc zupełnie serio: nie myślę o tym, czy dany projekt OIU jest prawicowy lub lewicowy. Skoro tak wiele słyszymy o demokracji, udostępnijmy narzędzia, które mogą być sporym wsparciem choćby dla mieszkańców i mieszkanek miejsc, gdzie albo znacznie trudniej zebrać papierowe podpisy pod OIU, albo w ogóle nikt ich nie zbiera.

Czyli spora pomoc choćby dla najmniejszych wiejskich społeczności.

Tak, to bardzo włączający, czy jak mówi lewica – inkluzywny, projekt. Mówi pan o mieszkańcach wsi, ale dotyczy to również osób z niepełnosprawnościami, wykluczonych komunikacyjnie, obywateli Polski przebywających za granicą – w pracy lub na wczasach.

Uważa Pani, że OIU pod względem prawnym jakościowo są lepsze czy gorsze od na przykład projektów poselskich czy rządowych?

Dużo zależy od konkretnych inicjatyw, ale zapewniam, że poselskie projekty to czasem naprawdę niezłe kwiatki. Co więcej, potrzeba tylko 15 posłów do złożenia projektu ustawy. Obywatele muszą zebrać aż 100 tys. głosów, żebyśmy w ogóle zajęli się OIU w Sejmie.

Obywatelski projekt ustawy „Stop łańcuchom, pseudohodowlom i bezdomności", podpisany przez pół miliona osób, miał zakazać łańcuchów, fajerwerków i wprowadzić powszechną kastrację psów i kotów. Na początku tego roku Komisja Nadzwyczajna do spraw ochrony zwierząt zdecydowała o wspólnym procedowaniu dwóch projektów poselskich i wyżej wspomnianej OIU. Powiem prowokacyjnie: Pani Poseł proponuje nowe narzędzia, ale i tak ważniejsze jest, kto trzyma klucze do najróżniejszych zamrażarek i niszczarek obywatelskich projektów.

Niestety, na to prostej recepty nie ma, choć zimą 2023 roku obiecywano wszystkim, że zamrażarka zniknie z Sejmu. Nie ma regulacji, które zmuszałyby przewodniczącego sejmowej komisji do zajmowania się wyłącznie poszczególnymi projektami, w tym OIU. Nie jest też pewne, że OIU wyjdzie z Sejmu w identycznej formule, w jakiej została złożona, nie wynika to nawet ze złej woli polityków – proces legislacyjny jest dynamiczny, dopuszcza składanie poprawek. Mechanizm stanowienia prawa jest skomplikowany. Jestem jednak przekonana, że zaproponowana nowelizacja OIU to krok w kierunku ożywienia dyskusji nad polskim prawem i nad obywatelską partycypacją w tym procesie. GP

eprasa.pl f663920251

Sklep Gazety Polskiej POLECA



40 DNI Z MATKĄ BOŻĄ GIETRZWAŁDZKĄ

KS. RAFAŁ PRZESTRZELSKI CRL,
KS. BOGUMIŁ WYKOWSKI

Poruszające rekolekcje w formie książki, które prowadzą czytelnika ku wyciszeniu, refleksji i duchowej przemianie. Inspirowana jedynymi w Polsce uznanymi objawieniami maryjnymi publikacja łączy historię, świadectwa i konkretne wskazówki do pracy nad sobą, pomagając odnaleźć sens, nadzieję i głębszą relację z Bogiem.

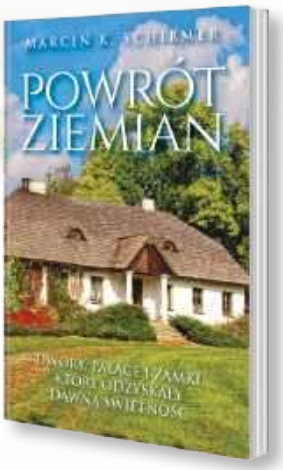
Format: 120x180 mm | **Liczba stron:** 296 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

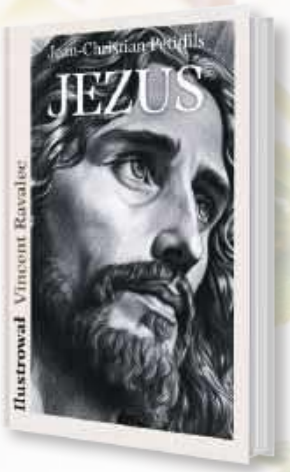
POWRÓT ZIEMIAN. NIEZWYKŁE LOSY DWORÓW I PAŁACÓW

MARCIN K. SCHRIMER

Fascynująca opowieść o odradzającej się polskiej tradycji ziemiańskiej. To książka o ludziach, którzy przywracają dawną świetność zapomnianym majątkom, łącząc historię z nowoczesnością. Idealna dla miłośników historii, architektury i inspirujących historii o pasji oraz determinacji..

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 312 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami





JEZUS. OPOWIEŚĆ O ŻYCIU MISTRZA Z NAZARETU

JEAN-CHRISTIAN PETITFILS

Wciągająca, oparta na najnowszych badaniach historycznych opowieść o jednej z najważniejszych postaci w dziejach świata. Autor prowadzi czytelnika przez realia epoki, odkrywając człowieka, który zmienił historię i do dziś inspiruje miliony. To lektura, która skłania do refleksji i stawia odważne pytania o prawdę i wiarę.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 320 | **Oprawa:** twarda

KOCHAM POLSKĘ. NASZA WSPANIAŁA...

JAROSŁAW SZAREK, JOANNA SZAREK

Pełna dumy i zachwytu podróż po najpiękniejszych zakątkach Polski – jej historii, kulturze i wyjątkowych osiągnięciach. Książka, która budzi emocje i wzmacnia tożsamość, idealna zarówno dla młodszych, jak i dorosłych czytelników, chcących odkrywać piękno naszego kraju na nowo..

Format: 205x295 mm | **Liczba stron:** 229 | **Oprawa:** twarda



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 1663920251

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

XI Rajd Katyń/Smoleńsk „Australia – Pamiętamy”

Odbył się XI Rajd Katyń/Smoleńsk „Australia – Pamiętamy 2026”, organizowany przez Klub „Gazety Polskiej” Sydney im. Żołnierzy Niezłomnych. Jak zaznacza przewodniczący tego klubu Ryszard Adams-Dzierzba, rajdy są organizowane z myślą o promocji prawdziwej polskiej polityki historycznej w świecie, mówiącej o naszej historii, kulturze i aspiracjach narodu.



Uczestnicy XI Rajdu Katyń/Smoleńsk „Australia – Pamiętamy 2026”.

Rajd rozpoczął się 10 kwietnia o godz. 7 w Marayong, gdzie uczestnicy spotkali się w Sali im. Jana Pawła II. Po rejestracji wzięli udział we mszy św., podczas której ks. Artur pobłogosławił uczestników, życząc im bezpiecznej drogi. Następnie przy Obelisku Smoleńskim oddano hołd poległym w tragedii sprzed 16 lat. Po krótkiej odprawie uczestnicy wyruszyli w trasę do Bowral (około 150 km). W rajdzie uczestniczył m.in. Mariusz Stus z konsulatu RP w Sydney, jadąc na skuterze. W Bowral złożono kwiaty pod Pomnikiem Żołnierzy Australijskich poległych w I i II wojnie światowej. Do grupy dołączyli kolejni uczestnicy, w tym motocykliści. Kolejnym punktem była miejscowość Berrima/Penrose Park, gdzie przy Dębach Katyńskich oddano hołd ofiarom zbrodni katyńskiej. Następnie uczestnicy udali się do Canberry, gdzie dołączyli przedstawiciele Polonii i klubów „GP” z Perth, Melbourne i Adelaide. W stolicy Australii odbyła się uroczystość w War Memorial. Podczas ceremonii Last Post złożono wieńce w imieniu uczestników rajdu oraz SPK Koło nr 1 w Sydney. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele dyplomacji – konsul RP oraz zastępca charge d’affaires RP w Canberze Marcin Kawalowski. Następnie uczestnicy zostali przyjęci w ambasadzie RP przez charge d’affaires Karolinę Cemkę, po czym udali się na kolację do księży chrystusowców w Narrabundah. Drugiego dnia rajdu, 11 kwietnia, uczestnicy wyruszyli do Coomy, gdzie spotkali się z radną Snowy Monaro Council Tanyą Higgins. Jak co roku oddano również hołd Andrzejowi Pokorskiemu, który zginął tragicznie osiem lat temu – złożono kwiaty i odmówiono modlitwę w miejscu wypadku. Wspominano także polskich emigrantów powojennych, którzy osiedlili się w regionie. W Coomi złożono kwiaty pod obeliskiem upamiętniającym australijskich żołnierzy. Następnie uczestnicy udali się do Jindabyne, gdzie pod Pomnikiem Pawła Edmunda Strzeleckiego odbył się uroczysty Apel Pamięci Ofiar Katynia i Smoleńska. Część uczestników podjęła się także wejścia na Górę Kościuszki w trudnych, niemal zimowych warunkach, oddając tym samym szczególny hołd ofiarom. Pozostali uczestnicy udali się m.in. do Dalgety nad rzeką Snowy River. Powrót do Sydney odbył się 13 kwietnia, uczestnicy pokonali nawet 500 km samochodami i motocyklami, a pozostali wracali samolotami do Adelaide i Perth. Organizatorzy już zapowiedzieli kolejną edycję wydarzenia – XII Rajd Katyń/Smoleńsk „Australia – Pamiętamy 2027”.

BEŁCHATÓW | W Bełchatowie odbyło się spotkanie współorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Bełchatowie. Jacek Sasin i Andrzej Śliwka spotkali się z mieszkańcami, górnikami i energetykami w Oratorium im. Jana Pawła II. Rozmowa dotyczyła przyszłości kopalni i elektrowni, bezpieczeństwa energetycznego Polski oraz zagrożeń związanych z tzw. zieloną transformacją. W spotkaniu uczestniczyli także klubowicze „GP” z Piotrkowa Trybunalskiego, Radomska i Przedborza.

INOWROCŁAW | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” Inowrocław poseł Piotr Król odwiedził Mogilno. Spotkanie miało charakter otwartej rozmowy, poruszano zarówno tematy ogólnopolskie, jak i lokalne. Uczestnicy podkreślali, że mimo różnic możliwe jest budowanie wspólnego języka i troski o przyszłość Polski.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim zorganizował w Mediatece 800-lecia spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. Wydarzenie przyciągnęło liczną publiczność zainteresowaną tematyką społeczną i polityczną. Prelegent mówił o funkcjonowaniu państwa, praworządności oraz roli obywateli w życiu publicznym. Po wykładzie odbyła się sesja pytań.

ŁÓDŹ | Klub „Gazety Polskiej” Łódź zorganizował spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, red. nacz. „Gazety Polskiej” i prezesem Telewizji Republika, oraz z Pawłem Piekarczykiem. Wydarzenie przyciągnęło liczne grono uczestników zainteresowanych wolnością słowa, sytuacją medialną i działalnością środowisk patriotycznych. Szczególnym momentem spotkania było uhonorowanie Tomasza Sakiewicza pamiątkowym medalem z okazji 20 lat działalności w obronie wolnego słowa.

TARNOBRZEG | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” w Tarnobrzegu do miasta przyjechał Antoni Macierewicz.

FOT. ARCH.

eprasa.pl f663920251



Spotkanie odbyło się w Tarnobrzeskim Domu Kultury. Podczas wystąpienia gość odniósł się do ważnych wydarzeń historycznych oraz aktualnej sytuacji geopolitycznej i społeczno-politycznej Polski.

TORUŃ | Klub „Gazety Polskiej” w Toruniu uczestniczył w spotkaniu w Golubiu-Dobrzyniu z posłami Mariuszem Kałużnym oraz Michałem Kowalskim. Rozmawiano o sytuacji w Polsce i gminie, a także o działalności Klubów „Gazety Polskiej”, ze szczególnym uwzględnieniem Klubu „GP” w Toruniu.

NOWY SĄCZ im. J. OLSZEWSKIEGO | Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego, wspólnie z członkami NSZZ „Solidarność” oraz innymi organizacjami społecznymi i patriotycznymi, uczestniczył w marszu „Razem dla Polski i Polaków”, który przeszedł ulicami miasta. Uczestnicy wyrazili sprzeciw wobec Zielonego Ładu, ETS, ETS2, zwolnień grupowych, Mercosuru, nielegalnej migracji oraz indoktrynacji w edukacji.

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI | Klub „Gazety Polskiej” Ostrowiec Świętokrzyski zorganizował spotkanie z Oskarem Kidą, doktorem nauk prawnych, wykładowcą i praktykiem, który od lat zajmuje się kluczowymi tematami prawa konstytucyjnego i funkcjonowania państwa. W trakcie spotkania połączono się również z Oskarem Szafarowiczem.

WARSZAWA | Klub „Gazety Polskiej” Warszawa zorganizował wielkanocne „jajeczko”. Na spotkaniu obecni byli Tomasz Sakiewicz, prezes Telewizji Republika, kapelan prezydenta RP ks. prof. Jarek Wąsowicz oraz Beata Dróżdż, prezes Forum SA.

RUMIA | Klub „Gazety Polskiej” w Rumi zorganizował spotkanie z przedstawicielami parlamentu. W wydarzeniu wzięły udział posłanki: Dorota Arciszewska-Mielewczyk, Agnieszka Wojciechowska van Heukelom oraz Anna Krupka, a także poseł Michał Kowalski. Spotkanie było okazją do bezpośredniej rozmowy z politykami. Mimo spokojnego przebiegu dyskusja była żywa – uczestnicy zadawali konkretne pytania dotyczące obecnej sytuacji w kraju i wyzwań, przed którymi stoi Polska. Klub „Gazety Polskiej” w Rumi zorganizował również spotkanie z posłem Michałem Kowalskim oraz radnym Michałem Kryżą.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Bezpieczeństwo żywnościowe, polskie rolnictwo i polski rolnik – to główne tematy, o których rozmawiano w Sulejowie w powiecie piotrkowskim. Gościem spotkania była poseł, była minister rolnictwa Anna Gembicka, a w spotkaniu uczestniczyli poseł Anna Milczanowska, poseł i wiceprezes PiS Antoni Macierewicz oraz radna sejmiku Beata Dróżdż. Spotkanie zorganizowały Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim oraz Prawo i Sprawiedliwość okręg 10.

ŁUKÓW | Ksiądz prof. Jarosław Wąsowicz, kapelan prezydenta RP, odwiedził Łuków na zaproszenie tamtejszego klubu „GP”. Podczas spotkania opowiedział o życiu i działalności kard. Augusta Hlonda. Wydarzenie rozpoczęła msza św. w intencji ojczyzny w Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie.

CZĘSTOCHOWA | Ewa Wypych, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa, otrzymała podziękowanie od Towarzystwa Patriotycznego Kresy w Częstochowie za pomoc Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa w akcji „Święty Mikołaj na Kresach”. „Podziękowanie dla Szanownej Pani Ewy Wypych – Klub »Gazety Polskiej« Częstochowa. Za ofiarną pomoc i życzliwość dla naszych Rodaków mieszkających na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Z wdzięcznością. Towarzystwo Patriotyczne KRESY – ks. Ryszard Umański”.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

ANDRESPOL (woj. łódzkie) – powstał 563. klub „GP”. Przewodniczącym został Arkadiusz Woźniak, tel.: +48 531 225 520, e-mail: klubgp.andrespol@gmail.com.

BOJANOWO (woj. warmińsko-mazurskie) – powstał 564. klub „GP”. Przewodniczącym został Zdzisław Swojak, tel.: 605 275 090, e-mail: klubgp.bojanowo@gmail.com. GP

ZAPROSZENIA klubowe

ZDUŃSKA WOLA – Klub „Gazety Polskiej” Zduńska Wola i poseł Paweł Rychlik zapraszają na spotkanie z posłem Markiem Jakubiakiem i europosłem Waldemarem Budą. 6 maja, godz. 18, sala bankietowa „Arkadia”, ul. Łaska 62, Zduńska Wola.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ | Bielańsko-Żoliborski Klub „Gazety Polskiej” zaprasza na spotkanie autorskie z prof. Janem Majchrowskim pt. „Wszyscy tworzymy historię”. 7 maja, godz. 17, Mediateka START-META, ul. Szegedyńska 13a, Warszawa.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl f6



Tomasz **Panfil**

PRZEWRÓT MAJOWY 12–14 MAJA 1926 ROKU

W JEDNĄ ZIEMIĘ WSIĄKŁA KREW NASZA...

eprasa.pl f663920251

„Sejm stwierdza, że Marszałek Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się narodowi. Uchwała ta winna być wydrukowana w »Dzienniku Ustaw« i opublikowana w gminach miejskich i wiejskich". To uchwała przegłosowana przez Sejm RP w dniu 28 czerwca 1923 roku: za jej uchwaleniem było 162 z 444 posłów. Dokładnie miesiąc wcześniej, dzięki porozumieniu PSL i prawicy, powstał rząd z Wincentym Witosem jako premierem. Witos spełniał swoje ambicje, prawica zyskała okazję do zemsty na Piłsudskim: ministrowi spraw wewnętrznych Władysławowi Kiernikowi z PSL zakazano wydrukowania plakatów z uchwałą pod groźbą utraty stanowiska.

Wielu ludzi ulega stereotypom. Są stereotypy ułatwiające życie, umożliwiające sprawne działanie bez przeprowadzania żmudnych analiz, rozważania „za i przeciw" każdej decyzji. Są też stereotypy szkodliwe, a także fałszywe, z tak popularnym obecnie „prawda leży pośrodku". Po 1918 roku Polacy ulegli stereotypowemu urokowi demokracji. Niewątpliwie wpłynął na to trwający grubo ponad sto lat brak własnego państwa, gdy decyzje w sprawach Polaków podejmowali wrodzy im zaborcy. W uchwalonej w marcu 1921 roku konstytucji sprawiedliwość zrównano z równością, równość z pełną demokracją polityczną, tę zaś utożsamiono z niemal niczym nieograniczoną dominacją organu ustawodawczego, czyli Sejmu. Władzy ustawodawczej w pełni podporządkowana była wykonawcza, funkcje kontrolne Senatu były iluzoryczne, zaś prezydent pełnił funkcję nawet nie reprezentacyjną, lecz li tylko dekoracyjną. Co gorsza, prerogatywy należne Sejmowi przywłaszczały sobie partie polityczne, a nawet poszczególni posłowie.

Terror poselski

Pewien amerykański dyplomata, po konferencji wersalskiej, tak ocenił wysiłki zwycięskich demokracji zachodnich: „Chcieliśmy stworzyć nowy świat, a tylko popsuliśmy stary". Podobnie Ignacy Daszyński widział stworzony konstytucją marcową porządek polityczny Polski: „Podstawą szeroką dla umożliwienia korupcji jednostek poselskich są u nas t. zw. »interwencje«: przy każdym telefonie sejmowym siedzą równocześnie dziesiątki posłów telefonujących do wszelkich możliwych i niemożliwych biur i urzędów; tysiące razy zachodzą posłowie do biur ministrów, wojewodów, starostów i do wszelkich urzędników, aby »interweniować«… Terror poselski stosowany do ministrów zaludnia całe działy administracji państwowej ludźmi partyjnymi, którzy słuchają rozkazów stronnictw, a nie ministrów i gangrenują cały proces administrowania… Czy chodzi o zakup spirytusu przez monopol, czy o sklepy tytoniowe, pozwolenie na eksport lub import, dostawy rządowe, wyrąb lasów, kupno lub dzierżawę ziemi państwowej… wszędzie zjawia się »interwencja« poselska lub całych stronnictw". Co gorsza, w „gangrenowaniu" życia publicznego w Polsce udział brały nie tylko zdemoralizowane jednostki, którym w ten czy inny sposób udało się uzyskać mandat poselski. Całe partie i stronnictwa polityczne – jak pisał Daszyński – „wychodziły na zdobycie łupu, aby ograbić państwo dla własnych interesów". Mimo upływu stu lat – słowa powyższe opublikował Daszyński w 1925 roku – jakże dziwnie znajome wydają się nam te sytuacje i mechanizmy funkcjonujące w życiu politycznym. Józef Piłsudski, z właściwym sobie talentem do nazywania zjawisk celnie i dosadnie, mówił, że w Polsce pod rządami konstytucji marcowej panuje nie sejmokracja, a sejmokradztwo.

Wolnoć, Tomku, w swoim domku…

„Triumfowała w konstytucji marcowej wyniesiona na szczyty zasada nieograniczonego absolutyzmu Sejmu" – pisał Władysław Pobóg-Malinowski. W połączeniu z pełną nietykalnością osobistą posła – który nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności nawet w przypadku ujęcia na gorącym uczynku popełniania zbrodni pospolitej – zasada ta sprzyjała rozwojowi poczucia zupełnej bezkarności u parlamentarzystów. Przyznanie zaś Sejmowi władzy niemal absolutnej w połączeniu z niezwykle liberalną ordynacją wyborczą prowadziło do paraliżu władzy wykonawczej. Na przykład w pierwszym – po wejściu w życie konstytucji – Sejmie wyłonionym w wyborach w listopadzie 1922 roku utworzono aż 17 klubów poselskich, poza którymi pozostawała jeszcze grupa posłów niezrzeszonych. Takie rozdrobnienie sprawiło, że w okresie od grudnia 1922 do maja 1926 roku istniało aż sześć rządów, a pracujący najdłużej, bo przez ponad połowę tego okresu, rząd Władysława Grabskiego był rządem specjalistów, powołanym w celu ustabilizowania finansów i reformy monetarnej państwa i działającym niezależnie od układu sił politycznych w parlamencie. Zrozumiałe, że przy takiej krótkotrwałości kolejnych gabinetów nie było szans na skuteczne i planowe budowanie państwa dobrobytu. A pracy było mnóstwo, bo w Polsce odradzającej się funkcjonowały cztery systemy prawne, trzy typy administracji, trzy formy organizacyjne armii, trzy systemy oświatowe i dwie szerokości torów. Było też siedem walut funkcjonujących równolegle. Szacuje się, że całkowite straty poniesione w latach 1914–1921 wyniosły około jednej trzeciej majątku narodowego. Zniszczeniu uległo 6,5 tys. szkół, 2 tys. świątyń, setki obiektów kultury i infrastruktury technicznej, milionom ludzi, którzy utracili dobytek, groziła nędza. Produkcja przemysłowa w 1919 roku była o 70 proc. mniejsza niż w 1913 roku.

Kto Cyncynatem polskim?

W 458 roku przed Chrystusem, gdy Rzymowi zagroził najazd Ekwów, Senat powołał na dyktatora Lucjusza Cyncynata. Wysłannicy Senatu zastali go orzącego pole. Cyncynat objął urząd i pokonał Ekwów. Czy Wincenty Witos, człowiek wielkich zdolności i jeszcze większych ambicji, porównywał siebie do owego rzymskiego wzoru cnót obywatelskich? Nie byłoby w tym nic dziwnego, wszak i on zajmował się pracami rolnymi (rozrzucał obornik, dokładniej mówiąc), gdy w czerwcu 1920 roku zajechała na jego podwórze wysłana przez naczelnika państwa limuzyna, a oficer przekazał mu pro-

FOT. NAC

eprasa.pl f663920251

GAZETA POLSKA

pozycję objęcia kierownictwa Rządu Obrony Narodowej. Nie ma wątpliwości, że premierostwo Witosa w czasie wojny polsko-bolszewickiej przyczyniło się do mobilizacji narodowej i końcowego zwycięstwa, lecz w przeciwieństwie do Cyncynata, który po pokonaniu Ekwów złożył dyktaturę i wrócił do pracy na roli, Wincenty Witos uwierzył w siebie jako męża opatrznościowego Polski i zrezygnować z odgrywania dominującej roli w polityce nie chciał. Chciał zostać pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej, lecz tak zaplątał się we własnych intrygach, że nawet nie zgłoszono jego kandydatury (choć popierał ją Piłsudski). Wybory wygrał Gabriel Narutowicz. Po jego zamordowaniu, w kryzysie państwa, na prezydenta wybrano Stanisława Wojciechowskiego.

„Z okrwawionymi rękoma…"

Wprawdzie okazało się, że Eligiusz Niewiadomski, zabójca Narutowicza, działał samodzielnie, napędzany własnymi fobiami, to właściwie nikt w Polsce nie miał wątpliwości, że faktyczną odpowiedzialność za tę śmierć ponosiła polska prawica, która rozpętała przeciwko prezydentowi brutalną, podłą kampanię oszczerstw. Dlatego właśnie gdy endecja sondowała Witosa, czy nie zechciałby być jej kandydatem, chłopski przywódca odparł. „Z okrwawionymi rękami razem nie pójdę!". Jednak nie wytrwał długo w tym postanowieniu. Uznał, że Józef Piłsudski nie reprezentuje już siły, że ma ją natomiast endecja, najsilniejszy klub sejmowy. 15 maja 1923 roku podpisał Witos z endecją pakt w Lanckoronie. Realizując go, doprowadzono do upadku całkiem sprawny rząd Sikorskiego, tworząc koalicyjny rząd Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej i PSL „Piast" z Witosem jako premierem. Opinia publiczna szybko ochrzciła rząd nazwą „Chjeno-Piasta".

Do rozwijających się patologii życia politycznego doszły za czasów tego rządu coraz poważniejsze kłopoty ekonomiczne. Spadała gwałtownie wartość polskiego pieniądza: w ciągu roku koszty utrzymania wzrosły 70-krotnie. Rosło bezrobocie, ludzie strajkowali. Witos do tłumienia strajków skierował policję, padli pierwsi zabici. Kulminacja nastąpiła 5 listopada, gdy przeciwko robotnikom w Krakowie wysłano wojsko i samochody pancerne. Bilans dwudniowej wojny domowej to 18 poległych po stronie protestujących oraz 14 zabitych i aż 101 rannych żołnierzy. Witos podał się do dymisji, a Polskę obiegało powiedzenie: „Za rządów Witosa Polska naga i bosa".

Witos po raz trzeci

Powołany po upadku Witosa rząd Grabskiego wprowadził oczekiwane przez Polaków reformy, nastąpiła poprawa warunków życia i uspokojenie nastrojów. Zdecydowanie gorzej działo się w polityce zagranicznej: Rapallo i Locarno ukazywały odradzające się zagrożenie ze strony Niemiec i Rosji sowieckiej. Ta druga organizowała regularne napady na polskie pogranicze, z upokarzającym dla władz najazdem na Stołpce.

W 1925 roku wróciły problemy ekonomiczne i coraz więcej Polaków powtarzało hasło: „Niech żyje Piłsudski!". To w „samotniku z Sulejówka" upatrywano nowego Cyncynata, to sformułowany przez niego postulat uzdrowienia – „sanacji" życia publicznego w Polsce – zyskiwał coraz większą popularność.

Piłsudski już od jakiegoś czasu myślał o powrocie do czynnej polityki. Nie dlatego, żeby kusiły go wysokie stanowiska, lecz dlatego, że sanacja stawała się koniecznością. Korupcja opanowała już nie tylko korytarze sejmowe i ministerialne gabinety, przeżerała tak ukochaną przez marszałka armię. Generał Zagórski zlecał swojej firmie kupowanie samolotów, lecz oszczędzał na hangarach, więc samoloty gniły pod gołym niebem. Generał Żymierski kupował maski gazowe, z których nie tylko niemal połowa nie nadawała się do użytku, lecz nabywał je za pośrednictwem własnej firmy, która nakładała na nie 80 proc. marży. W defraudacje zamieszani byli również gen. Haller i Rozwadowski.

Nagłym ciosem dla świeżej i kruchej stabilizacji społecznej było załamanie się kursu złotego i upadek rządu Aleksandra Skrzyńskiego. Przez moment prezydent Wojciechowski rozważał ponowne powierzenie rządów Grabskiemu, a Piłsudski miał objąć sprawy wojskowe. To zagrożenie dla interesów politycznych i ekonomicznych rozmaitych klik wywołało reakcję: odtworzono „Chjeno-Piasta" i zmuszono prezydenta do powierzenia sterów nowego rządu Wincentemu Witosowi.

Stańmy do pracy

Był 10. dzień maja. Dzień później w wywiadzie dla „Kuriera Porannego" Piłsudski zapowiedział walkę z „panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską". Gazeta została na polecenie Witosa skonfiskowana, w napięciu oczekiwano na rozkaz aresztowania marszałka. 12 maja Piłsudski wyszedł z domu, zapowiadając żonie, że wróci na obiad, jak zwykle, o 14.30. Udał się w okolice Rembertowa, gdzie miał dowodzić manewrami. Stamtąd na czele około 2 tys. żołnierzy ruszył na Warszawę. Witos zorientował się, że siła jednak jest po stronie Piłsudskiego, i usiłował podać się do dymisji. Na to nie zgodził się jednak prezydent, nakłaniany do oporu przez polityków prawicy oraz mających najwięcej do stracenia generałów Zagórskiego, Hallera, Rozwadowskiego i innych.

Około godziny 17 na Moście Poniatowskiego Piłsudski spotkał się z prezydentem, który oznajmił: „Majestat Rzeczypospolitej nie pozwala mi na jakiekolwiek pertraktacje z panem", i odszedł. Po przybyciu do siedziby rządu prezydent nakazał „strzelać do buntowników".

Pierwsze strzały padły do żołnierzy Piłsudskiego przekraczających Most Kierbedzia. Piłsudski zajął Plac Zamkowy, Saski i dworzec kolejowy, a następnie znów próbował pertraktacji. Prezydenta w oporze i uporze podtrzymywali wojskowi, obiecując nadejście wiernych rządowi pułków z Wielkopolski. Jednak na wniosek Daszyńskiego PPS wezwał do strajku kolejarzy, którzy uniemożliwili ruch transportów. Najkrwawsze walki toczyły się 13 maja, gdy gen. Rozwadowski nakazał atakować zajęte przez piłsudczyków budynki rządowe, także przez bombardowanie lotnicze, w wyniku którego zginęło wiele postronnych osób cywilnych. W sumie śmierć poniosło prawie 400 ludzi, około półtora tysiąca zostało rannych.

Następnego dnia, 14 maja, na skutek nalegań Witosa prezydent Wojciechowski nakazał zaprzestanie działań zbrojnych i złożył rezygnację na ręce marszałka Sejmu Macieja Rataja.

Kilka dni później Piłsudski, który do końca życia bolał nad przelewem krwi braterskiej, zwrócił się do wojska z apelem o jedność, a zakończył go słowami: „Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza". GP

eprasa.pl f663920251



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

PATRIOTYCZNE ŚWIĘTOWANIE

W tych dniach odbywało się wiele doniosłych uroczystości. Podczas wszystkich zawierzaliśmy Panu Bogu naszą ojczyznę, prosząc o dar Jego błogosławieństwa. Takie świętowanie jest nam potrzebne.

W ostatnim tygodniu mieliśmy okazje do patriotycznego świętowania. W zasadzie rozpoczęliśmy je 29 kwietnia, kiedy obchodzony jest Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego w czasie II wojny światowej. Został ustanowiony przez Episkopat Polski w 2002 roku. Wiąże się on z historią wyzwolenia przez wojska amerykańskie KL Dachau, w którym Niemcy po wybuchu wojny więzili duchownych ze wszystkich okupowanych przez siebie krajów, w tym gronie największą liczbę stanowili Polacy. Duchowni więźniowie swoje ocalenie przypisali św. Józefowi Kaliskiemu, wcześniej 22 kwietnia 1945 roku niemal gremialnie w kaplicy obozowej dokonali aktu oddania się w jego opiekę. Dlatego po wojnie udawali się do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, aby dziękować za cud ocalenia z obozu. Ich pielgrzymowanie trwa nadal, bo przedstawiciele duchowieństwa z całej Polski gromadzą się w Kaliszu właśnie w tym dniu, 29 kwietnia, w Dzień Męczeństwa, by kontynuować ich dziękczynienie i upamiętnić kapłańską krew przelaną za Kościół i Polskę.

Święty Józef Robotnik jest czczony 1 maja, w Święto Pracy. Kiedyś ten dzień kojarzył się z komunistycznymi pochodami i propagandowymi festynami. Dzisiaj w połączeniu z uroczystościami religijnymi jest okazją do oddania hołdu ludziom pracy. Wiele z nich jest organizowanych w różnych regionach przez NSZZ „Solidarność". Wiele upamiętnień z kolei przynosi nam kolejny dzień w kalendarzu, czyli 2 maja. W 2004 roku ustanowiony został Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, który jest okazją do refleksji nad szczytnymi kartami naszej historii i oddania hołdu naszym narodowym barwom. To świętowanie świetnie uzupełnia się także z duchową łącznością z Polakami na całym świecie, bowiem od 2002 roku Sejm RP ustanowił 2 maja Dniem Polonii i Polaków za Granicą. Stwarza on okazję do podkreślenia wielowiekowego dorobku naszych rodaków, którym przyszło żyć z dala od ojczyzny. Pomimo to troszczą się o zachowanie w rodzinach polskiego języka, naszej narodowej kultury, historii, tradycji i wiary. To są fundamenty, które pozwalają ocalić polskość nawet w trudnych politycznie warunkach. Świetnym dowodem na to jest historia Polaków, którzy po 17 września 1939 roku znaleźli się w granicach sowieckiej Rosji, a polska państwowość już nie powróciła na ziemie ich ojcowizny. Dzisiaj nadal trzymają się polskości, chociaż żyją w różnych krajach, świętując u siebie 2 maja jako dzień łączności z ojczyzną. Do największych takich uroczystości należy coroczna Parada Polskości w Wilnie, która jest także okazją do świętowania kolejnej rocznicy powstania Związku Polaków na Litwie. Pierwsza odsłona tego wydarzenia miała miejsce w 2004 roku. Tłumy naszych rodaków maszerują wileńskimi ulicami, dochodząc do Ostrej Bramy, gdzie całość uroczystości kończy msza św. Parada zawsze staje się okazją do manifestowania zwartej społeczności, jaką na Litwie stanowią Polacy.

Winniśmy wdzięczność pokoleniom, które w biegu historii nas wyprzedziły i płaciły wysoką cenę za wolność, z której dzisiaj jesteśmy dumni i z której jeszcze na razie możemy korzystać.

Wreszcie całość uroczystego przeżywania pierwszych majowych dni podsumowuje Święto Narodowe 3 Maja. Tego dnia w 1791 roku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów uchwalono pierwszą w Europie i drugą na świecie konstytucję, symbol naszej państwowości i wolności. Mogliśmy to święto uroczyście obchodzić tylko wówczas, kiedy byliśmy niepodległym państwem. Doniosły charakter tego uroczystego dnia wzmacnia również kościelna uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

W tych dniach działo się wiele doniosłych uroczystości. Podczas wszystkich zawierzaliśmy Panu Bogu naszą ojczyznę, prosząc o dar Jego błogosławieństwa. Takie świętowanie jest nam potrzebne. Pomimo różnic, które nas na co dzień dzielą, przypomina nam, że jesteśmy dziećmi tej samej Polski, że winniśmy wdzięczność pokoleniom, które w biegu historii nas wyprzedziły i płaciły wysoką cenę za wolność, z której dzisiaj jesteśmy dumni i z której jeszcze na razie możemy korzystać. Obyśmy tego nie zepsuli, zwłaszcza poprzez bieżącą politykę wewnętrzną, w której wciąż, jak to bywało już w naszej historii, niestety pojawiają się ludzie, którym obojętne jest, w jakim mówimy języku, do jakiego dziedzictwa cywilizacyjnego się odwołujemy, na jakich wartościach chcemy budować naszą przyszłość. **GP**

eprasa.pl f663920251



OBSERWACJE

Podróż przez Stany Zjednoczone aż do San Francisco stała się dla Sienkiewicza powodem zarówno do opisów krajobrazów czy zwyczajów, jak i stosunków społecznych, sposobu wychowywania dzieci albo roli kobiety w społeczeństwie.

eprasa.pl 1663920251

SIENKIEWICZA LISTY Z AMERYKI – 150 LAT PÓŹNIEJ

SPOSTRZEŻENIA Z DALEKIEGO ŚWIATA

Henryk Sienkiewicz – pisarz, który genialnym piórem ubarwiał naszą narodową wyobraźnię historyczną. To dzięki niemu uruchamiamy wyobraźnię, gdy ktoś wywoła temat powstania Chmielnickiego, potopu szwedzkiego, Krzyżaków. Powieść „Quo vadis" znana jest całemu światu. W tym roku, w listopadzie, obchodzić będziemy równą rocznicę śmierci pisarza. Ale też warto przypomnieć inną rocznicową okoliczność – podróż, którą Sienkiewicz odbył do Stanów Zjednoczonych w 1876 roku, w stulecie niepodległości USA. Była ona relacjonowana na łamach ówczesnej „Gazety Polskiej", a jej owocem stała się także książka „Listy z podróży do Ameryki".



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Urodził się nasz mistrz w zubożałej rodzinie szlacheckiej herbu Oszyk, z ojca Józefa, w którego żyłach ponoć płynęła krew tatarska, oraz z matki Stefanii z domu Cieciszowskiej. Dworek w Woli Okrzejskiej, gdzie Henryk przyszedł na świat 5 maja 1846 roku, należał do jego wuja Adama Cieciszowskiego. W tejże wsi wychowywał się potem i dorastał do 12. roku życia – w tych więc okolicach nasiąkał polskością ziemiańską. Rodzeństwo miał liczne – poza starszym bratem Kazimierzem, który wiódł prym we wszystkich zabawach, były jeszcze siostry: Aniela, Zofia, Helena (nie licząc zmarłej wcześnie Marii). Kazimierz został potem powstańcem styczniowym, a zginął w 1871 roku w wojnie francusko-pruskiej.

„Największy wpływ wywarło na mnie to, że całe dzieciństwo spędziłem na wsi" – mówił autor „Trylogii" w 1900 roku, czyli wówczas, gdy społeczeństwo polskie w uznaniu zasług literackich dla Polski obdarowało go dworkiem w Oblęgorku.

Narodziny gwiazdy

Nie tylko wiejskie otoczenie miało wpływ na Henryka, lecz także… domowy strych. A raczej pewna skrzynia, w której znajdowały się stare książki, a w nich dzieła dawnych polskich pisarzy, z XVI, XVII, XVIII wieku. Czytał je więc młody Sienkiewicz, chłonąc staropolszczyznę z całym jej urokiem. A wieczorami słuchał rodzinnych opowieści o dawnej Polsce. W końcu urodził się pod zaborami, w czasie gdy Rzeczpospolita rozgrabiona była między Prusy, Austrię i Rosję, w końcu sam był obywatelem rosyjskim narodowości polskiej i jako taki miał umrzeć. Notabene na łożu śmierci rzekł ponoć, że smutno mu, iż wolnej Polski nie doczeka. W każdym razie marzenie o dawnej Rzeczypospolitej zaszczepiono mu w dzieciństwie, a potem gdziekolwiek podróżował, gdziekolwiek był – za tą Polską tęsknił…

Następnie przyszła nauka w Warszawie, w Gimnazjum Realnym (od 1858 roku), które mieściło się w Pałacu Kazimierzowskim (tam, gdzie ongiś Szkoła Rycerska). Przeniósł się potem do gimnazjum w Pałacu Staszica. To z perspektywy ucznia patrzył i na manifestacje patriotyczne, i na sam wybuch powstania styczniowego w 1863 roku. Miał 18 lat, gdy na stokach Cytadeli Rosjanie powiesili Romualda Traugutta i jego współpracowników z Rządu Narodowego. Jednak po skończeniu siódmej klasy gimnazjum musiał Sienkiewicz przerwać naukę, a zacząć pracować – został guwernerem w pewnym ziemiańskim dworze, kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy, pod Płońskiem. Wtedy to z nudów i z pasji przez kilka miesięcy pisał swoją pierwszą powieść „Ofiara", by potem, po jej ukończeniu… ją zniszczyć. Maturę zdał w 1866 roku. Dostał się do Szkoły Głównej, która mieściła się w budynkach Uniwersytetu Warszawskiego. Rok 1869 to już debiut prasowy w „Przeglądzie Tygodniowym" oraz powstanie powieści „Na marne", która drukiem ukazała się w 1872 roku. I wreszcie mamy rok 1873: 23 marca w tygodniku, na którego łamach czytają Państwo niniejsze słowa, pojawia się pierwszy z felietonów Sienkiewicza. Do „Gazety Polskiej" pisał potem artykuły przez długie lata. W tym także reportaże i relacje z podróży. Tak jak z tej do USA, którą odbył w 1876 roku, równo 150 lat temu… Na marginesie warto odnotować, że „Listy z podróży do Ameryki" pisane były przez Sienkiewicza nie tylko z olbrzymią dociekliwością reporterską i talentem do oddawania nastroju chwil, lecz także z dużą dozą humoru. Podobnie o Dzikim Zachodzie i swoich podróżach pisał Mark Twain.

Przed obiadem zgodził się na wyjazd

Gdy sięgniemy do „Listów z podróży do Ameryki", odnajdziemy we „Wstępie" ka-

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl f663920251

pitalny zapis scen, które półtora wieku temu rozegrały się w redakcji „Gazety Polskiej". Oto któregoś lutowego dnia Sienkiewicz wybrał się tam, żeby przejrzeć ostatni numer oraz korespondencję od czytelników, z której dowiedział się, że kobiety są tak oburzone jego artykułem o „zelotach" (zelota – to inaczej gorliwy wyznawca), że autor stał się dla nich „polnym marszałkiem wszelkich zastępów piekielnych". W pewnym momencie do redakcji wszedł postawny dżentelmen ze wspaniałą białą brodą, rozejrzał się i spytał, spoglądając na Sienkiewicza, czy ma do czynienia z „Litwosem" („Litwos" to był literacki pseudonim Sienkiewicza, który pod tym szyldem pisywał w gazecie cykl felietonów „Chwila obecna"). „Czym mogę panu służyć?" – spytał pisarz. Na to ów pan (którego „Litwos" na potrzeby opowieści uczynił anonimowym, opisując jako „X") wyjaśnił, iż potrzebuje listu polecającego do żyjącego w Stanach Zjednoczonych korespondenta, pana Juliana Horaina, który od lat kilku korespondował z Sienkiewiczem. „X" chciał kupić ziemię w USA i potrzebował kogoś, kto by mu pomógł na miejscu. Ale od słowa do słowa doszło do tego, że „X" zaproponował Sienkiewiczowi wspólną podróż do Ameryki. „Litwos" poprosił o czas do namysłu. Do obiadu. Po czym pomyślał, pomyślał i… zgodził się!

Szybko załatwił sobie wizę w konsulacie (opisując zresztą także z kapitalnym poczuciem humoru scenę z początkującym konsulem i wyborem jak najbardziej reprezentacyjnej pieczęci) i stawił się na dworcu, by jechać pociągiem do Berlina.

Sztab w salonie Modrzejewskiej

W samym tekście Sienkiewicza nie odnajdziemy jednak pewnych ważnych, faktycznych okoliczności owego wyjazdu. Przytacza je w biografii pisarza Józef Szczublewski. Oto miał się przyszły noblista pojawić na dworcu w stanie wskazującym na spożycie! Trzeba wyjaśnić, jak do tego doszło. W poprzednich latach Sienkiewicz bywał gościem w kilku salonach warszawskich – w tym u swej słynnej krewnej Jadwigi Łuszczewskiej „Deotymy" czy też u wielkiej aktorki Heleny Modrzejewskiej. Z kolei podczas spotkania u panny Wolskiej, przyjaciółki Modrzejewskiej, zrodził się pomysł założenia w USA „farmy artystów". W domu aktorki miał się toczyć spór o wybór miejsca – czy lepiej to zrobić w Kalifornii, czy w Teksasie? Ułożono nawet plan pracy na farmie i statut!

Fundusze na wyjazd pisarza dał redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Edward Leo: obok Horaine'a Sienkiewicz miał się stać drugim korespondentem gazety w USA. W grudniu 1875 roku w domu Modrzejewskiej odbywały się narady sztabu wyprawy, którego mózgiem i szefem był Karol Chłapowski, mąż aktorki (proszę zwrócić uwagę, że nijak się to ma do romantycznej wersji nagłego wyjazdu powodowanego impulsem chwili – jak to opisał sam Sienkiewicz w „Listach z podróży do Ameryki"). Plan był taki, że jako „forpoczta" do USA pojadą Henryk Sienkiewicz i Juliusz Sypniewski, wielkopolski ziemianin, powstaniec styczniowy i intelektualista z „saloniku Modrzejewskiej".

Na początku 1876 roku w „sztabie" amerykańskiej wyprawy nadal trwały narady – ustalono, że finalnie w kolonii artystów polskich w USA mają się znaleźć 22 osoby. Na początku lutego wybrano siedzibę – którą miała być jednak Kalifornia. Wyjazd Sienkiewicza i Sypniewskiego ustalono na 19 lutego. I tego dnia, w małej knajpce na rogu ulic Niecałej i Wierzbowej w Warszawie, odbyło się oficjalne „pożegnanie" Sienkiewicza przez kolegów. Oczywiście przy lampce czegoś mocniejszego. Dlatego pisarz trafił na dworzec w stanie „wskazującym"… O czym sam w „Listach" dziwnym trafem nie wspomina. Chociaż pewne tego ślady można odnaleźć – jak choćby opis walki z torbą podróżną, która złośliwie przesuwała mu się z jednego ramienia na drugie i nie mógł nad nią zapanować.

Westmani, Indianie i Murzyni

Już sama podróż pociągiem przez Europę kontynentalną do Anglii dała pisarzowi asumpt do kapitalnych obserwacji przelewanych na papier. Od tego, jak wyglądały przedziały i podróż, do opisów miast i ich mieszkańców (po sam Londyn, oczywiście) – wszystko to podane było w świetnym stylu, z klasą i humorem.

Rejs statkiem „Germanicus" do Nowego Jorku obfitował w silne emocje – podczas sztormu miotały transatlantykiem potężne wielopiętrowe fale. Zgrabność pióra ocenić tu można szczególnie w tych zdaniach, w których Sienkiewicz opisywał tortury związane z chorobą morską u płynących na statku dam.

Sama podróż przez Stany Zjednoczone aż do San Francisco stała się powodem zarówno do opisów krajobrazów czy zwyczajów, jak i stosunków społecznych, sposobu wychowywania dzieci albo roli kobiety w społeczeństwie. Te ostatnie były ponoć pod specjalnym „nadzorem" brutalnych westmanów i zdobywców Dzikiego Zachodu, którzy palca nie pozwalali podnieść na damy.

> *„Listy z podróży do Ameryki" pisane były przez Sienkiewicza z olbrzymią dociekliwością reporterską, talentem do oddawania nastroju chwil i z dozą humoru.*

Znakomite są obserwacje dotyczące Indian i… Murzynów. Obawiam się zresztą, że środowiska bliskie „Gazecie Wyborczej" mogą mieć w przyszłości problem z hołubionym przez siebie Sienkiewiczem, który pisał takie choćby zdania: „Brzydkie Murzynisko, podobniejsze do goryla niż do człowieka, szło naprzód, wołając od czasu do czasu: »Ho! Ho!« dla wskazania nam drogi w ciemnościach".

Ale pozostawiam tę sprawę cenzorom przyszłości, sam zaś delektuję się sienkiewiczowską frazą, czytając o jego podróży do Ameryki. Co i Państwu, w związku z okrągłą rocznicą, serdecznie polecam! W końcu takie równe 150 lat to „ho! ho!" – nie w kij dmuchał! **GP**

eprasa.pl f663920251

GAZETA POLSKA

MIĘDZY BLASKIEM MICHAELA A CIENIEM PIOTRUSIA PANA



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PREMIERA MUZYCZNEJ BIOGRAFII ARTYSTY WSZECH CZASÓW

Choć fabuła „Michaela" (reż. Antoine Fuqua) kończy się na 1988 roku, myli się ten, kto uważa, że film nie porusza kontrowersji, które wielkim cieniem położyły się na karierze jednego z najznakomitszych artystów wszech czasów. Przecież to właśnie w dzieciństwie i młodości kodują się traumy, które potem mogą sprowadzać na manowce. Bo nawet jeśli Michael Jackson został oczyszczony z zarzutów o molestowanie, to jego rozpaczliwe budowanie Nibylandii (wymarzonej krainy dla dzieci) – bez kontekstu pokazanego w filmie – może być co najmniej dziwaczne.

Michael" daje szansę na pobycie w butach Jacksona. Ujmując rzecz mniej metaforycznie, w charakterystycznym zestawie – białe skarpetki i czarne lakierki. Kreacja aktorska Jaafara Jacksona jest chyba najmocniejszą stroną produkcji. Wybór siostrzeńca gwiazdora pod każdym względem jest strzałem w dziesiątkę.

Jaafar pracował nad kreacją również pod okiem faktycznych choreografów Michaela. Charakterystyczne układy taneczne ćwiczył godzinami tak długo, aż stawały się one wiernym odwzorowaniem nieziemskich ruchów muzyka. Czasem wiązało się to z drętwieniem stóp, czasem nawet ich krwawieniem. W filmowym materiale, będącym making ofem, członek rodu Jacksonów mówi, że gdy przychodzą chwile, w których zastanawia się, czy da radę, natychmiast odpowiada sobie na pytanie, co na jego miejscu zrobiłby Michael. I ćwiczy, aż do doskonałości. Zresztą właśnie „doskonałość" jest słowem kluczem do zrozumienia wyborów króla popu. Od decyzji o operacji plastycznej, przez aktywny udział w kreacjach kilkunastominutowych teledysków, po wybór tytułów jego płyt. Perfekcja nie wzięła się znikąd. Wiele wskazuje na to, że była podświadomym niekończącym się spełnianiem okrutnie wygórowanych oczekiwań ojca. I film to właśnie pokazuje.

Film jest biografią muzyczną ubraną w gatunek dramatu psychologicznego. Michaela poznajemy jako kilkulatka wybijającego się tańcem i śpiewem w rodzinnym zespole Jackson 5. Ojciec chłopców (Colman Domingo), będący ich bezdusznym menedżerem, zrobił wystarczająco dużo, by w pędzie za pieniędzmi zarabianymi kosztem jego dzieci przeorać ich dziecięce psychiki. Chore rozumienie budowania autorytetu realizowało się w potokach łez bitego pasem Michaela i gęstej atmosferze w domu, w którym straszył apodyktyczny tyran. Filmowi twórcy tych scen nam nie oszczędzają. Wypowiedziane przez łzy przeprosiny matki za to, że nie ochroniła Michaela, nie budzą wątpliwości, że na takie refleksje jest już za późno. Michael Jackson, będąc dorosłym facetem, ogląda z mamą kreskówki i otacza się zwierzętami i dziećmi. I dla siebie, i dla nich chce stworzyć baśniową Nibylandię, utopijną wyspę ze świata powieści „Piotruś Pan" Jamesa Matthew Barriego. Krainę wiecznego dzieciństwa. To musi w przyszłości ściągnąć mu na głowę kłopoty.

„Michael" nie cieszy się dobrymi ocenami widzów i krytyków. Drażni prostolinijność charakterów postaci i za mała przestrzeń dla pokazania aktorskich talentów. Pięknie skonstruowane są za to sceny przybliżające meandry muzycznej produkcji. Studia nagrań, planu teledysku czy zaplecza koncertowego. Film jest tak banalny jak jego cel. I nic w tym zdrożnego. Sile muzyki Michaela Jacksona nic nie przeszkodzi i nie pomoże. Warto sobie o tej postaci po prostu przypomnieć, bo taki talent muzyczny jest nie do powtórzenia i nie do podrobienia. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl f663920251

ZACISZE MELOMANA



★★☆☆☆☆

STARE TRIKI NIE DZIAŁAJĄ

Foo Fighters, YOUR FAVORITE TOY
RCA Records

Nowy album Foo Fighters otwiera poszarpany, mało pomysłowy gitarowy jazgot „Caught in the Echo”, który szczerze mówiąc, skutecznie zniechęca do dalszego słuchania. Kolejne utwory niewiele w tej kwestii zmieniają. Jeśli płyta miała być sprawdzianem możliwości nowego perkusisty Ilana Rubina, to najpewniej zdał go bez problemu. Czy równie dobrze wypadnie test wytrzymałości słuchaczy? Obawiam się, że do zamykającego album „Asking for a Friend” (tytuł bardzo na miejscu) dotrwają już tylko najwierniejsi fani. W przesterowanym punkowym buncie muzycy Foo Fighters próbują wrócić do korzeni. Rzeczywistość bywa jednak okrutna: z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem na scenie nie sposób znowu być „nowym”.



★★★★★☆

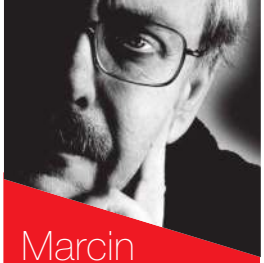
HARMONIA PRZECIWIEŃSTW

Vassilena Serafimova, Quatuor Ardeo, MELODIES IN A BOTTLE
La Prima Volta

Bułgarska marimbistka Vassilena Serafimova po raz pierwszy zachwyciła mnie na płycie „Bach Mirror” – znakomitym duecie z jazzowym pianistą Thomasem Enhco. Laureatka wielu międzynarodowych konkursów najwyraźniej ma szczęście do muzycznych spotkań, co potwierdza najnowszym krążkiem „Melodies in a Bottle”, nagranym z francuskim kwartetem smyczkowym Quatuor Ardeo. W odważnych transkrypcjach muzycy sięgają po doskonale znane dzieła Vivaldiego, Satiego i Debussy’ego, a także po współczesny minimalizm Arvo Pärta, by na koniec zanurzyć się w tanecznych fragmentach Gershwina. I, o dziwo, ta wydawałoby się szalona mieszanka okazuje się zaskakująco spójna.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Błędy powtarzalne

„Hołdy pruskie”
Stefan Ciara
Biały Kruk, Kraków 2026

Drobne z pozoru błędy historyczne potrafią mieć daleko idące konsekwencje. Jeszcze gorzej, kiedy są powtarzalne. Konrad Mazowiecki nie mógł podejrzewać, czym zakończy się zaproszenie rycerzy z czarnym krzyżem na płaszczu na pogranicze polsko-pruskie, chciał mieć z głowy problem najazdów barbarzyńców i ich ewangelizacji. Zresztą krzyżacy początkowo byli potulni, a nawet walczyli u boku Polaków w bitwie z Tatarami pod Legnicą. Być może gdyby w Gąsawie poległ Konrad, a nie jego starszy brat Leszek Biały, historia potoczyłaby się inaczej. Leszek zapewne nie zlekceważyłby doświadczeń Węgrów, którzy z trudem pozbyli się rycerzy zakonnych ze swego terytorium. Nam trzeba było trzech wieków zmagań, Grunwaldu i wojny trzynastoletniej, wygranej zresztą głównie przez pragnące protekcji Polski stany pruskie, by Zygmunt Stary mógł przyjąć hołd pruski na krakowskim Rynku. Pechowo ostatni wielki mistrz zsekularyzowanego zakonu był siostrzeńcem polskiego króla i latorośla Hohenzollernów. I póki Polska była silna, nie stanowił zagrożenia. Jak opisuje to w swej pracy profesor Stefan Ciara, hołdy były powtarzane przez wiek z okładem. Po drodze popełniono wszystkie błędy, zezwolono na połączenie z Brandenburgią, tolerowano wielokrotną nielojalność. Jeszcze Sobieski mógł zgnieść krzyżackie dziedzictwo, ale przeszkodziły wojny z Turcją. A potem Prusy się emancypowały, były głównym architektem rozbiorów Polski i zjednoczenia Niemiec w duchu pruskiego drylu. Co skończyło się dwiema wojnami światowymi. A przecież nie musiało tak być. Gdyby nie Konrad, nie Zygmunt I, nie Wazowie…



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**





WE DWORZE

Dwory, pałace i zamki, które odzyskały dawną świetność, są niemymi bohaterami tej publikacji. Książka „Powrót ziemian” Marcina Schirmera to podróż w czasie do źródeł polskości i fenomenu dworu polskiego!

WAKACJE W KINIE

Czeka nas najlepsze filmowe lato od czasu pandemii! W planach „Odyseja” Christophera Nolana, „Dzień objawienia” Stevena Spielberga i dwa duże animowane filmy familijne – „Minionki i potwory” oraz „Toy Story 5”.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Władza i śmierć

Twórcom „W korony wnętrzu” znakomicie udało się pokazać napięcie między szekspirowskim żartem a patosem, rubasznymi żartami i wzniosłością tonów.

„The Hollow Crown”

DRAMAT HISTORYCZNY, twórcy: Rupert Goold, Ben Power, Richard Eyre, Dominic Cooke

ANGLIA, 2012–2016

Krzysztof **Wołodźko**

Dzięki Skyshowtime polscy widzowie mogą obejrzeć znakomitą serialową adaptację kronik historycznych Williama Szekspira, czyli „The Hollow Crown”, z takimi sławami jak Jeremy Irons i Benedict Cumberbatch. Produkcja ma już kilkanaście lat, ale znakomite adaptacje klasyki nigdy się nie starzeją.

Tytuł serialu „The Hollow Crown” nawiązuje do poruszającej mowy króla z szekspirowskiego „Ryszarda II”. Polski tłumacz poszedł na łatwiznę i posłużył się XIX-wiecznym przekładem Leona Urlicha, stąd dostajemy nieco toporne: „W korony wnętrzu”. Tymczasem chodzi o pustkę, ułudę i marność władzy, co łatwo odczuć nawet w przekładzie Urlicha – doczesny splendor monarchów Szekspir skontrastował z przemijaniem ludzkiej potęgi. To wciąż aktualne memento dla możnych.

Pozwolę sobie na dłuższy cytat, bo jest naprawdę znakomity: „Królewskich śmierci prawmy smutne dzieje, / Jak jedni z tronów swych byli strąceni, / Inni polegli w boju, inni znowu / Straszeni byli przez tych królów duchy, / Których strącili; tych otruły żony, / Tamtych zabito we śnie, ale wszyscy / Zamordowani; bo w korony wnętrzu, / Która śmiertelną królów skroń otacza, / Śmierć dwór swój chowa: tam siedzi psotnica, / Króla się władzy i pompie urąga; / Na chwilę daje mu mały teatrzyk, / Gdzie on gra władcę”.

„The Hollow Crown” to nie tylko szekspirowska uczta. To również plejada znakomitych brytyjskich aktorów i aktorek. Ben Whishaw to Ryszard II, Jeremy Irons gra Henryka IV, Tom Hiddleston – Henryka V, Tom Sturridge – Henryka VI. Jeden z najciekawszych wątków dotyczy, rzecz jasna, rycerza i szubrawca Falstaffa (Simon Russell Beale). **GP**



FOT. MAT. PRAS., PIXABAY



KOBIECE KINO

Z impetem zgrabnej modelki na filmowy wybieg wystartował wyczekiwany film „Diabeł ubiera się u Prady 2”. Widzowie płci żeńskiej nie kryją zachwytu. Zarówno fabułą, jak i pokazem najpiękniejszej mody na świecie!



WIECZNOŚĆ

„Odkrywanie wieczności” Petera Seewalda to książka o sensie życia, duchowości i wewnętrznym pokoju. To rewolucyjny sposób patrzenia na życie „od końca”, który pozwala lepiej zrozumieć, co jest naprawdę ważne.



DO MATKI BOŻEJ

„40 dni z Matką Bożą Gietrzwałdzką” to propozycja osobistych rekolekcji dla każdego, kto pragnie zatrzymać się, uporządkować swoje życie i doświadczyć spotkania z Maryją. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl f663920251

CHRABĄSZCZE



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Majowy nieproszony gość

WIOSENNE OWADY

Ogród w maju już tętni pełnią życia. Można w nim spotkać liczne owady, które bywają pożyteczne dla ludzi. Są też takie, których byśmy sobie nie życzyli.



PSZCZOŁA MIODNA

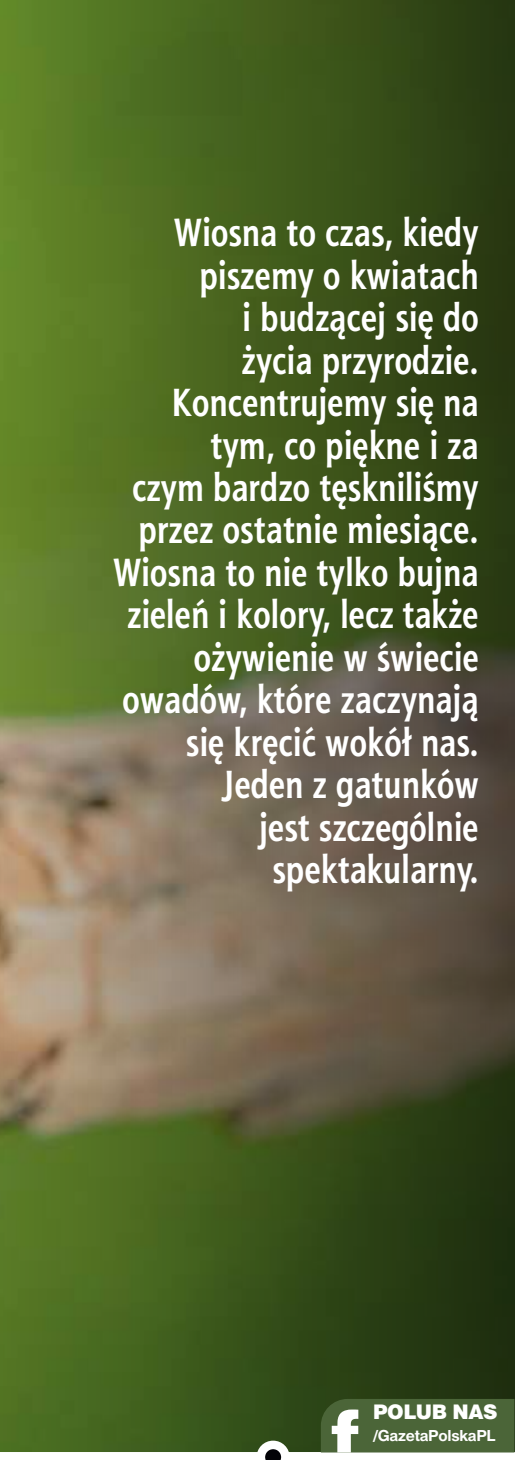
To owad, którego trzeba w dzisiejszej Polsce bronić. Są bowiem tacy, którzy uważają, że może ona stanowić zagrożenie dla dzikich zapylaczy i że trzeba ograniczać jej występowanie. Mnie jej widok zawsze cieszy.



BIEDRONKA SIEDMIOKROPKA

Jest niezwykle pożyteczna, ponieważ zarówno dorosłe osobniki, jak i larwy zjadają ogromne ilości mszyc. Budzi się wczesną wiosną i można ją spotkać już na pierwszych kwitnących roślinach.

eprasa.pl f663920251



Wiosna to czas, kiedy piszemy o kwiatach i budzącej się do życia przyrodzie. Koncentrujemy się na tym, co piękne i za czym bardzo tęskniliśmy przez ostatnie miesiące. Wiosna to nie tylko bujna zieleń i kolory, lecz także ożywienie w świecie owadów, które zaczynają się kręcić wokół nas. Jeden z gatunków jest szczególnie spektakularny.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

O chrabąszczach majowych na łamach tej rubryki mogli Państwo przeczytać w momencie, gdy trwała wielka dyskusja o jedzeniu owadów. To wynik tego, że w starych książkach kucharskich można natknąć się na francuskie zupy przygotowywane na bazie tego gatunku. Złośliwi twierdzą jednak, że przepisy te to wyłącznie kopie różnych pomysłów z rozmaitych publikacji, bo tak naprawdę niewiele jest dowodów na to, że ktokolwiek jadł zupę z chrabąszcza majowego. Niemiecki lekarz Johann Joseph Schneider twierdził mimo wszystko, że potrawę spożywało się często. Mało tego! Określił jej smak jako przypominający zupę krabową. Jedno jest pewne, patrząc z bliska na chrząszcza majowego, można by go ugryźć, a nawet zjeść.

> To jeden z największych chrząszczy Europy, osiągający 25–35 mm długości, choć waży mniej niż jeden gram.

Kawał owada

Przekonałem się o tym w ubiegłym tygodniu, gdy jeden z osobników wpadł do pokoju. Był duży. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek z bliska obserwował tego dużego chrabąszcza. To jeden z największych chrząszczy Europy, osiągający 25–35 mm długości. Wygląda na cięższego, niż jest w rzeczywistości, bo waży mniej niż jeden gram. Ma brunatne pokrywy skrzydeł, czarne przedplecze i charakterystyczne białe trójkątne plamy po bokach odwłoka. Mój chrabąszcz ewidentnie był samcem, co można łatwo poznać po wachlarzykowatych czułkach. Mimo że owady te nie są groźne dla ludzi, to jednak nie ryzykowałem schwytania go w dłonie. Ponoć mogą ugryźć, co może zaboleć. Użyłem plastikowego pudełka z pokrywką. Gdy tylko go pojmałem, to chwilę na niego patrzyłem, aby następnie sprawdzić, czy poleci. Jak się okazuje, wypuszczony na wiatr dał sobie radę. Jego lot wygląda jednak dość dziwnie. Trochę tak, jakby miał zamiar za chwilę się rozbić. Maj to najlepszy moment, aby obserwować loty tych owadów. Najczęściej można je zobaczyć, jak wznoszą się wokół pni drzew. Podczas lotu wydają charakterystyczny dźwięk, który niektórzy porównują do bombowców. Trudno mi powiedzieć, czy to prawda. Lot jednak wygląda niezdarnie. Nie jestem pewien, co chrabąszcza przywiodło akurat na moje podwórko. Mądre księgi mówią, że preferuje on dęby, brzozy, graby, wierzby, jarzębinę, a z gatunków iglastych modrzew. Mam na swojej działce modrzewie. Równie dobrze jednak może chodzić mu o wiśnię, gdyż ją obok czereśni i śliwy lubi najbardziej spośród drzew uprawnych.

Maj to dla chrabąszczy czas najbardziej aktywnego żerowania. W tym czasie samice schodzą pod ziemię, aby złożyć jajka. Taki proces w roku mogą powtórzyć trzy razy. Szacuje się, że samica w ciągu letniego sezonu składa do 90 jaj, czyli po 30 w kilkutygodniowych odstępach. Z jaj po sześciu tygodniach wykluwają się pędraki, które przez trzy lata



TRZMIEL

Pojawiają się już chyba we wszystkich ogrodach. Jest jednym z pierwszych pracujących na wiosnę zapylaczy. Wylatuje już przy temperaturze 3°C. W locie wygląda dość nieporadnie, ale to dodaje mu uroku.



CYTRYNIEC

Jeden z pierwszych motyli widzianych wiosną – samce są intensywnie żółte, samice zielonkawe. Jako dorosły owad zimuje w szczelinach kory lub w bluszczu. Jego gąsienice żywią się liśćmi kruszyny i szakłaka.



FRUCZAK GOŁĄBEK

To owad przypominający miniaturowego kolibra. Jest aktywny w dzień i wieczorem. Na razie jeszcze go nie widziałem, ale lubi kwiaty o długich i wąskich kielichach, takie jak na przykład lilie czy surfinie.

eprasa.pl f663920251





ZŁOTOOK ZWYCZAJNY

To delikatny, jasnozielony owad z przezroczystymi, błyszczącymi skrzydłami. Jego larwy zajadają się mszycami. Dorosłe osobniki żywią się nektarem i pyłkiem, a zimują w domach lub szczelinach.



SKOREK POSPOLITY

Brązowy owad ze szczypcami na końcu odwłoka. Sprzymierzeniec ogrodnika, bo zjada mszyce, roztocza i jajka szkodników. Lubi wilgotne, zacienione miejsca, na przykład pod doniczkami, kamieniami, w kompoście.



MSZYCE

Zmora naszych przydomowych ogródków. Pojawiają się na młodych pędach roślin. W walce z nimi naszymi sprzymierzeńcami są owady, dla których mszyce stanowią przysmak, na przykład mrówki.

eprasa.pl f663920251



NARODZINY
Ze złożonych w glebie jaj po sześciu tygodniach wykluwają się pędraki, które przez trzy lata żyją w glebie. W tym czasie rosną i trzykrotnie linieją, aby w czwartym roku wylecieć jako dorosłe chrabąszcze majowe.

żyją w glebie. W tym czasie rosną i trzykrotnie linieją, aby w czwartym roku wylecieć jako dorosłe chrabąszcze majowe.

Czy są pożyteczne? W leśnictwie i sadownictwie uchodzą za szkodniki. Gdy żyją jako chrabąszcze, żerują na liściach, osłabiając drzewa, które następnie często chorują. A jako larwy żywią się korzonkami roślin, które po prostu w ten sposób niszczą. Dlatego też w lasach i sadach stosuje się opryski na te owady. To właśnie stosowanie chemii sprawia, że chrabąszcze majowe nie naprzykrzają się nam.

Pędraki i krety

Nie oznacza to jednak, że w świecie zwierząt brakuje amatorów chrabąszcza majowego. Za przysmak uważają je nietoperze. To pewnie dlatego w maju możemy zobaczyć te latające ssaki niejako tańczące wokół pni drzewa. Ponoć to niesamowite widowisko. Owadami nie pogardzają również ptaki, takie jak szpaki czy kruki. Gdy owady są w stadium larwy, to ich śmiertelnym wrogiem staje się kret.

Na koniec ciekawostka – podobno mamy z chrabąszczami majowymi wielopokoleniowe doświadczenia współistnienia. Wieść gminna niesie, że już w starożytności dzieci trzymały je na sznurkach. Inna z legend mówi, że pierwszym wynalazkiem Nikoli Tesli był silnik na cztery chrabąszcze. Przez wieki ludzkość również zwalczała te owady. Jednak jak to często w takich przypadkach bywa, nie przyniosło to większego efektu. Nie znikają one bynajmniej z naszej rodzimej fauny. Chrabąszcze majowe trzymają się więc dobrze. **GP**



MRÓWKI
Owady aktywne od marca. Zaczynają wychodzić w teren, gdy ziemia ma zaledwie kilka stopni. Wiosna to ważny czas dla mrówek, bo wtedy ich królowa intensywnie składa jaja. To również okres naprawy gniazda.



BIEGACZ OGRODOWY
Duży, czarny, błyszczący chrząszcz nocny, osiągający nawet 3 cm długości. Poluje na gąsienice i inne szkodniki. Porusza się bardzo szybko pod ziemią i potrafi wydzielać nieprzyjemny zapach w swojej obronie.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, ORIENTARIUM ŁÓDŹ



PRZYRODNICZY FLASH

WIELKIE POLOWANIE W ŁODZI

Po Warszawie również Łódź została wzięta na celownik, jeśli chodzi o odstrzał dzików. Okazuje się, że miasto wydało zgodę na zabicie 2 tys. osobników. Choć to limit wyznaczony na dwa lata, to mieszkańców szokuje tak duża redukcja. „Wydana decyzja ma charakter ramowy i nie oznacza planu uśmiercania 2 tys. dzików. Taka liczba została określona jako maksymalny limit, który umożliwia służbom szybkie reagowanie w sytuacjach zagrożenia – bez konieczności każdorazowego przechodzenia czasochłonnej procedury administracyjnej" – tłumaczy „Dziennikowi Łódzkiemu" łódzki ratusz.



NARODZINY W ŁÓDZKIM ZOO

W Orientarium ZOO Łódź przyszedł na świat orangutan sumatrzański. To prawdziwa rzadkość, jeśli chodzi o rozmnażanie tego gatunku, i pierwszy taki przypadek w naszym kraju. W tym roku udało się to jedynie pięciu ogrodom zoologicznym, ale jedynym europejskim jest ten w Łodzi. Orangutan sumatrzański jest gatunkiem skrajnie zagrożonym wyginięciem.

eprasa.pl f663920251



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

CZY BĘDZIE NASTĘPCĄ LEWANDOWSKIEGO? NIEZWYKŁY TALENT ZZA OCEANU

Prezes PZPN Cezary Kulesza w ostatnich dniach kwietnia udał się do Nowego Jorku nie tylko na odbywający się w Kanadzie kongres FIFA. Powodem wyjazdu prezesa był też Julian Zakrzewski Hall, 18-letni napastnik, który ma polskie korzenie, grający w Major League Soccer. Kulesza spotkał się także z mamą chłopaka, który ma paszporty amerykański i polski, aby namówić go na grę z orzełkiem na piersi. Dziś nie wiadomo, na ile skuteczne okazały się dyplomatyczne zabiegi Kuleszy.

FOT. REBEKAH WYNKOOP / SPP / MAGO SPORT / FORUM

JAKIE SĄ SZANSE NA NOWEGO NAPASTNIKA?

30 kwietnia miał się rozpocząć kongres FIFA w Vancouver. Kilka dni wcześniej delegacja PZPN z Cezarym Kuleszą na czele poleciała do Stanów Zjednoczonych. Dość szybko okazało się, że prezes ma ważną misję spotkania się na miejscu z Julianem Zakrzewskim i jego mamą. PZPN od pewnego czasu ma pod lupą utalentowanego nastolatka. Podczas spotkania Kulesza wręczył mamie piłkarza koszulkę polskiej reprezentacji z numerem 16 i nazwiskiem młodego zawodnika. Pod zdjęciem umieszczonym na platformie X dołączony był wymowny komentarz: „Byliśmy tego samego zdania – że nazwisko Zakrzewski pięknie prezentuje się na biało-czerwonej koszulce". Julian Zakrzewski Hall to 18-letni napastnik New York Red Bulls, który posiada obywatelstwa polskie i amerykańskie. Mógłby więc grać w kadrze Jana Urbana. Nastolatek dotychczas grał w reprezentacjach młodzieżowych USA. Wystąpił m.in. na mundialu do lat 17. Nie jest to przeszkodą w występach w biało-czerwonych barwach, bowiem przepisy FIFA pozwalają na zmianę barw, jeśli zawodnik nie wystąpił w oficjalnym meczu

eprasa.pl f663920251



Kim jest?

Jako dziecko trenował w lokalnych szkółkach. W wieku 12 lat trafił do akademii New York Red Bulls. Od początku się tam wyróżniał, strzelał mnóstwo bramek, zdobywał indywidualne nagrody. Już jako nastolatek grał ze starszymi rocznikami i radził sobie bardzo dobrze.

dorosłej reprezentacji. Być może to ostatni moment, aby spróbować powalczyć o utalentowanego napastnika, zanim dostanie powołanie do dorosłej kadry amerykańskiej.

Drugi najmłodszy piłkarz w historii MLS

Już we wrześniu 2024 roku na futbolowych portalach internetowych można było przeczytać o bardzo utalentowanym chłopaku, który mógłby zagrać dla naszej reprezentacji. O skali jego talentu świadczy fakt, że zadebiutował w amerykańskiej lidze w wieku 15 lat. Był drugim najmłodszym piłkarzem w historii tej ligi, po słynnym 14-latku Freddym Adu. Już wtedy można było o nim przeczytać, że „jest objawieniem Major Soccer League i wyrasta na gwiazdę drużyny ze stajni Red Bulla". Od tego czasu 18-letni napastnik bardzo się rozwinął. W tym sezonie robi prawdziwą furorę w MLS. Jego statystyki wyglądają bardzo dobrze. Reprezentujący barwy New York Red Bulls Zakrzewski w 10 meczach sześć razy trafiał do siatki, do tego zanotował trzy asysty.

Julian Zakrzewski Hall urodził się w Nowym Jorku. Jego mama jest z pochodzenia Polką, o ojcu niełatwo znaleźć jakąkolwiek informację. Chłopak dorastał w rejonach Manhattanu i Harlemu. Jako dziecko trenował w lokalnych szkółkach. W wieku 12 lat trafił do akademii New York Red Bulls. W akademii od początku się wyróżniał, strzelał mnóstwo bramek, zdobywał indywidualne nagrody. Już jako nastolatek grał ze starszymi rocznikami i radził sobie bardzo dobrze. O jego atutach mówi ówczesny trener reprezentacji do lat 15 Dariusz Gęsior: „Jest szybki, dynamiczny, odważny w dryblingu i ma swobodę w operowaniu piłką". Gęsior obserwował nastolatka na campie dla zawodników z roczników 2008 i 2009, który odbył się w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie sztab wysłał mu powołanie na towarzyski turniej na Węgrzech, ale Julian wtedy nie przyjechał. Kilka tygodni później zadebiutował, ale w reprezentacji USA do lat 15.

Jeszcze nie jest za późno

Dziś sprawa występów utalentowanego napastnika dla reprezentacji Polski powraca, nie tylko dlatego, że 18-latek coraz lepiej radzi sobie w MLS, której poziom nie jest przecież niższy od naszej ekstraklasy, lecz także ze względu na brak następców Roberta Lewandowskiego. Można się zastanawiać, czy zabiegi PZPN-u nie są spóźnione. Redaktor portalu Amerykańska Piłka Katarzyna Przepiórka twierdzi, że szanse na przekonanie młodego napastnika do gry w biało-czerwonych barwach są bliskie zeru. „On w papierach wszędzie figuruje jako Julian Hall. Nazwisko Zakrzewski dodał sobie ze względu na mamę, która poświęciła bardzo dużo dla kariery syna". Podobnego zdania jest dziennikarz sportowy Tomasz Włodarczyk, który twierdzi, że 18-latek skłania się raczej do występów w kadrze USA. Czy zatem sprawa jest przegrana? Niekoniecznie. Wyjście z sytuacji dostrzega dziennikarz sportowy, komentator Mateusz Borek. W jednym z komentarzy na platformie X, jeszcze przed wylotem Cezarego Kuleszy do Stanów Zjednoczonych, napisał: „Apeluję raz jeszcze do sztabu kadry: pogadajcie z mamą Agnieszką, chłopakiem i powołajmy go na mecze czerwcowe. Ja wiem, że dziś to może trochę na wyrost. Ale to talent czystej wody. On miesiąc temu skończył dopiero 18 lat. W 11 meczach tego sezonu strzelił 8 goli i zaliczył 3 asysty. Krajobraz po Lewym jest dosyć przygnębiający. U21 też nie ma bogactwa w ataku. Julek Zakrzewski Hall może grać na każdej ofensywnej pozycji. Jeśli tego tematu nie załatwimy teraz, to nie załatwimy go nigdy. On zaraz zostanie sprzedany do Europy, dostanie umowy sponsorskie i go Amerykanie skutecznie przyblokują. Dopóki Robert jeszcze jest i może go »pobłogosławić« na kadrze, zróbmy to. Za chwilę będzie too late".

Czy Jan Urban powoła Julka?

Można dywagować, czy PZPN nie przespał ostatnich kilkunastu miesięcy, kiedy było wiadomo, że w USA jest utalentowany napastnik, który ma polskie korzenie i mógłby grać w biało-czerwonych barwach. Dobrze, że prezes PZPN-u Cezary Kulesza w końcu spotkał się z mamą piłkarza, panią Agnieszką. Nie wiadomo, na ile jego zabiegi okażą się skuteczne. Być może Jan Urban powinien zagrać va banque i wysłać powołanie do 18-latka na majowe zgrupowanie kadry przy pełnej świadomości, że na ten moment byłoby ono nieco na wyrost. W obecnej sytuacji polskiej kadry, kiedy wiadomo, że koniec reprezentacyjnej kariery Roberta Lewandowskiego zbliża się nieuchronnie, a każdy klasowy napastnik jest na wagę złota, trzeba uczynić wszystko, aby nie stracić takich talentów jak Julian Zakrzewski Hall. **GP**

eprasa.pl f663920251



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Chrupiąca królowa nowalijek

Chrupiąca, pikantna i świeża – rzodkiewka to niekwestionowana królowa wiosennego talerza. Choć najczęściej ląduje na kanapkach z twarożkiem, jej kulinarny potencjał wykracza daleko poza klasykę. Sprawdza się także w daniach na ciepło, pastach, kiszonkach i potrafi zaskoczyć swoimi walorami smakowymi.

CHŁODNIK Z RZODKIEWEK

- 2 pęczki rzodkiewek
- 2 ogórki gruntowe
- 2 ząbki czosnku
- 200 g twarogu półtłustego
- 600 ml jogurtu (kefiru, maślanki, śmietany, zsiadłego mleka albo jogurtu sojowego)
- 1 pęczek koperku
- sól
- pieprz

Rzodkiewki odetnij od natki i dokładnie umyj. Ogórki i czosnek obierz. Do kielicha blendera włóż ¾ rzodkiewek, ogórki i czosnek, następnie wlej jogurt lub inny wybrany nabiał. Dopraw solą oraz pieprzem i zblenduj całość na gładką masę. Na koniec dodaj drobno posiekany koperek, dokładnie wymieszaj i schładzaj w lodówce przez co najmniej 30 minut.

Pozostałe rzodkiewki zetrzyj na tarce jarzynowej. Przed podaniem na talerzach ułóż plaster twarogu, zalej go schłodzonym chłodnikiem, udekoruj tartymi rzodkiewkami i koperkiem. Podawaj z pajdą żytniego chleba lub młodymi ziemniakami.

CZAS	**45 MINUT**
KOSZT	**15 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**2–3**



CZY WIESZ, ŻE...

Klasyczna czerwona rzodkiewka kusi soczystością, a podłużna francuska – delikatną słodyczą. Biała odmiana (sopel lodu) zaskakuje twardością i pikanterią, idealną do marynat. Rzadko spotykana żółta ma orzechowy posmak, a fioletowa zachwyca głębią koloru. Odmiana arbuzowa z zewnątrz jest blada, w środku neonoworóżowa i łagodna.

Pieczona w 180°C rzodkiewka traci ostrość na rzecz delikatnej słodyczy – idealna do warzywnego bowla. Smażona na maśle z czosnkiem, staje się subtelnie karmelowa, pasując do jajek lub młodych ziemniaków. Kiszenie z kolei nadaje jej kwaśny, pikantny charakter, świetny do burgerów i dań azjatyckich.

Liście rzodkiewki to kulinarny skarb, który zbyt często ląduje w koszu. Są jadalne, zdrowe i mają pikantny posmak. Można wykorzystać je na wiele sposobów: jako bazę do wyrazistego pesto, składnik zielonych koktajli czy aromatyczny dodatek do zup. Warto je też podsmażyć jak szpinak lub dodać do farszu w naleśnikach.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl f663920251

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

SONDY, KTÓRE CAŁY CZAS PRZESUWAJĄ GRANICE KOSMOSU

NAJDŁUŻSZA W HISTORII MISJA NASA ZNOWU WYDŁUŻONA

Wystrzelone w 1977 roku sondy Voyager 1 i 2 pokonują w każdej sekundzie od 15 do 17 km, coraz bardziej oddalając się od Ziemi. Od dawna są już poza granicami naszego Układu Słonecznego i mimo starej technologii i ekstremalnych warunków naukowcom cały czas udaje się wydłużać ich żywotność. W „jedynce" właśnie wyłączono kolejny instrument – ósmy z dziesięciu – co ma pozwolić na pracę sondy nawet do 2036 roku.

W ubiegłym miesiącu świat emocjonował się ustanowionym w trakcie misji Artemis 2 rekordem odległości człowieka od Ziemi, który wyniósł 406 778 km. To imponujący wynik, ale w szerszej perspektywie jest jedynie początkiem skali, na jaką sięgnęła ludzka technologia. Gdzieś w otchłani kosmicznej nieprzerwanie od blisko 50 lat mkną dwie sondy, które z każdą sekundą oddalają się o kolejne kilometry od naszej planety. Chodzi oczywiście o Voyagera 1 i Voyagera 2 wystrzelone w 1977 roku w celu zebrania danych o gazowych olbrzymach – Jowiszu, Saturnie, Uranie i Neptunie. Po wykonaniu zadania w latach 80. ubiegłego wieku NASA postanowiła skorygować ich lot i wypchnąć poza granice naszego Układu Słonecznego. Voyager 1 przekroczył ją w 2012 roku, a Voyager 2 w 2018 roku. Choć od dekad zmagają się z awariami oraz stopniową utratą narzędzi naukowych, obie konstrukcje wciąż działają i kontynuują swoją podróż z niemałą prędkością – „jedynka" w ciągu sekundy przeleci około 17 km, z kolei jej bliźniaczka jest odrobinę wolniejsza i w tym samym czasie pokona około 15 km. Te rozbudzające wyobraźnię parametry sprawiły, iż w tej chwili Voyager 1 znajduje się ponad 25,4 mld km od Ziemi, z kolei Voyager 2 – 21,3 mld km. W tym miejscu warto chwilę poświęcić na miary kosmiczne, gdyż często słyszymy, że jakaś planeta lub układ znajdują się lata świetlne od nas. Tymczasem mimo kilku dekad podróży i zawrotnej prędkości w listopadzie br. (najprawdopodobniej 13 listopada) Voyager 1 osiągnie odległość... zaledwie jednego dnia świetlnego od Ziemi. To daje wyobrażenie, jak daleko w rzeczywistości znajdują się ciała niebieskie, które możemy badać za pomocą specjalistycznych teleskopów. Wróćmy do tematu aparatów naukowych zamontowanych w naszych sondach, gdyż to właśnie z tego obszaru pochodzą najnowsze informacje o misji. Otóż NASA poinformowała, że aby przedłużyć życie Voyagera 1, w kwietniu br. zdecydowano się na wyłączenie ósmego już z dziesięciu instrumentów. Chodzi o Low-energy Charged Particles (LECP), czyli urządzenie, które badało, jakie niskoenergetyczne cząstki naładowane latają wokół sondy, co natomiast dostarczało nam wiedzy na temat tego, co dzieje się w miejscu, do którego nie dociera już Słońce. Szacuje się, że ten ruch pozwoli pracować „jedynce" do około 2036 roku. W trochę lepszym stanie jest Voyager 2, gdyż nadal sprawne ma trzy z dziesięciu instrumentów. Jednak w najbliższych tygodniach (przełom maja i czerwca) NASA planuje ryzykowną operację „Big Bang", polegającą na przejściu obu sond w ekstremalnie oszczędne tryby pracy. Ma to zostać osiągnięte poprzez wyłączenie starych zabezpieczeń i optymalizację ogrzewania. Voyager 2 jako pierwszy podda się zabiegowi, aby przetrzeć szlak starszemu i bardziej wysłużonemu bratu. **GP**

Voyager 1 i 2 są wyposażone w złote dyski, na których nagrano „wiadomość z Ziemi", m.in. obrazy i dźwięki.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl f663920251

Listy

Tusk, Poczobut i USA

W obliczu zwolnienia z białoruskiego więzienia Andrzeja Poczobuta jeszcze bardziej niezrozumiały jest wywiad Tuska dla „FT". Na ostatniej prostej takiej akcji, gdzie wszystko wisi na włosku i wszyscy wiedzą, jaka jest rola USA w tej sprawie, ten niesprowokowany bredził o wątpliwościach co do lojalności USA... Dla słupków poparcia i władzy ten facet poświęci wszystko i wszystkich!
Zbigniew C.

Koalicja kasy

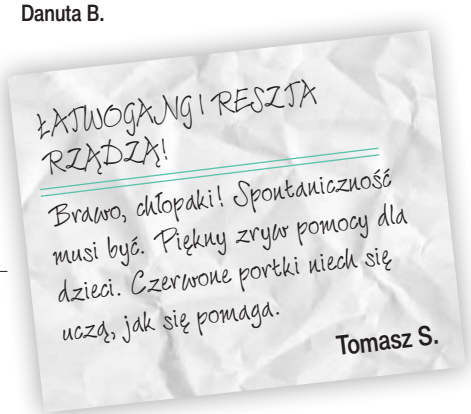
Spokojnie, oni przetrwają wszystko. Dadzą kilka stanowisk, kilka tysięcy podwyżki, kilka urzędów i koalicja się utrzyma. Była kasa z KPO i czy ktoś wie, co się z nią stało i na co poszła? W tle jest już kasa z SAFE.
I najważniejsze – cała koalicja chce likwidacji CBA i to już od października. A tu kolejne miliardy na stole...
Mirek B.

Piękne pożegnanie

Nareszcie diecezja sosnowiecka ma wrażliwego i mądrego biskupa. Jego homilia podczas mszy żałobnej śp. Łukasza Litewki była prawdziwa, szczera i wzruszająca. Wielu ludzi nie kryło łez. [...] Biskup Ważny stanął na wysokości zadania. Wielkie Bóg zapłać.
Małgorzata S.

Smutna rocznica wejścia do UE

Dostaliśmy na początku zastrzyk gotówki, której nie mieliśmy, ale nie za darmo. Wyprzedanie majątku, biznesy zachodnie niepłacące u nas podatków i wyprowadzające zyski z Polski wypracowane rękoma Polaków, utrata decyzyjności Polski na rzecz UE w wielu kwestiach to zapłata „zachodowi" za wejście do UE. Dzisiaj widzimy, co mamy. Walczymy o suwerenność i możliwość dalszego rozwoju. Koszty i zyski to nie tylko przelana kasa, która i tak nie może być wydana, tak jak byśmy tego potrzebowali. Zamiast orlików, ścieżek rowerowych, pieców, wiatraków czy jeszcze innych mało ważnych głupot wolałabym atom, nowe technologie, CPK itp. Teraz machają nam SAFE przed nosem.
Danuta B.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. 7 maja mija 49 lat od zabójstwa Stanisława Pyjasa, krakowskiego studenta i opozycjonisty. Gdzie doszło do tego mordu?
2. Na Pyjasa donosił do UB jego kolega i późniejszy działacz Studenckiego Komitetu Solidarność oraz dziennikarz „Gazety Wyborczej". Jak się nazywał?
3. Czy okoliczności tajemniczej śmierci tego krakowskiego studenta zostały w końcu wyjaśnione?
4. „Żyję, nie widząc gwiazd/ Mówię, nie rozumiejąc słów/ Czekam, nie licząc dni/ Aż ktoś przebije ten mur" – kto jest autorem tego wiersza, który wyryto na płycie nagrobnej Stanisława Pyjasa?
5. Jednym z przyjaciół Stanisława Pyjasa był Bronisław Wildstein, z którym Pyjas założył na Uniwersytecie Jagiellońskim antykomunistyczną grupę. Jak się ona nazywała?
6. Ostatnim człowiekiem, który widział Pyjasa żywego i pomógł potem sporządzić portret pamięciowy mężczyzny, który z nim szedł, był Stanisław Pietraszko. Co się z nim stało?

ODPOWIEDZI:
1. W KRAKOWSKIEJ KAMIENICY PRZY UL. SZEWSKIEJ 7, 2. LESZAW MALESZKA, 3. NIE, 4. RAFAŁ WOJACZEK, 5. „ANAROCHIŚCI", 6. ZGINĄŁ W NIEWYJAŚNIONYCH OKOLICZNOŚCIACH

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA | GAZETA POLSKA | Kanał Zero | niezalezna.pl | NOWE PAŃSTWO | R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl f663920251

KONIEC RUMAKOWANIA

Mocno musieli zasmucić się ci wszyscy, którzy już widzieli, jak z hukiem rozpada się koalicja rządowa po tym, gdy sfrustrowana Polska 2050 zmienia stronę i rozwala rząd Tuska. Mnóstwo było pohukiwania, grożenia, stawiania warunków, a koniec końców... Garstka sierot po Szymonie Hołowni podkuliła ogony i grzecznie skłoniła głowy przed kierownikiem Tuskiem. Jeśli jednak myślą, że dzięki temu uratowali koalicję, czekają ich jakiekolwiek nagrody – to są większymi politycznymi frajerami, niż można było przypuszczać. Mściwy Donald wykorzysta pierwszą okazję, by ukarać ich za sam fakt, że w ogóle mieli czelność pomyśleć o rozbiciu koalicji.







PRZYSZŁA KRYSKA NA MEJZĘ

Koniec świata! Łukasz Mejza przestał być członkiem klubu parlamentarnego PiS. Złośliwi mówią, że to świetna wiadomość, tyle że przychodzi o kilka lat za późno, bowiem image polityka, delikatnie mówiąc, nie do końca współgra z wizerunkiem Prawa i Sprawiedliwości… Łukasz Mejza, mimo młodego wieku (ma 35 lat), to niemalże człowiek legenda. W różnych wyborach zdążył już startować zarówno z Bezpartyjnych Samorządowców, PSL-u i PiS. Był wiceministrem sportu, leczył ludzi z nieuleczalnych chorób, za niemałe pieniądze prowadził szkolenia. Dał się też poznać jako przebojowy influencer internetowy, pirat drogowy, a także pieśniarz występujący z gitarą. W ostatnim czasie pojawiło się nawet doniesienie, że poseł rozważa występ w tzw. freak fight, czyli tłumacząc dosłownie: walkach dziwadeł. Naprawdę trudno zrozumieć, dlaczego człowiek tak wielu talentów marnuje się w Sejmie…

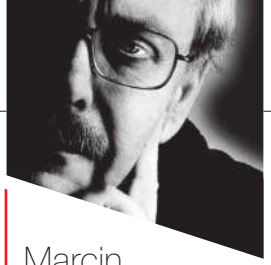




eprasa.pl f663920251

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ZAMACH NA TRUMPA

Zapewne zagorzali antytrumpiści będą przekonywać, że prezydent USA zamachnął się sam na siebie, by podreperować swoją popularność. W końcu do tej pory wielu jest przekonanych, że atak w trakcie kampanii wyborczej, w którym Donald Duży został draśnięty, był celową inscenizacją, by pomóc mu w zdobyciu prezydentury. Wersja ponętna, choć nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek chciał odgrywać rolę tarczy strzelniczej i by istniał strzelec przy zdrowych zmysłach, który podjąłby się takiego zadania. Skądinąd liczba skutecznych zamachów na prezydentów USA – cztery na 45 – to nieszczególnie okazały wynik w porównaniu z carami Rosji, spośród których, jeśli wierzyć „Królobójcom" Gąsiorowskiego, ledwie jeden pożegnał się ze światem w sposób naturalny. I jakaż różnorodność metod: Katarzynę rozerwała machina piekielna w kiblu, Pawła uduszono własną szarfą, Aleksandra I „zniknięto", Mikołaj I został otruty, Aleksandra II załatwił Polak Hryniewiecki, a Mikołaja II, jego rodzinę i służbę wykończyli komunistyczni oprawcy. Na pewno więcej sensu mają zabójstwa tyranów niż demokratycznie wybranych przywódców, choć i tu nie ma reguły. Likwidacja Juliusza Cezara nie uratowała Republiki Rzymskiej, choć już śmierć Attyli z ręki jego trzysetnej żony Ildico w noc poślubną zakończyła efektownie jego imperium. Z drugiej strony, czy gdyby Gavirlo Princip nie zamachnął się na arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie, wojna światowa by nie wybuchła? Zapewne znalazłby się jakiś inny pretekst. Odwrotnie – czy gdyby Eligiusz Niewiadomski nie trafił w Narutowicza w Zachęcie, międzywojnie potoczyłoby się inaczej, na przykład bez zamachu majowego? Bardzo często krwawe tragedie wywołują skutki odwrotne do zamierzonych – strzały Fanny Kapłan do Lenina utorowały drogę Stalinowi, czyli cholera została zastąpiona dżumą. Bywa też, że tego typu atak spełnia funkcję ozdrowieńczą. Tak stało się po akcji karbonariusza Felice Orsiniego, który 14 stycznia 1858 roku dokonał zamachu na Napoleona III. Cesarz wyszedł bez szwanku, a Orsini położył łeb pod gilotynę, jednak sprawa włoska wróciła do politycznego dyskursu, a Francuzi wsparli dążenia zjednoczeniowe Włochów. Czy dzisiejszy przywódca supermocarstwa, po kolejnym cudownym ocaleniu, przemyśli swoje dotychczasowe dokonania, zmieni politykę, pojedzie z gałązką oliwną do Teheranu, uzna istnienie 158 płci, pobłogosławi Unię Europejską, a na emeryturę wybierze się na Kubę? Śmiem wątpić. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

JASTRUN MORDUJE...

Właściwie niektóre rzeczy nie powinny już dziwić. Jak na przykład ta, że tygodnik „Gazeta Polska" i całe z nim związane środowisko (autorzy i czytelnicy) są na celowniku lewicowych mediów. Niegdyś, kiedy jeszcze sięgałem do tygodnika „Polityka", właściwie w każdym numerze znajdowałem ataki na „GP". Czasem jakiś Passent poświęcał nawet cały felieton – a to memu Ojcu, a to mnie, na co najczęściej nie reagowaliśmy, bo po co? Przytyk do „Gazety Polskiej" stał się tam regułą. Wyglądało to tak, jakby redaktorzy, nie mając pomysłu na felieton lub tekst, sięgali po nasz tygodnik, żeby przejrzeć i coś znaleźć, wyszperać, by obśmiać „tę głupią prawicę". Ostatnio cytowano jakieś moje zdanko, w którym to ośmieliłem się napisać, w kontekście wojny USA z Iranem, że Ameryka jest militarnym hegemonem. No przecież, do jasnej anielki, jest. Nie zmieniam zdania, nawet widząc, że Trump ma problemy w cieśninie Ormuz, a wojna się przeciąga. Stany Zjednoczone to hegemon, trzeba się w związku z nim liczyć i umieć dogadać. Kropka. Kto nie umie, nie chce, udaje, że tak nie jest – ten zaprzecza prostym faktom i logice. Ale to, co ostatnio pojawiło się na łamach „Przeglądu" w tekście Jastruna – o tym, że autorów i czytelników „Gazety Polskiej" należy albo poddawać mordobiciu, albo mordować – to już przekracza wszelkie dopuszczalne granice. Ten tekst przeszedł redakcyjne sito: ktoś przeczytał, zrobił korektę, skład i ktoś po prostu świadomie wrzucił do druku. Idzie więc sobie zdanie nawołujące wprost do mordowania czytelników i autorów innej gazety. Czy obecna władza uzna, że nic się nie stało i że to dopuszczalna „krytyka prasowa"? Na koniec wyobraźmy sobie sytuację odwrotną, że to na naszych łamach, ja lub któryś z kolegów, piszemy, iż autorów i czytelników „Przeglądu", „Polityki" czy „Gazety Wyborczej" należy bić po mordzie lub mordować. Co by się wówczas działo? Hę? **GP**

Przekracza wszelkie granice to, co ostatnio pojawiło się na łamach „Przeglądu" w tekście Jastruna, że autorów i czytelników „GP" należy poddawać mordobiciu albo mordować.

eprasa.pl f663920251

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



Ruski bal przebierańców

Środowiska niepodległościowe w Polsce są główną i najsilniejszą przeszkodą dla tych, którzy chcą zmienić porządek na Starym Kontynencie. Ich zniszczenie, a co najmniej bardzo mocne osłabienie, jest w interesie Rosji, a także tych w Europie, którzy marzą o systemie satelickim wokół decyzyjnego centrum w Berlinie, a potem ułożeniu się w tym układzie z Kremlem.

Świętej pamięci prezydent Lech Kaczyński wykonał dla Polski i naszej części Europy nieprawdopodobną wręcz pracę. I to właśnie jego misja ukształtowała w naszym kraju nurt niepodległościowy, który stał się jedną z głównych sił politycznych. Heroiczna wyprawa do napadanej przez Rosję Gruzji, brawurowe przemówienie w spowitym nocą Tbilisi i później zdecydowane przeciwstawianie się imperialnej polityce Moskwy na arenie międzynarodowej, mocne piętnowanie sojuszu niemiecko-rosyjskiego – to wszystko wręcz wychowało część polskich elit. To właśnie przede wszystkim jemu zawdzięczamy zablokowanie na wiele lat budowy w naszym kraju tzw. prorosyjskiej prawicy, której przecież w Europie nie brakuje i której próba wykreowania została u nas podjęta nie raz i nie dwa razy. Sojusz z Rosją to z polskiej perspektywy nierealna i arcyniebezpieczna mrzonka. Nie było bowiem Rosji, która mogłaby być dla nas partnerem, i wszystko wskazuje na to, iż w dającej się przewidzieć przyszłości jej nie będzie. Z drugiej strony mamy poważny i realizowany plan ograniczania suwerenności Rzeczypospolitej w trybie step-by-step. To inne zagrożenie, ale też niebezpieczne i potencjalnie wręcz unicestwiające naszą państwowość. Unikalność polskiego środowiska patriotycznego polega na rozumieniu obu tych procesów przy jednoczesnym pojmowaniu różnic między nimi. Kreml to zagrożenie śmiertelne i niszczycielskie, a dominujący dziś nurt polityczny w Unii Europejskiej, nakierowany na stopniowe pochłanianie kompetencji krajów członkowskich na rzecz uzależnionego od Niemiec centrum decyzyjnego, to niebezpieczeństwo rozłożone w czasie, które wymaga asertywności i sprytu. Wobec obu zjawisk kluczowe jest utrzymanie przekonania o konieczności obrony niepodległości i ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. I dokładnie tak działał śp. prezydent Lech Kaczyński. Rozumienie wagi relacji transatlantyckich jest dziś również wielką siłą polskich środowisk patriotycznych. Warto mieć świadomość, iż ich polityczni adwersarze w obu sprawach ustawiają się dokładnie odwrotnie – grają nimi w zależności od okoliczności i polityki niemieckiej. Gdy Berlin bratał się z Moskwą na całego, premier Tusk współpracował z Rosją taką, jaką ona jest, i nie miał problemu z byciem człowiekiem Kremla w Warszawie. Gdy z powodu rosyjskiej napaści na Ukrainę trudno już było utrzymać ten kurs, dzisiejszy premier przepoczwarzył się w rusofoba, ale jednocześnie uwidocznił politykę uderzania w relacje transatlantyckie, czyniąc to w spektakularnie ostentacyjnej formie. A to oznacza, iż w czasie totalnej dekoniunktury na kontakty z Rosją zachował to, co można było zachować z tzw. polityki resetu – antyamerykanizm.

Dziś śmiertelnym zagrożeniem dla polskich środowisk niepodległościowych jest sklejenie ich z jawnie prorosyjskim nurtem politycznym, który od czasu pandemii COVID coraz śmielej działa na naszej scenie politycznej. Jest elementem całkowicie obcym naszej kulturze, sprzecznym tak bardzo, jak to tylko możliwe, z polską racją stanu, ale mimo to pod płaszczykiem obrony tradycyjnych wartości wpycha się w nurt konserwatywny i udaje, że jest jego elementem. Żadne zbliżenie z Rosją nie umocni niepodległości Polski, tak jak i Rosja nigdy nie będzie obrońcą tradycyjnych wartości czy prawdy historycznej. Tak było, jest i będzie. **GP**

Tekst pochodzi z majowego wydania miesięcznika „Nowe Państwo”. Zachęcamy do prenumeraty.

eprasa.pl f663920251

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny
Tomasza Sakiewicza dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej.
Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy,
które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl f663920251